LISIEWICZ: WIELKA DEMOLKA ŻURKA. DEMOKRACJA WALCZĄCA PRZYŚPIESZA

GROCHMALSKI: IV RZESZA MERZA, CZYLI WIELKIE ZAGROŻENIE DLA POLSKI

SŁAWOMIR NOWAK I INNI. DOKTRYNA NEUMANNA W PRAKTYCE

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #40 (1674) 01/10/2025

OKŁADKA: TOPK. FOT.: POOL UNION EUROPEENNE/AGENCE HANS LUCAS/HANS LUCAS/AGENCY FORUM, KARINA HESSLAND/REUTERS/FORUM, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

NUMER W SPRZEDAŻY DO 07.10.2025

ISSN 1230-4581

Umowa z Mercosur to nie zwykłe porozumienie handlowe, ale zwieńczenie niemieckiej strategii budowy gospodarczej strefy wpływów w Ameryce Południowej. Od dziesięcioleci niemiecki kapitał, technologie i firmy opłatają najważniejsze sektory rolnicze i okołorolnicze Argentyny, Brazylii czy Paragwaju. Teraz Berlin, rękami Brukseli, chce postawić kropkę nad i, zabezpieczając rynki zbytu dla swojego przemysłu kosztem rolnictwa innych państw UE, w tym Polski.

MILIARDY NA IMPERIUM ROLNICZE NIEMIEC. ZAPŁACĄ POLACY

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 4be005d48f

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

PRZYSPIESZENIE

W dwóch sprawach, w których wydawało się, że zmiany szybko nie nastąpią, widzimy właśnie niezwykłe przyspieszenie. Sądzę, że ma ono podobne źródła. Chodzi o wojnę na Ukrainie i sytuację polityczną w Polsce.

Ukraińcy od wielu miesięcy znajdowali się pod przemożną presją rosyjskiego walca. Moskwa, nie patrząc na nic, wysyłała na front setki tysięcy żołnierzy, którzy ginęli albo wracali ranni. Ogromne straty w sprzęcie rekompensowała masowym dostosowywaniem poradzieckiego złomu. Ukraińcy dostawali od Zachodu lepsze uzbrojenie, ale nie byli w stanie wyrównać różnicy ilościowej. O wojnie rozstrzygnąć więc musiało wykrwawienie ludzkie i gospodarcze. W ostatnich miesiącach jednak pomoc dla Ukrainy okazała się większa niż możliwości Rosjan. Sami Ukraińcy, przy wsparciu Zachodu, zaczęli też wytwarzać coraz lepszy sprzęt. Skutki tego właśnie obserwujemy: ofensywa wojsk Putina zupełnie się załamała. Jednocześnie w gospodarce Kremla widać silne zjawiska kryzysowe. Braki benzyny w kraju, który był największym eksporterem ropy, to symboliczna ilustracja jeszcze poważniejszych problemów. Donald Trump, zamiast gadania, postanowił przydusić Rosję i widać już rezultaty. Moskwa reaguje na to agresywnymi zachowaniami wobec krajów NATO. Tylko że tak naprawdę jest bezradna. Owszem, może sprowokować większą awanturę, ale jej – o ile nie użyje broni masowego rażenia – nie wygra.

Putin będzie musiał poprosić o pokój i im dłużej będzie zwlekał, w tym gorszej znajdzie się sytuacji.

Zmiany w polskim życiu politycznym zaskoczyły chyba wszystkich obserwatorów. Koalicja rządowa weszła właśnie w fazę ostrego kryzysu i raczej szybko z niego nie wyjdzie. Jest tylko kwestią czasu, gdy dojdzie do zmiany na czele rządu. I może to nie być jedyna zmiana. Wygrana Karola Nawrockiego zachwiała stabilnością tej koalicji, ale jej nie wywróciła. Rozpoczął się proces schyłkowy, jeżeli chodzi o zawłaszczanie państwa, czego dowodem było mianowanie obecnego ministra sprawiedliwości. Skuteczność zastąpiono pokazową brutalnością w zarządzaniu krajem. To jest właśnie typowe dla końca formacji. Teraz koalicja rządowa powoli traci jedność w kluczowych sprawach. Dlaczego tak się dzieje? Oczywiście przede wszystkim traci poparcie ludzi, ale do tej pory tym się nie przejmowała. Mam wrażenie, że ekipa w Warszawie, zmontowana w czasach Bidena, utraciła geopolityczny grunt pod nogami, a Waszyngton zaczął sprzątać bałagan, którego tu dwa lata temu u nas narobił. Jeżeli tak jest w rzeczywistości, zmiany jeszcze przyspieszą. Wkrótce się przekonamy. **GP**

Rafał
Zawistowski

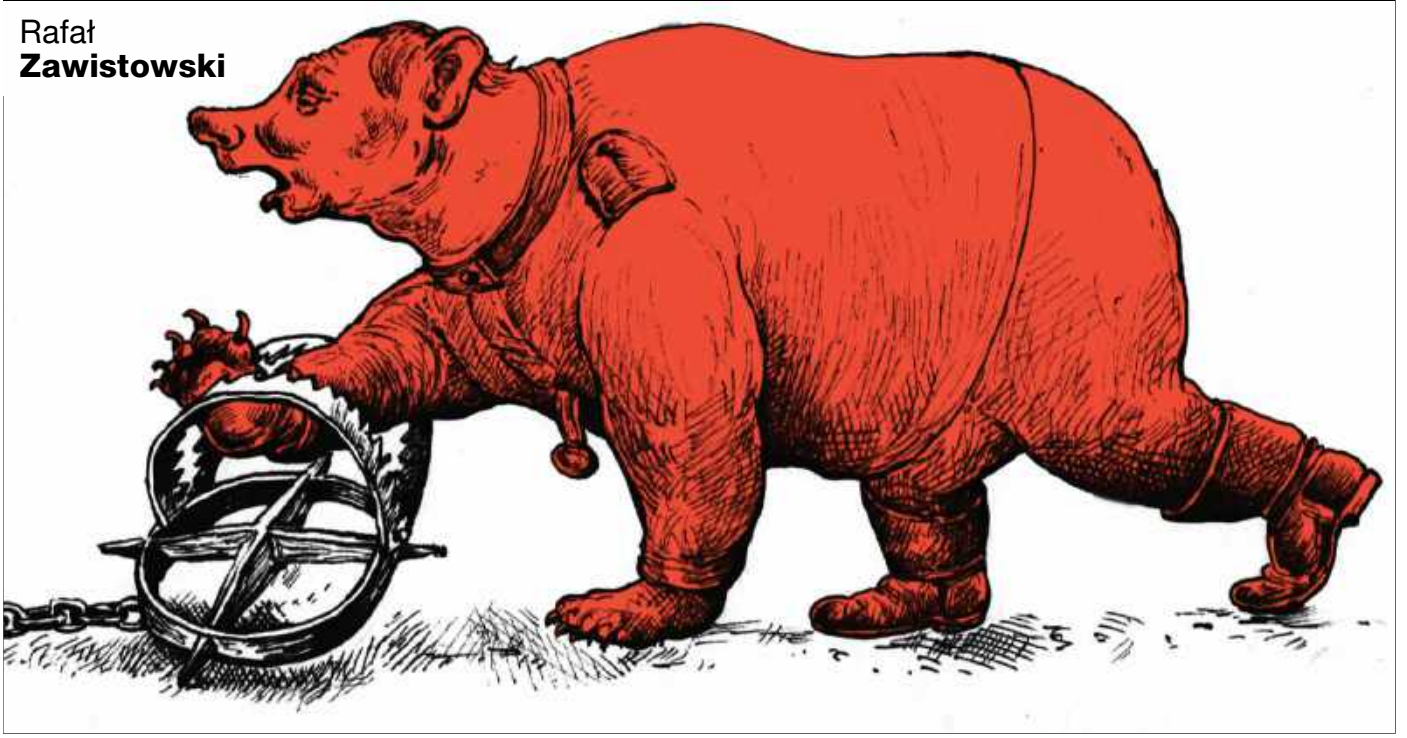

eprasa.pl 4be005d48f

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Miliardy na imperium rolnicze Niemiec. Zapłacą Polacy
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

14 Nowak wyroku nie usłyszy, bo proces zablokowano. 29-latek umorzył sprawę
Grzegorz Broński

22 Cisza przed burzą? Kolejne podejście do likwidacji futrzarstwa
Jacek Liziniewicz

24 „Mój komentarz do pana pytań i niech spier…”
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

30 Nowak – pyrrusowe zwycięstwo Tuska
Dawid Wildstein

32 Nie tylko Nowak. Doktryna Neumanna w praktyce
Grzegorz Wszołek

36 Referendalna łopata. Jak opozycja chce pozbyć się prezydenta Krakowa
Wojciech Mucha

40 Rozkład polityki historycznej Tuska
Jakub Maciejewski

42 Studentom wiatr w oczy. Z rządowych obietnic nic nie zostało
Krzysztof Wołodźko

46 Nowacka przegrała edukację zdrowotną
Leszek Galarowicz

48 IV Rzesza Merza a bezpieczeństwo Polski
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

56 Rosja otwiera drugi front
Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 Życie nie jest największym dobrem, czyli Lanckorońska kontra Krüger
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 Czas zbiorów
Jacek Liziniewicz

Wielka demolka Żurka. Demokracja walcząca przyśpiesza
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
28 W INTERNETACH
34 Witold Gadowski
35 Tadeusz M. Płużański
35 Józef Wieczorek
38 Dawid Wildstein
39 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
45 Marcin Wolski
45 Tomasz Łysiak
55 WIEŚCI Z UE
59 ROSJA ABSURDEM STOI
60 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
74 NAUKA
82 PODRÓŻE

84 KULINARIA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska

Szkoły niegotowe na czas niepokoju
Hubert Kowalski

180 stopni Trumpa
Maciej Kożuszek

Czerwona wiedźma
Łukasz Czarnecki

eprasa.pl 4be005d48f

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4be005d48f

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Wstyd! Obciach! Pośmiewisko! Tragedia! Armagedon! Jak napisała Agata Szczerbiak z tygodnika „Polityka”: „Jesteśmy aborcyjnym zaściankiem Europy. Znów spadamy w ważnym rankingu… Jesteśmy w ogonie pod względem dostępu do przerywania ciąży. Za nami, na trzech ostatnich miejscach, są mikropaństwa, jak Liechtenstein, Andora i ultrakatolicka Malta”. Faktycznie, bardzo to wstydliwe, że Polacy są słabi w zabijaniu dzieci. Ale nie tylko. Przez naszą niechęć do pewnych kultur, zakrawającą na rasizm, również gdy chodzi o gwałty zbiorowe, pobicia czy zamachy bombowe, mamy bardzo marne wyniki!

Kolejny śródtytuł w artykule Agaty Szczerbiak: „Aborcja: gdzie w Europie jest najlepiej?”. No i są wymienione kraje, które również w gwałtach zbiorowych mają poważne osiągnięcia.

Tytuł w „Gazecie Wyborczej”: „Zwrot Lewicy ku zbuntowanej młodzieży: partia wsparła Ostatnie Pokolenie”. Problem w tym, że zbuntowana młodzież jest dziś pokoleniem Zorro, a nie Ostatnim Pokoleniem. Według najnowszego sondażu 73 proc. młodych ludzi w wieku 18–24 popiera prezydenta Karola Nawrockiego. No więc chwalenie Nawrockiego to jedyna szansa na sukces Lewicy. Towarzysz Czarzasty musi opowiedzieć się za dekomunizacją, innego wyjścia nie ma!

Gdy Sergiusz Piasecki wyszedł z więzienia, gdzie siedział przez kilkanaście lat za napad na bogatego kupca, zgromadzili się przy bramie dziennikarze, którzy wiedzieli o tym, że pracując dla polskiego wywiadu, rozpracowywał bolszewików. Padło pytanie, czy ma na sobie kurtkę zrabowaną komisarzowi bolszewickiemu. Ten z pełną powagą sprostował: „Nieprawdą jest, jakobym był w kurtce zrabowanej komisarzowi bolszewickiemu. Natomiast prawdą jest, że byłem w kurtce zrobionej ze skóry komisarza bolszewickiego”. Nie ma w historii polskiej literatury równie barwnej sylwetki. „To, co przeżył, to jest coś tak piekielnego, że wierzyć się nie chce, że on w ogóle jeszcze istnieje” – pisał o nim Witkacy. „Piasecki był na-

„Nieprawdą jest, jakobym był w kurtce zrabowanej komisarzowi bolszewickiemu. Natomiast prawdą jest, że byłem w kurtce zrobionej ze skóry komisarza bolszewickiego”

Sergiusz Piasecki

Noga od stołu, w której śledczy znaleźli miliony Sławomira Nowaka, jest podobnym symbolem co koło zapasowe, w którym ukrył łapówkę sędzia piłkarski Antoni Fijarczyk.

eprasa.pl 4be005d48f

prawdę człowiekiem odważnym. Nie jest blagą, co pisze" – zastrzegał Józef Mackiewicz. „W antologii publicystyki polskiej mógłby on pozostać jako rozprawa definitywna z literaturą zdrady, jako jej egzekucja" – oceniał jeden z jego artykułów Jan Lechoń.

Nie ukrywam, że łamał mi się głos ze wzruszenia, gdy usłyszałem, że Sergiusz Piasecki wraca do Polski i zostanie pochowany na Powązkach. Bo przypomniało mi się, jak pisał, mieszkając na wygnaniu na angielskiej prowincji, w miasteczku Hastings: „A ja... piszę powieści, wzbogacam wydawców i czekam: kiedy diabeł – obojętnie jakiego koloru – wydusi nareszcie bolszewików, aby móc wrócić do Polski, którą kocham ponad wszystko". Diabeł nie zechciał się pośpieszyć, więc pisarz nie wrócił, zmarł w 1964 roku. Dziś wraca za sprawą prezydenta Karola Nawrockiego, bo jest jego ulubionym pisarzem. W będącym częścią jego książki „Polska silna historią", opracowanym przeze mnie „Alfabecie Nawrockiego" przyszły prezydent mówił o Piaseckim: „Można zbłądzić, być heroinistą, przemytnikiem, złodziejem, więźniem skazanym na długoletni wyrok, a potem być najbardziej poczytnym pisarzem i żołnierzem Armii Krajowej, a potem wygnańcem i antykomunistą. Ludzie szukają w jego książkach pokrzepienia, nadziei. Gdy jako pracownik IPN miałem zajęcia w więzieniach, mówiłem tam właśnie o Sergiuszu Piaseckim i namawiałem więźniów, by po wyjściu zza krat wrócili do swoich funkcji w życiu społecznym, kochali Polskę, służyli Polsce, wrócili do Boga, choć oczywiście nie usiłowałem robić z Piaseckiego ministranta. To wszystko jest głęboko we mnie, czuję, że to jest chrześcijańskie, ale też ludzkie. Można być złym człowiekiem, ale dojrzeć do zmiany, by robić wielkie i ważne sprawy".

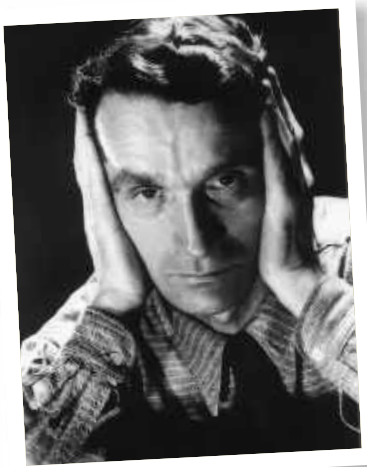

Rafał Trzaskowski pokazał, że jednak jest równie męski jak prezydent Karol Nawrocki. W ogóle nie jest lalusiem, prymusem ani kimś oderwanym od problemów rówieśników. Dowód? Użył brzydkiego wyrazu. Powiedział, że był po porażce „wkurw…ny". Taki stanowczy jest i męski, nawet na ustawkę niedługo się wybierze!

„Wymiar sprawiedliwości powstał z kolan" – z wielkim patosem ogłosił Sławomir Nowak. Być może chodziło mu o to, że śledczy na kolanach grzebali w jego nodze od stołu, w której znaleźli poszukiwane miliony. A teraz Tusk nakazał im powstać i już nie będą. Owa noga od stołu stała się symbolem korupcji w polityce, tak jak symbolem korupcji w polskiej piłce nożnej było koło zapasowe, w którym ukrył otrzymaną łapówkę sędzia piłkarski Antoni Fijarczyk.

Górale nie chcą być zdrowi! To niby kto ma być zdrowy, jak nie górale, zahartowani górskim powietrzem, nartami, halnym i wypasem owieczek? – zapytają Państwo. Tymczasem okazało się, że prawie nikt w górach zdrowy być nie chce! W Zakopanem w największej szkole ponadpodstawowej – Zespole Szkół Hotelarsko-Turystycznych im. Władysława Zamoyskiego, gdzie kształci się ponad 1 tys. uczniów – wszyscy zrezygnowali z edukacji zdrowotnej. Podobnie w Zespole Szkół Budowlanych im. Władysława Matlakowskiego nie znalazł się żaden chętny. W Bukowinie Tatrzańskiej 88,5 proc. uczniów nie będzie uczęszczało na zajęcia, w tym w SP w Brzegach nie zgłosił się ani jeden uczeń, w Leśnicy-Groniu zapisał się tylko jeden, a w SP nr 1 w Czarnej Górze – trzech. I ponoć wszyscy, którzy się zapisali, to przyjezdni. Bo miejscowa ciemnota twierdzi, że jej edukatory niepotrzebne, a wystarczy toast „Na zdrowie", wzniesiony śliwowicą łącką.

No to jeszcze na koniec cytat z Sergiusza Piaseckiego, który był zawziętym krytykiem zdrady i kolaboracji z komunizmem inteligentów: „Złodziej, którego los rzucił na poniewierkę, który idzie ze swym »krzyżem« po tej ścieżce, którą mu wytyczyły nasze prawa, »pozbawienie praw« i pogarda, jeśli ma charakter, wolę i serce, jest człowiekiem... skrzywdzonym. Natomiast człowiek uczciwy, który przy próbie okaże się brudną szmatą, zdrajcą, tchórzem – jest tylko dlatego »uczciwy«, że nie było próby i probierza". Toż to mowa nienawiści! Brudne szmaty, składajcie doniesienie do żurkowej prokuratury, innego wyjścia nie ma! Przecież wiecie, że to o was chodzi. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

eprasa.pl 4be005d48f

MILIARDY NA IMPERIUM ROLNICZE NIEMIEC. ZAPŁACĄ POLACY

UDERZENIE W POLSKICH ROLNIKÓW

Umowa z Mercosurem to nie zwykłe porozumienie handlowe, ale zwieńczenie niemieckiej strategii budowy gospodarczej strefy wpływów w Ameryce Południowej. Od dziesięcioleci niemiecki kapitał, technologie i firmy oplatają najważniejsze sektory rolnicze i okołorolnicze Argentyny, Brazylii czy Paragwaju. Teraz Berlin, rękami Brukseli, chce postawić kropkę nad i, zabezpieczając rynki zbytu dla swojego przemysłu kosztem rolnictwa innych państw UE, w tym Polski.

eprasa.pl 4be005d48f

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

FOT. WIKIPEDIA

POLAK ZAPŁACI

Otwarcie unijnego rynku na tanią żywność z Ameryki Południowej, produkowaną przy niższych kosztach i bez restrykcyjnych norm środowiskowych, uderzy w najbardziej wrażliwe sektory polskiej wsi.

Na początku września Komisja Europejska formalnie przyjęła tekst umowy handlowej z Mercosurem (Brazylią, Argentyną, Paragwajem i Urugwajem) i zaproponowała tymczasowe porozumienie, które do wejścia w życie wymaga już tylko zgody Parlamentu Europejskiego i większości kwalifikowanej w Radzie UE. Oznacza to, że poszczególne państwa, w tym Polska, nie będą miały prawa weta, a zgoda krajowych parlamentów nie będzie potrzebna.

Niemiecki nacisk na sfinalizowanie umowy jest bezprecedensowy i ma charakter ponadpartyjny. Kurs, wytyczony jeszcze przez poprzedniego kanclerza Olafa Scholza (SPD), jest dziś z jeszcze większą determinacją realizowany przez jego następcę, chadeka Friedricha Merza. Już 16 września kanclerz Merz publicznie oświadczył, że będzie zabiegał o „jak najszybsze sfinalizowanie umowy". Jego deklaracje wpisują się w chór głosów niemieckiego biznesu, który nie ukrywa, że liczy na miliardowe zyski. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, przemawiając 19 września do przedstawicieli niemieckich stowarzyszeń biznesowych, wprost wskazywała na korzyści, jakie ich przemysł odniesie w wyniku porozumienia.

W tej konfiguracji szczególnie niepokojąca jest postawa polskiego rządu. Premier Donald Tusk, pod presją masowych protestów rolników, publicznie deklarował weto wobec umowy. Jeszcze w listopadzie 2024 roku jego rząd przyjął uchwałę wyrażającą sprzeciw wobec dotychczasowych wyników negocjacji. Premier zapewniał, że Polska będzie głosować przeciw i szuka sojuszników do zbudowania mniejszości blokującej. Jednak z biegiem miesięcy retoryka ta stawała się coraz bardziej dwuznaczna. Na początku września 2025 roku premier Tusk, przyznając, że Polska nie ma partnerów do zablokowania umowy, zapowiedział rozmowy z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem „o tym, jak łagodzić skutki Mercosuru". To wyraźny sygnał zmiany strategii: z twardego weta na negocjacje „mechanizmów obronnych", które w praktyce mają jedynie osłodzić gorzką pigułkę. Ten zwrot potwierdziło lipcowe wspólne oświadczenie ministrów ds. europejskich Polski i Francji, w którym nie było już mowy o blokowaniu, lecz jedynie o „uzupełnieniu" umowy o klauzule ochronne. W kuluarach mówi się wprost, że „faktyczne nastawienie polskiego rządu było takie, że w sprawie Mercosuru nie należy kwestionować podejścia Berlina" (portal BiznesAlert).

Rachunek zysków i strat jest w tym przypadku brutalnie prosty. Z szacunków opartych na danych Komisji Europejskiej wynika, że największymi beneficjentami umowy będą niemieckie koncerny z branży motoryzacyjnej, maszynowej, chemicznej i farmaceutycznej. Roczna wartość niemieckiego eksportu do krajów Mercosuru sięga ponad 15 mld euro (wartość polskiego, dla porównania, to ledwie... 0,5 mld euro), a zniesienie ceł ma przynieść europejskim – głównie niemieckim – firmom oszczędności rzędu 4 mld euro rocznie.

Cenę za ten niemiecki sukces zapłaci europejskie, a w szczególności polskie rolnictwo. Otwarcie unijnego rynku na tanią żywność z Ameryki Południowej, produkowaną przy niższych kosztach i bez restrykcyjnych norm środowiskowych, uderzy w najbardziej wrażliwe sektory polskiej wsi. Mowa tu przede wszystkim o producentach wołowiny, drobiu, cukru i kukurydzy, czyli polskich specjalizacjach eksportowych. Napływ konkurencyjnych cenowo towarów, nawet jeśli nie trafią one bezpośrednio do Polski, doprowadzi do spadku cen na całym unijnym rynku, wypierając polskich rolników z ich dotychczasowych rynków zbytu, takich jak Niemcy czy Francja.

Argentyna po niemiecku

Aby jednak jeszcze lepiej zrozumieć, dlaczego Berlin z taką determinacją forsuje umowę z Mercosuru, należy przyjrzeć się skali i charakterowi niemieckiego zaangażowania ekonomicznego w sektor rolniczy w poszczególnych krajach bloku. Pierwszym i najważniejszym przykładem jest Argentyna – rolnicza potęga, w której

eprasa.pl 4be005d48f

mocna pozycja Niemiec nie jest dziełem przypadku. Już w XIX i na początku XX wieku fale niemieckich imigrantów osiedlały się w Argentynie, przynosząc ze sobą wiedzę rolniczą, kulturę organizacyjną i kapitał. Niemieccy osadnicy odegrali znaczącą rolę w rozwoju argentyńskiego rolnictwa, wprowadzając nowoczesne metody upraw i przyczyniając się do zagospodarowania rozległych połaci kraju. Ta historyczna obecność, wzmocniona przez powojenną emigrację nazistów, stworzyła solidne fundamenty dla późniejszej ekspansji niemieckich przedsiębiorstw i zbudowała trwałe, oparte na zaufaniu, relacje gospodarcze.

Na argentyńskim rynku agrochemikaliów, wartym miliardy dolarów, to właśnie niemieckie koncerny BASF i Bayer mają decydujące znaczenie. Obie firmy od lat głęboko inwestują w Argentynie, posiadając nie tylko przedstawicielstwa handlowe, ale również lokalne oddziały i centra badawczo-rozwojowe. BASF od ponad 75 lat jest obecny na argentyńskiej pampie, oferując rolnikom swoje „innowacyjne rozwiązania". Z kolei Bayer, po strategicznym przejęciu Monsanto, stał się w Argentynie liderem w produkcji agrochemikaliów (ochrona upraw, rynek nasion i biotechnologia).

Także niemiecki producent maszyn rolniczych Claas jest jednym z czołowych graczy na argentyńskim rynku. Firma, która rozpoczęła działalność w Argentynie w 2000 roku, systematycznie rozszerza swoją ofertę i obecność. Claas posiada w Argentynie rozbudowane struktury, w tym centrum dystrybucyjne i montownię kombajnów oraz sieczkarni w prowincji Córdoba, a także fabrykę w prowincji Buenos Aires, gdzie projektowane i produkowane są przystawki do zbioru słonecznika na eksport. Analitycy branżowi wymieniają Claas obok największych światowych marek jako jednego z głównych dostawców maszyn dla argentyńskich rolników. W lipcu 2025 roku Claas ogłosił wprowadzenie na argentyński rynek 12 nowych wersji ciągników.

W eksporcie argentyńskich płodów rolnych fundamentalne znaczenie ma transport morski. I tu znów na scenę wkracza niemiecki kapitał. Gigant logistyczny Hapag-Lloyd jest jednym z czołowych operatorów kontenerowych na świecie, z niezwykle silną obecnością w Argentynie. Firma posiada biura w Buenos Aires i oferuje rozbudowaną sieć połączeń z głównymi rynkami zbytu dla argentyńskiej żywności. Hapag-Lloyd specjalizuje się m.in. w transporcie ładunków chłodniczych, co jest absolutnie niezbędne dla eksportu argentyńskiej wołowiny, owoców i innych produktów wymagających kontrolowanej temperatury. W wywiadzie dla argentyńskiej prasy z 31 marca 2025 roku Rolf Habben Jansen, prezes Hapag-Lloyd, wprost przyznał, że „jednym z czynników, które mogłyby zdynamizować handel w nadchodzących latach, (...) jest porozumienie między Unią Europejską a Mercosurem". Jak dodał, po wejściu w życie „będzie miało ono pozytywny wpływ na wolumen ładunków morskich między Europą a Ameryką Południową".

Ostatnim, choć nie mniej ważnym elementem tej układanki jest sektor ubezpieczeń. Niemiecki gigant Allianz jest jednym z liderów na argentyńskim rynku ubezpieczeń rolnych. Skala jego działalności jest imponująca: Allianz w Argentynie ubezpiecza 2,8 mln hektarów upraw, a wartość ubezpieczonych dóbr rolnych sięga 1,2 mld dolarów.

Na chemii z Berlina

Brazylia – rolnicze supermocarstwo, mające strategiczne znaczenie dla globalnego bezpieczeństwa żywnościowego – jest głównym celem i największą zdobyczą w niemieckiej grze o Mercosur. Od rozległych plantacji soi w Mato Grosso po zaawansowane technologicznie farmy na południu kraju niemiecki kapitał i technologia odgrywają fundamentalną, choć często niedocenianą rolę. Niemieckie firmy zajmują tu ugruntowaną, często dominującą pozycję – od chemii rolnej, przez maszyny, aż po logistykę i ubezpieczenia.

Podobnie jak w Argentynie, niemiecka obecność w Brazylii ma solidne podstawy historyczne, sięgające niemal 200 lat wstecz. Począwszy od 1824 roku fale niemieckich imigrantów osiedlały się głównie w żyznych, południowych stanach kraju, takich jak Rio Grande do Sul, Santa Catarina i Parana. Przybysze ci, często wykwalifikowani rolnicy i rzemieślnicy, odegrali doniosłą rolę w rozwoju tych regionów, wprowadzając nowe techniki upraw, w tym uprawę pszenicy i hodowlę trzody chlewnej. Z czasem niemieckie osady przekształciły się w jedne z najbogatszych i najlepiej rozwiniętych obszarów Brazylii.

Brazylijski rynek środków ochrony roślin i nasion, jeden z największych na świecie, jest w dużej mierze zdominowany przez niemieckie koncerny. Bayer, po przejęciu Monsanto, stał się prawdziwym gigantem na rynku nasion i agrochemikaliów. Firma intensywnie inwestuje w Brazylii w rozwój genetycznie modyfikowanych odmian soi, odpornych na szkodniki i herbicydy, co ma zasadnicze znaczenie w walce ze zmieniającymi się zagrożeniami. Co więcej, Bayer promuje również koncepcję „rolnictwa regeneratywnego", planując wdrożenie jej na ponad 160 mln hektarów globalnie, z Brazylią jako jednym z głównych rynków. To sprytna strategia, która pod płaszczykiem ekologii jeszcze głębiej uzależnia rolników od całego pakietu technologicznego firmy. BASF również dysponuje w tym kraju niezwykle mocną pozycją, nieustannie poszerzając swoje portfolio oraz inwestując setki milionów euro w badania i rozwój. W 2012 roku BASF wybudował pierwszą w Ameryce Południowej fabrykę metanolanu sodu w Guaratinguecie, która odgrywa newralgiczną rolę w obsłudze południowoamerykańskiego rynku biodiesla.

Także branża maszyn rolniczych w Brazylii, która w maju 2025 roku odnotowała historyczne wyniki sprzedaży, przyciąga niemieckich inwestorów. Firma Horsch w 2023 roku otworzyła nowy, wart 60 mln euro, zakład produkcyjny w Kurytybie, który ma obsługiwać nie tylko Brazylię, ale całą Amerykę Łacińską. Nexat, innowacyjny producent autonomicznych platform rolniczych, wszedł na rynek brazylijski w czerwcu 2025 roku. Ich moduł do sadzenia o szerokości 28 metrów, obsługujący 72 rzędy jednocześnie, jest przykładem technologii, która ma zrewolucjonizować rolnictwo na dużą

eprasa.pl 4be005d48f

skalę i jeszcze mocniej związać je z niemieckim know-how. Także opisywany już Claas – czołowy producent maszyn rolniczych – jest uznawany za jednego z najważniejszych globalnych graczy obecnych w Brazylii.

Cichy spichlerz niemieckich interesów

Pozostający w cieniu potężnych sąsiadów Paragwaj stanowi dyskretny, lecz niezwykle istotny element w strategii ekspansji niemieckiego kapitału w rolnictwie Ameryki Południowej. To śródlądowe państwo, jeden z globalnych liderów w produkcji soi i wołowiny, od dawna jest obszarem cichej, ale systematycznej penetracji niemieckich firm.

Fundamentem niemieckiej obecności w Paragwaju są niemieckojęzyczni menonici, którzy przybyli do jałowego regionu Chaco w latach 20. i 30. XX wieku. To właśnie oni stworzyli potężne spółdzielnie, które do dziś dominują w produkcji mleka, mięsa i orzeszków ziemnych, budując jednocześnie pozytywny wizerunek Niemiec oparty na sukcesie gospodarczym i technologicznym. Dziś w sześciomilionowym Paragwaju mieszka około 30 tys. obywateli Niemiec i około 150 tys. osób pochodzenia niemieckiego.

Paragwajskie rolnictwo, nastawione na monokultury soi i kukurydzy, jest silnie uzależnione od importowanych środków ochrony roślin i zaawansowanych technologicznie nasion. Na tym rynku pierwszoplanową rolę odgrywa koncern Bayer. Firma nie tylko dostarcza herbicydy, fungicydy i insektycydy, ale także oferuje zintegrowane rozwiązania poprzez swoje marki nasion, takie jak Monsoy (soja) czy Dekalb i Agroeste (kukurydza).

Zaangażowanie koncernu Bayer wykracza jednak poza zwykłą sprzedaż. Koncern aktywnie kształtuje paragwajskie rolnictwo poprzez inicjatywy, takie jak platforma Bayer ForwardFarming. W ramach tego programu na wzorcowej farmie Bayer promuje swoje technologie i model „rolnictwa regeneracyjnego", w praktyce zacieśniając współpracę z elitarnymi producentami i uzależniając ich od swojego ekosystemu produktów i usług.

Najbardziej dobitnym dowodem na głębokie zaangażowanie Niemiec są bezpośrednie inwestycje w paragwajską ziemię i produkcję rolną. Agri Terra Group – niemiecka grupa inwestycyjna z siedzibą w Monachium – aktywnie pozyskuje kapitał od setek niemieckich klientów, by inwestować go w Paragwaju w plantacje pomarańczy, hodowlę bydła i uprawy w szklarniach. Firma chwali się, że należy do jednego proc. największych posiadaczy bydła w kraju i zarządza trzecią co do wielkości plantacją pomarańczy.

Nie obywa się przy tym bez kontrowersji. Dwa lata temu dziennikarze śledczy ujawnili, że Deutsche Investitions und Entwicklungsgesellschaft (DEG), spółka zależna państwowego Niemieckiego Banku Rozwoju (KfW), zainwestowała 25 mln euro w Paragwajską Korporację Rolniczą (PAYCO), która w latach 2013–2020 wycięła co najmniej 7000 hektarów lasów na trzech nieruchomościach w regionie Chaco. To obszar zbliżony do rozmiarów Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

Roczna wartość niemieckiego eksportu do krajów Mercosuru sięga ponad 15 mld euro (wartość polskiego to ledwie... 0,5 mld euro), a zniesienie ceł ma przynieść europejskim – głównie niemieckim – firmom oszczędności rzędu 4 mld euro rocznie.

Perspektywiczny rynek

Ostatnim, ale niezwykle ważnym elementem południowoamerykańskiej układanki, jest Urugwaj. Wciśnięty między rolniczych gigantów, Argentynę i Brazylię, często postrzegany jest jako oaza stabilności i przewidywalności. Jest jednym z nielicznych krajów w regionie, gdzie obcokrajowcy mogą bez większych ograniczeń nabywać ziemię rolną. Niemieccy inwestorzy, zarówno indywidualni, jak i instytucjonalni, od lat wykorzystują tę możliwość, lokując kapitał w urugwajskich gospodarstwach rolnych i leśnych.

Niemiecki gigant żeglugowy Hapag-Lloyd jest jednym z głównych operatorów logistycznych w Porcie Montevideo, strategicznym węźle dla eksportu urugwajskich towarów. Firma oferuje regularne połączenia kontenerowe z Europą, Azją i Ameryką Północną, transportując urugwajską wołowinę, soję, produkty mleczne i wełnę.

Na rynku działają niemieccy ubezpieczyciele, tacy jak HDI Seguros, należący do grupy Talanx z Hanoweru, oferujący polisy dla biznesu, w tym dla sektora rolno-spożywczego. Jednak prawdziwa siła tkwi głębiej – w reasekuracji. Globalni giganci z Monachium i Hanoweru, Munich Re i Hannover Re, reasekurują lokalne firmy ubezpieczeniowe, w praktyce biorąc na siebie część ryzyka związanego z klęskami żywiołowymi (susze, powodzie), które zagrażają rolnictwu. Dzięki temu mają wgląd w cały rynek i czerpią zyski z zarządzania ryzykiem na poziomie makro, stabilizując system finansowy Urugwaju na swoich warunkach.

Co istotne, niemieckie jednostki certyfikujące, takie jak TÜV SÜD, wiodą prym w procesie audytu i certyfikacji urugwajskich gospodarstw i zakładów przetwórczych, co jest warunkiem koniecznym dla eksportu na wymagający rynek europejski. Nawiasem mówiąc, TÜV SÜD jest niemalże hegemonem również w Brazylii; może m.in. pochwalić się własnymi zaawansowanymi laboratoriami do badania żywności w São Paulo, które przejął, aby wzmocnić swoją obecność w regionie. Oferuje tam pełen zakres audytów i certyfikacji systemów zarządzania (ISO 9001, ISO 14001) oraz audytów bezpieczeństwa żywności. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

NIEWYGODNI

25 września Żurek utworzył zespół prokuratorów do ścigania sędziów SN, których powołano po 2017 roku, za wydane przez nich orzeczenia. Atakom na sędziów spoza postkomunistycznych układów towarzyszy chęć zabetonowania pozycji sędziów powołanych w czasach Jaruzelskiego.

JARUZELSZCZYZNA TRYUMFUJE W SĄDACH

WIELKA DEMOLKA ŻURKA

DEMOKRACJA WALCZĄCA PRZYŚPIESZA

Uznanie wyroków jednej z izb Sądu Najwyższego za „nieistniejące i niebyłe", powołanie specjalnego zespołu prokuratorów do ścigania sędziów Sądu Najwyższego spoza kasty, czystka polegająca na wyrzuceniu kilkudziesięciu prezesów sądów, przedłużenie aktywności zawodowej sędziów z czasów Jaruzelskiego, wreszcie skandaliczny wyrok TSUE i groźby Żurka, że sędziowie z własnych kieszeni płacić będą odszkodowania – tak wygląda niszczenie państwa prawa w ostatnich tygodniach. – Kłamstwo, ustawka i łajdacka ingerencja w nasze wewnętrzne sprawy – komentuje Zbigniew Ziobro, były minister sprawiedliwości.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Polacy mogą być już znudzeni serialem o łamaniu prawa przez rząd Donalda Tuska, jednak reakcja na to, co dzieje się w ostatnich tygodniach, musi być bardzo stanowcza, szczególnie gdy chodzi o prezydenta Karola Nawrockiego. Jego wybór był zdecydowanym zajęciem stanowiska przez zwykłych Polaków, że nie chcą oni demokracji walczącej. Ruch w tej chwili jest po stronie prezydenta, który mając bardzo silny mandat społeczny, musi zrobić wszystko, by zatrzymać niszczenie państwa.

Sędziowie mianowani przez Jaruzelskiego walczą o niezależność sądów

24 września Izba Pracy Sądu Najwyższego, którą do niedawna kierował sędzia Józef Iwulski, były oficer komunistycznej bezpieki, skazujący opozycjonistów w stanie wojennym, podjęła uchwałę uznającą wyroki Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN z sędziami powołanymi od 2018 roku za „nieistniejące i niebyłe". Przypomnijmy, że to ta izba zajmuje się stwierdzaniem ważności wyborów. – Sędziowie SN, którzy zamiast prawa Rzeczypospolitej stosują ideologię demokracji walczącej, w istocie zrzekli się urzędu. W stosunkowo nieodległym czasie ich wola zostanie potwierdzona w sposób prawnie wiążący – skomentował tę uchwałę były minister sprawiedliwości Ziobro.

Skandaliczna decyzja zapadła w składzie: Bohdan Bieniek, Jolanta Frańczak, Halina Kiryło, Dawid Miąsik, Piotr Prusinowski, Romualda Spyt i Krzysztof Staryk. Uchwała w praktyce ma pozwalać sądom niższej instancji ignorować i uznawać za „niebyłe" orzeczenia wydane przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN, jeśli w jej składzie zasiadał choćby jeden sędzia powołany na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej po 2017 roku.

Jak pokazał Michał Rachoń w Telewizji Republika, w składzie orzekającym znaleźli się sędziowie mianowani przez Radę Państwa w PRL: Halina Kiryło (1985), Krzysztof Staryk (1986) i Romualda Spyt (1988). Przewodniczącym Rady Państwa w momencie ich powoływania był Wojciech Jaruzelski. – Polską rządzili wtedy Rosjanie za pomocą swojej agentury umieszczonej na najwyższych szczeblach państwa polskiego. Dotyczyło to również wymiaru sprawiedliwości – przypomniał Rachoń. I wskazał na absurdalność sytuacji: – Stalin wziął swoją ruską konstytucję, kazał ją skopiować i nadał ją Polakom. Na podstawie instytucji, która w ten sposób została powołana, przez cały okres PRL to zbrodnicze państwo rządzone przez Moskwę rządziło. Pod koniec bytu tego państwa między innymi powoływało ono sędziów. Troje z tych sędziów ciągle jest w instytucji, która ma czelność twierdzić, że w demokratycznym państwie, w którym teraz żyjemy, tacy sędziowie [powołani po 2017 roku – przyp. red.] to nie są sędziowie, bo oni zostali powołani niezgodnie z zasadami demokracji – wyjaśnił Rachoń.

Zdaniem sędziego Sądu Najwyższego dr. hab. Aleksandra Stępkowskiego, to wprowadzanie niebywałego zamętu w polski wymiar sprawiedliwości. – Można powiedzieć, że Izba Pracy kontynuuje pewną swoistą tradycję anarchizacji polskiego wymiaru sprawiedliwości – powiedział sędzia w rozmowie z portalem Niezalezna.pl.

Sędziowie mają płacić odszkodowania z własnej kieszeni

Izba kierowana do niedawna przez Iwulskiego powołała się na wyrok TSUE. 4 września TSUE wydał wyrok, w którym stwierdził, że „sąd krajowy jest zobowiązany uznać za niebyły wyrok sądu wyższej instancji, który nie jest niezawisłym i bezstronnym sądem". O Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych polskiego Sądu Najwyższego napisał, że „nie spełnia ustanowionych w prawie Unii wymogów dotyczących niezawisłości, bezstronności".

„Ten pseudowyrok to kłamstwo, ustawka i łajdacka ingerencja w nasze wewnętrzne sprawy. Chyba że w traktatach jest zapis: co wolno Niemcom, tego Polakom nie wolno" – skomentował w serwisie X Zbigniew Ziobro. Jego zdaniem „takie rasistowskie zapisy miały tradycję w prawodawstwie części krajów Europy". „Jednak w unijnym prawie – póki co – jeszcze ich nie ma. Sędziowie TSUE, sami zresztą wybierani przez polityków, pouczają Polaków, że nasz parlament nie może mieć wpływu na wybór sędziów. W tym kontekście to szczególny cynizm i hipokryzja" – stwierdził.

„TSUE nie ma kompetencji do kształtowania modelu sądownictwa w Polsce. Żaden traktat nie daje Unii takich uprawnień" – skomentowała w rozmowie z portalem Niezalezna.pl sędzia Sądu Najwyższego Maria Szczepaniec.

Tymczasem minister Żurek zagroził, że sędziowie będą płacić z własnej kieszeni

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

eprasa.pl 4be005d48f

potężne odszkodowania za to, że… orzekają. „Ci, którzy zakładają togi, wiedząc, że nie są sądem i za nich Polska płaci odszkodowania, będą musieli za to zapłacić z własnej kieszeni” – powiedział w dniu ukazania się wyroku TSUE w nagraniu opublikowanym na X.

Pozbyć się młodych, zabetonować postkomunistów na stołkach

25 września Żurek utworzył zespół prokuratorów do ścigania sędziów Sądu Najwyższego, których powołano po 2017 roku, za wydane przez nich orzeczenia. Jego szefową została prokurator Agnieszka Welenc – prokurator Prokuratury Regionalnej w Krakowie, zaś w zespole znaleźli się też Andrzej Piaseczny – prokurator Prokuratury Okręgowej w Warszawie, Mariusz Kowal – prokurator Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie i Jerzy Kopeć – prokurator Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga w Warszawie. Każdy z nich został delegowany do Prokuratury Krajowej.

Atakom na młodych sędziów spoza postkomunistycznych układów towarzyszy chęć zabetonowania pozycji sędziów powołanych w czasach Jaruzelskiego. W Sejmie pojawił się projekt nowelizacji ustawy, który ma przenieść z Krajowej Rady Sądownictwa na ministra sprawiedliwości decyzje o dalszym orzekaniu sędziów po ukończeniu 65. roku życia. To zmiana, która może wywołać ogromne zamieszanie. Jak napisał Grzegorz Broński na portalu Niezależna.pl, projekt budzi również podejrzenia o „szycie na miarę” konkretnej osoby – sędzi Beaty Najjar, która zarządza Sądem Okręgowym w Warszawie.

Przypomnijmy, że 11 lipca 2025 roku sędzia Najjar skończyła 65 lat, osiągając wiek stanu spoczynku. Mimo że do ministra Bodnara złożyła oświadczenie o woli dalszego sprawowania funkcji i przedstawiła informację o stanie zdrowia, to nie miało to znaczenia, gdyż nie uzyskała zgody Krajowej Rady Sądownictwa na dalsze orzekanie. Zgodnie z prawem, Najjar powinna być w stanie spoczynku. Mimo to pozostaje prezesem sądu, co obecna władza tłumaczy…. nieuznawaniem obecnej KRS.

Zgodnie z projektem, sędzia chcący kontynuować orzekanie po 65. roku życia, będzie musiał uzyskać zgodę ministra sprawiedliwości, a nie – jak dotychczas – Krajowej Rady Sądownictwa. Projekt przewiduje również, że sędziowie, którzy już złożyli wnioski do KRS i przedstawili zaświadczenie o zdolności do pełnienia obowiązków, automatycznie będą mogli sprawować funkcję do ukończenia 70. roku życia. Co więcej, ci sędziowie, którzy nie uzyskali zgody KRS, mieliby prawo wrócić na poprzednio zajmowane stanowisko lub otrzymać równorzędne. Wystarczy zgłosić ministrowi zamiar powrotu, a ten ma obowiązek przywrócić sędziego ze stanu spoczynku.

Nielegalnym próbom zmieniania przepisów towarzyszy czystka wśród sędziów podejrzewanych, że nie będą posłuszni obecnej władzy.

Sędzia Kamila Borszowska-Moszowska w rozmowie z portalem Niezależna.pl ostrzegła, że takie rozwiązanie tworzy niebezpieczny precedens. „Skoro można przywrócić sędziego, to znaczy, że władza ustawodawcza może dowolnie manipulować statusem sędziów: raz wysyłać ich w stan spoczynku, a innym razem z niego przywracać” – wskazuje. To według niej „prosta droga do upolitycznienia sądownictwa i traktowania go jak kadrowej rezerwy, z której korzysta się w zależności od bieżących interesów”.

Czystka, by zapewnić monopol kaście

Nielegalnym próbom zmieniania przepisów towarzyszy czystka wśród sędziów podejrzewanych, że nie będą posłuszni obecnej władzy. 31 lipca Żurek ogłosił listę 46 prezesów i wiceprezesów sądów, których zawiesza w pełnieniu ich obowiązków. Zapowiedział, że utracą swoje stanowiska. Potem Żurek wprost przyznał, jakie są motywy masowego odwołania 25 prezesów i wiceprezesów sądów. Stwierdził, że aby realnie reformować sądownictwo, „musimy mieć ludzi, którzy będą tworzyć niezależne sądy”. Chodzi więc o przywrócenie pełnej władzy kasty.

W serwisie X Żurek opisał wprost, jak… łamie prawo: „Zdecydowałem – odwołałem w poniedziałek kolejnych 25 prezesów i wiceprezesów sądów powołanych przez Ziobrę – bez zgody kolegiów powołanych przez Ziobrę”. Prezydium Krajowej Rady Sądownictwa w swoim stanowisku „z głębokim niepokojem i stanowczym sprzeciwem” odniosło się do decyzji ministra.

Zdaniem KRS, odwołanie prezesów było bezprawne, ponieważ szef resortu sprawiedliwości nie zwrócił się do Rady o stanowisko w tej sprawie, co jest wymogiem ustawowym. W ocenie Rady, „jednostronne i arbitralne” działania ministra, ignorujące negatywne opinie kolegiów, to „rażące naruszenie zasad demokratycznego państwa prawnego”.

KRS wskazała też, że decyzje Żurka „stoją w jawnej sprzeczności” z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z lutego 2024 roku. TK uznał wówczas, że uwzględnienie w procedurze odwoływania prezesów sądów sprzeciwu KRS w odniesieniu do przesłanki „dobra wymiaru sprawiedliwości” jest „niezbędną gwarancję realizacji zasady niezależności sądów”. Działania ministra są więc nie tylko ominięciem ustawy, lecz także jawnym zlekceważeniem orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

REPUBLIKA

Żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych.
W programie nie zabraknie ankiet o omawianych tematach,
w których widzowie na bieżąco wyrażają swoje opinie.

PIACHEM W TRYBY

CODZIENNIE
22:15

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 4be0050487

NOWAK WYROKU NIE USŁYSZY, BO PROCES ZABLOKOWANO. 29-LATEK UMORZYŁ SPRAWĘ

PRAWDY NIE POZNAMY! UKRYTE DOWODY W AFERZE BYŁEGO MINISTRA TUSKA

Sławomir Nowak przestał chyba już być „złotym chłopcem Platformy", ale nadal ma wyjątkowe szczęście. Pomimo poważnych zarzutów korupcyjnych (m.in. podejrzenie brania łapówek, gdy był ministrem w rządzie Donalda Tuska) proces prawdopodobnie nigdy się nawet nie rozpocznie. Bo sprawę umorzył 29-letni asesor sądowy – na posiedzeniu organizacyjnym! – przy poparciu... prokuratury. – Nigdy nie spotkałem/łam się z taką sytuacją – mówią zgodnie wszyscy prawnicy, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska".

eprasa.pl 4be005d48f

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Zwykle prokuratorzy walczyli jak lwy, broniąc aktu oskarżenia i wykorzystując każdą możliwość zaskarżenia – podkreśla dr Konrad Wytrykowski, karnista, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. Ale w tej sprawie – jak wynika z wciąż nieoficjalnych informacji, bo sąd odmówił ujawnienia protokołu posiedzenia – prokurator nie tylko poparła wniosek o umorzenie; nawet zadeklarowała, że nie będzie zażalenia na takie orzeczenie – i to przed zapoznaniem się z jego treścią.

– To już jest niebywały skandal, bo społeczeństwo ma prawo oczekiwać, że proces karny w każdej sprawie będzie rzetelny, co oznacza, że rzetelny i bezstronny jest nie tylko sąd, ale też prokurator – stwierdził dr Wytrykowski.

Zarzuty z milionami w tle

Afera wybuchła, gdy w lipcu 2020 roku funkcjonariusze CBA zatrzymali trzy osoby: Sławomira Nowaka (zgadza się na podawanie nazwiska), jego znajomego Jacka P. oraz pułkownika Dariusza Z., byłego dowódcę GROM-u. Okazało się, że Prokuratura Okręgowa w Warszawie od długiego czasu prowadziła śledztwo dotyczące przestępstw korupcyjnych, do których miało dochodzić w Polsce i na Ukrainie. Wkrótce Jacek P. przyznał się do winy, podał informacje pozwalające poznać kulisy procederu, a także wskazał miejsce ukrycia milionów złotych w gotówce.

W grudniu 2021 roku sporządzony został akt oskarżenia przeciwko Nowakowi (wyszedł na wolność w kwietniu) i 14 innym osobom (Jacek P. i Dariusz Z., który także przyznał się do winy, zostali wcześniej skazani). „Sławomir N. został oskarżony o popełnienie 17 przestępstw o charakterze kryminalnym, obejmujących założenie oraz kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą o charakterze międzynarodowym, mającą na celu popełnianie przestępstw korupcyjnych i płatnej protekcji" – podała prokuratura.

Zarzuty postawione Nowakowi obejmowały również czas, gdy był ministrem w rządzie Donalda Tuska.

Sprawa trafiła do Sądu Okręgowego w Warszawie, proces ruszył dopiero po ponad dwóch latach, ale wcześniej „wątek polski" wyłączono do odrębnego postępowania.

Jak sprawa trafiła do asesora?

W maju 2024 roku akta dotyczące „wątku polskiego" dotarły do Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa, orzekać miała sędzia Katarzyna Kruk-Kalinowska, ale wkrótce w ramach delegacji przeszła do wyższej instancji. Konieczne więc było ponowne losowanie.

„05 lutego 2025 roku sprawa trafiła do referatu ASR Arkadiusza Domasat" – przekazała sędzia Agata Pomianowska, wiceprezes mokotowskiego sądu.

W tamtym momencie 29-letni Domasat miał zaledwie półroczne doświadczenie w orzekaniu w sprawach karnych, bo asesorską nominację od prezydenta Andrzeja Dudy otrzymał w sierpniu 2024 roku. Kim jest asesor sądowy? Wykonuje obowiązki zbliżone do sędziego, ale nim jeszcze nie jest.

W piątek (19 września) miało miejsce posiedzenie wstępne, na którym zazwyczaj poprzestaje się na ustaleniu kwestii organizacyjnych przyszłego procesu: terminów rozpraw, kolejności przesłuchania świadków itp. Tymczasem – ku ogromnemu zaskoczeniu – asesor Domasat wydał postanowienie o umorzeniu postępowania przeciwko Nowakowi i trzem pozostałym oskarżonym. „Wobec stwierdzenia oczywistego braku podstaw aktu oskarżenia" – potwierdziła Prokuratura Okręgowa w Warszawie.

Jedyna sprawa korupcyjna!

Sprawdziliśmy, jak dotychczas wyglądał referat asesora Domasata. Obecnie ma do rozpoznania nieco ponad 120 spraw różnego rodzaju. Ale niespodzianka – ile dotyczy zarzutów korupcyjnych? „Na dzień dzisiejszy w referacie ASR Arkadiusza Domasat znajduje się jedna sprawa z art. 228 k.k." – dodała sędzia Katarzyna Balcerzak, prezes mokotowskiego sądu. To artykuł dotyczący przestępstwa: „Kto, w związku z pełnieniem funkcji publicznej,

eprasa.pl 4be005d48f

przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą albo jej obietnicę…”.

Co o asesorze mówią prawnicy, którzy zdążyli go poznać? – Merytoryczny, całkiem niezły, nie przypominam sobie, aby przez ten rok podejmował jakieś kontrowersyjne decyzje czy orzeczenia – twierdzi rozmówca „GP”. – Tym bardziej trudno zrozumieć, dlaczego w taki sposób zakończył to postępowanie. Prawdopodobnie tym orzeczeniem mocno utrudnił sobie karierę, bo teraz bardzo długo będzie kojarzony z umorzeniem sprawy Nowaka.

Posiedzenie za zamkniętymi drzwiami

Oczywiście największe emocje wzbudza przebieg posiedzenia: kto w nim wziął udział, kto pierwszy złożył wniosek o umorzenie, jakie stanowisko zajął prokurator? „Posiedzenie odbyło się z wyłączeniem jawności (…), na obecnym etapie Sąd nie udziela informacji zarówno w zakresie osób biorących udział w posiedzeniu w dniu 19 września 2025 roku, jak i stanowisk stron przedstawionych w jego toku. Nie ma również możliwości udostępnienia protokołu z przedmiotowego posiedzenia” – stwierdziła sędzia Pomianowska. Niezrozumiałe stanowisko, bo jedynie prowokuje spekulacje.

Ale i tak udało się poznać niektóre szczegóły, bo Niezależne Stowarzyszenie Prokuratorów „Ad Vocem” opublikowało fragment protokołu. Wynika z niego, że to dwóch oskarżonych Dariusz K. i Wojciech T. złożyło wnioski o umorzenie. Wtedy głos zabrała prokurator. „Przychylam się do wniosku o umorzenie postępowania” – miała stwierdzić, jak wynika z publikacji „Ad Vocem”. „Oświadczam, że Prokuratura nie będzie skarżyć decyzji Sądu o umorzeniu postępowania. W przypadku gdyby Sąd nie zdecydował się na umorzenie, wnoszę o dokonanie zwrotu sprawy Prokuraturze”.

Nie jest już tajemnicą, która prokurator brała udział w posiedzeniu. „Potwierdzam, że Pani Naczelnik 1 Wydziału Śledczego obsadzała to posiedzenie” – przekazał prok. Piotr Skiba, rzecznik stołecznej prokuratury. Czyli prokurator Małgorzata Ceregra-Dmoch.

Zdumieni prawnicy

Dziennikarze „Gazety Polskiej” i portalu Niezależna.pl rozmawiali z kilkunastoma adwokatami, prokuratorami, sędziami, prawnikami będącymi obecnie politykami – wszyscy są wyjątkowo zgodni, powtarzając identyczne stwierdzenie: „Z podobną sytuacją nigdy się nie spotkałem/łam”.

Sędzia Barbara Piwnik podkreśliła, że jeżeli prokurator nie sprzeciwił się wnioskowi obrońców i poinformował, że nie będzie składał zażalenia, „to jest to coś”, z czym nie spotkała się w czterdziestoletniej praktyce: – A jeżeli jeszcze mówił o tym, że w przypadku, gdyby sąd nie umorzył postępowania, on wycofa akt oskarżenia, to jest to zachowanie i postawa, której kompletnie nie rozumiem.

Poseł Małgorzata Wassermann, prawnik, komentuje: – W praktyce takie decyzje, jeśli w ogóle zapadają, bo ja się z nimi nie spotkałam, mogłyby dotyczyć spraw niewyobrażalnie błahych i bardzo oczywistych. A tutaj nie mamy do czynienia z taką sprawą.

Zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski: – Gdyby to był referent, który zna sprawę od podszewki, to nie mógłby się zgodzić na taki wniosek, ponieważ sam by sobie wystawił świadectwo. Jeżeli to była zastępcza referent, to powinna poprosić o przerwę albo o odroczenie posiedzenia, aby skonsultować się z przełożonymi, omówić wniosek i dopiero wtedy zajmować stanowisko.

Szefowa zespołu śledczego: „skandaliczne”

Prokurator Magdalena Kołodziej kierowała wspólnym zespołem międzynarodowym (JIT) z prokuratorami z Ukrainy oraz funkcjonariuszami CBA i NABU, który rozpracowywał działalność Nowaka i innych osób. I nie może zrozumieć decyzji sądu. „Bulwersująca i dla mnie nie do zaakceptowania. Dowody w tej sprawie były mocne. Tak zakończyć sprawę, bez przeprowadzenia postępowania dowodowego, jest skandaliczne” – oceniła w rozmowie z Niezależna.pl (całość do przeczytania na portalu). „Liczę, że ktoś się jeszcze obudzi i jednak będzie to zażalenie, będziemy mieli szansę na zapoznanie się i rozpoznanie tej sprawy na rozprawie przez sąd, a nie poprzestaniemy na tym etapie, gdzie nikt nie pozna prawdy” – tłumaczyła.

Czy Nowak przyjmował korzyści majątkowe? „Z materiału dowodowego wynika, że tak. Dlatego skierowany został akt oskarżenia, a nie wydano postanowienia o umorzeniu na etapie postępowania prokuratorskiego. Takie jest moje odczucie i myślę, że każdego członka zespołu” – podkreśliła.

Orzeczenie bez analizy dowodów

Dr Konrad Wytrykowski to współautor komentarza do Kodeksu postępowania karnego, m.in. w części dotyczącej takiego umorzenia. Bardzo krytycznie ocenił to, co się wydarzyło w mokotowskim sądzie. – Kilka kwestii zdumiewa. Przede wszystkim oczywistość braku podstaw oskarżenia musi być interpretowana ściśle. Taki tryb ma charakter wyjątkowy, ma stanowić narzędzie pozwalające na eliminowanie konieczności procedowania na rozprawie w sprawach, w których akt oskarżenia jest ewidentnie niezasadny: albo z powodu negatywnej przesłanki uniemożliwiającej w ogóle procedowanie, albo w sprawach, w których bez konieczności dokonywania głębszej oceny dowodów widoczny jest na pierwszy rzut oka brak podstaw do oskarżania – tłumaczy ekspert. Ale od razu podkreśla: – Sytuacja ta zachodzi wyłącznie wówczas, gdy brak jest jakichkolwiek dowodów na potwierdzenie tezy aktu oskarżenia.

Co jednak najważniejsze: – Wykluczona jest na tym etapie procesu ocena dowodów. Niedopuszczalne jest umorzenie postępowania z powodu nawet oczywistej niewiarygodności pewnych środków dowodowych, ponieważ merytoryczna ocena dowodów nie jest dopuszczalna na tym etapie postępowania karnego – mówi. – Nie można tracić z pola widzenia, że materiał dowodowy tej sprawy był wcześniej przedmiotem rozważań sądów różnych instancji, które uznały go za mocny, skoro było stosowane tymczasowe aresztowanie. Zasadne jest wobec tego pytanie: co stało się w okresie od tych aresztów do umorzenia? Zmienił się materiał dowodowy? Czy po prostu zmieniła się władza polityczna, której zbrojnym ramieniem pozostaje prokuratura? – podsumowuje sędzia Wytrykowski. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

GDZIE SIĘ PODZIALI OBROŃCY ŁAŃCUCHÓW?

Już pięć lat minęło od momentu, gdy PiS zgłosiło swoją propozycję nazwaną „piątką dla zwierząt". Wzbudziła ona niesamowite emocje. Wtedy wszyscy stali się ekspertami od zwierząt i ich potrzeb. Po pięciu latach program prawicy jest realizowany na raty. Na pierwszy ogień poszła zmiana dotycząca psów na łańcuchach. Pomysł, który w 2020 roku budził oburzenie Łukasza Warzechy, a przez Marka Miśko nazywany był komunizmem, tym razem przeszedł bez większych kontrowersji. Tak jakby nagle wszyscy przekonali się do tego, że człowiek posiadający psa ma obowiązki z tym związane. I tak jak nikt nie bronił Waldemara Bonkowskiego, który zamęczył psa, ciągnąc go za samochodem, tak dziś nie ma chętnych, by bronić łańcuchów. A w zasadzie dlaczego? Co się zmieniło? Mam swoje podejrzenia. Ale może już nie ma sensu o tym mówić. Pozostaje się jednak cieszyć, że nikt nie rzuca się Rejtanem w tak idiotycznej sprawie. Nowa ustawa jest jednak wyzwaniem dla organizacji pozarządowych. Jak się powiedziało „a", to należałoby też powiedzieć „b". Ustawy takiej nie powinno się traktować jako pałki na rolników, ale raczej jako argument w dyskusji. Można się bowiem spodziewać, że przyparty do muru rolnik będzie chciał pozbyć się problemu i psa, który nie zostanie bezpiecznie uwolniony. Inaczej mówiąc – dla niektórych czworonogów zakaz łańcucha to po prostu wyrok śmierci. W najlepszym wypadku będzie to uśpienie przez weterynarza. Gorszych wersji nie będę przytaczał. Dlatego aktywiści powinni oferować budowę kojców z pieniędzy fundacji. To byłoby racjonalne działanie. Na tym powinni skupić swoją aktywność. I zrobić dla zwierząt coś konkretnego i coś, co będzie miało wymierny efekt. Tak byłoby przyzwoicie. **GP**

> Aktywiści powinni zaoferować budowę kojców z pieniędzy fundacji. To byłoby racjonalne działanie.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

JAK PISAĆ RAPORTY RZĄDOWE?

Po pierwsze, musisz wyczuć moment. Gdy jeszcze rządzą tamci, rzucasz się w wir działań, na które dostajesz granty i za które chwali cię twoje środowisko, ale i tak robisz z siebie ofiarę. Poruszaj się na krawędzi szaleństwa, przeginaj pałę, wyzywaj policjantów, może nawet rzuć czymś w prezydencką kolumnę. Opłaci się. Gdy twoi będą już u władzy, przypomną sobie o tobie lub sama o sobie przypomnisz. Znajdź kontakt, a potem wspólny język z ministrem, takim samym jak ty fanatykiem. Powiedz mu, że chcesz opisać z własnej perspektywy sytuacje i konflikty, w których byłaś stroną i uczestniczką. W ten sposób swojej subiektywnej wizji nadasz moc państwa i urzędu. Znajdź grupę takich jak ty, emocjonalnie zaangażowanych, pełnych resentymentu, napędzanych żądzą zemsty. Obiecaj, że stworzysz coś, co będzie narzędziem tej odpłaty. Zażycz sobie za to odpowiednich pieniędzy, które zrekompensują dawny stres i nieprzyjemność czytania o sobie w gazetach. Pisz ze współpracownikami kolejne dokumenty. Liczba, nie jakość. Wrzucaj nazwiska w wyszukiwarkę i wpisuj, jak leci. Nie sprawdzaj miejsc, dat, okoliczności. Eksponuj krzywdy, im bardziej wymyślone, tym lepiej. Tamtym przypisz wszystko, co najgorsze, a każdy przejaw zupełnie normalnej aktywności przedstaw jako nadużycie. Ich czas antenowy powinien być twój. Wasz. Pozwól mówić swoim uprzedzeniom. Chcesz im wygarnąć, ale nie chce ci się już ślęczeć nad tym pisaniem? Wrzuć swoje założenia w czat GPT, on to ogarnie. Nie zmieniaj potem nawet stylu. Ktoś ma uwagi? To tylko kolejna odsłona dawnych prześladowań. Ogłoś raport na konferencji z ministrem. Powieś go (raport, nie ministra) na stronie ministerstwa. Za dużo uwag? Za dużo błędów? Jednak wychodzą jakieś niedociągnięcia? Trudno, pieniądze już wzięte i wydane. I będą następne – następne rozdziały i następne pieniądze. Warte nawet zrobienia z siebie pośmiewiska. Więc pisz dalej, pisz! **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

SZKOŁY NIEGOTOWE NA CZAS NIEPOKOJU

OBLICZA OŚWIATY WOBEC ZAGROŻENIA WOJNĄ

Szkolne procedury na wypadek poważnych zagrożeń, w tym wojennych, istnieją tylko teoretycznie. W praktyce większość nauczycieli i uczniów nie wie, jak ma się zachować w nadzwyczajnych sytuacjach, także wobec dezinformacji. Z kolei przedmiot edukacja dla bezpieczeństwa nadal nie przygotowuje w pełni na współczesne zagrożenia. Tymczasem w niektórych państwach tego rodzaju zajęcia dla młodych są prowadzone i rozwijane od lat, wprowadzana jest nawet edukacja dronowa.

eprasa.pl 4be005d48f

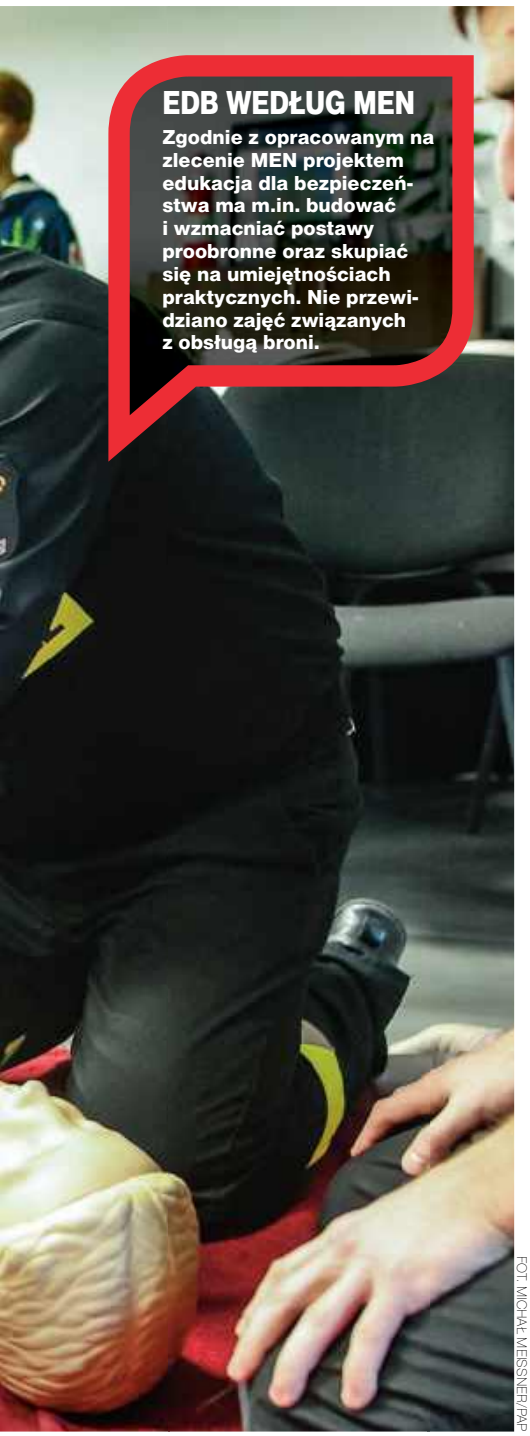

FOT. MICHAŁ MEISSNER/PAP

EDB WEDŁUG MEN

Zgodnie z opracowanym na zlecenie MEN projektem edukacja dla bezpieczeństwa ma m.in. budować i wzmacniać postawy proobronne oraz skupiać się na umiejętnościach praktycznych. Nie przewidziano zajęć związanych z obsługą broni.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Po niedawnych atakach rosyjskich dronów w Polsce rozgorzała dyskusja o potrzebie przygotowania państwa i społeczeństwa na tego rodzaju zagrożenia. Wielu nauczycieli zwróciło uwagę, że w takich sytuacjach kryzysowych w szkołach najprawdopodobniej zapanowałby chaos. Uczniowie oraz rodzice zadawali nauczycielom pytania dotyczące bezpieczeństwa w szkole, a także inne, oparte na dezinformacji. Udzielenie odpowiedzi często było nie lada wyzwaniem.

„Nie dysponują zasobami”

Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kadry Kierowniczej Oświaty w maju tego roku opublikowało stanowisko „w sprawie stanu przygotowań oświaty do sytuacji zagrożenia wojennego i kryzysowego oraz niezbędnych działań naprawczych”, które zostało przekazane premierowi Donaldowi Tuskowi. „Aktualny brak przygotowań naraża społeczności lokalne na chaos i bezradność wobec sytuacji zagrożenia, co może zaowocować kryzysem humanitarnym i brakiem dostępu uczniów do edukacji” – czytamy. Oceniono, że „szkoły i placówki oświatowe nie dysponują ani wystarczającymi zasobami, ani kompetencjami, by samodzielnie realizować te zadania w sposób adekwatny do realnych zagrożeń”. W związku z tym sformułowano postulaty i zaapelowano o podjęcie skoordynowanych działań. Jednak w ocenie środowisk nauczycielskich zmieniło się niewiele.

„Pozbyć się strachu, uniknąć paniki”

Jak zwraca uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską” Marek Pleśniar, dyrektor Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, brakuje praktycznych wytycznych dla szkół w razie sytuacji kryzysowych. – Ministerstwo podjęło słuszne działania na rzecz zwiększenia odporności psychicznej uczniów w sytuacjach zagrożenia. My jednak zabiegamy o twarde działania organizacyjne, przygotowanie kadry, wprowadzenie odpowiednich procedur z zakresu obrony cywilnej. W mojej ocenie zmarnowano trzy lata, bo wojna na Ukrainie trwa już ponad trzy lata, co zagraża również naszemu bezpieczeństwu – ocenia. Dyrektor podkreśla, że środowisko nauczycielskie oczekuje konkretnych działań władz. – Potrzebujemy wewnętrznych procedur alarmowych, m.in. wewnętrznych numerów kontaktowych do służb, żeby móc szybko kontaktować się w razie zagrożeń. Szkoły nie powinny być zdane na ogólnie otwarte numery alarmowe, ponieważ te będą zbyt obciążone w sytuacjach kryzysowych. Władze powinny przyjrzeć się temu z bliska, w szkołach. Tak naprawdę prosimy o rzeczy, które można nam łatwo przekazać. Mamy pod opieką dzieci i powinniśmy zostać odpowiednio przygotowani, otrzymać dobre wytyczne – zwraca uwagę Marek Pleśniar.

Jeśli chodzi o przeszkolenie i przećwiczenie procedur na wypadek wojny, potrzebny będzie cały rok szkolny.

Jak mówi, wszystko powinno być przygotowane we współpracy ze specjalistami, m.in. wojskowymi. – Na tym etapie należy przygotować szkołę do reagowania na zagrożenia terrorystyczne, dywersyjne, czyli ataki dronów, wybuchy, ostrzały, ale też dezinformację w różnych postaciach, również skierowaną konkretnie przeciwko szkole, aby uniknąć chaosu. Dzieci mają dostęp do internetu, także są narażone na dezinformację, zadają pytania oparte czasami na nieprawdziwych doniesieniach. To wyzwanie, z którym obecnie radzimy sobie, ale instynktownie. W ciągu kwartału można zebrać kontakty służb i właściwych urzędników, przygotować oświatę na tego rodzaju sytuacje. Jeśli chodzi o przeszkolenie i przećwiczenie procedur na wypadek wojny, potrzebny będzie cały rok szkolny, odtwarzanie infrastruktury zajmie około trzech lat. Chcemy tego przygotowania, żeby pozbyć się strachu, uniknąć paniki, biegania w popłochu w sytuacji kryzysowej – podkreśla Marek Pleśniar.

eprasa.pl 4be005d48f

Edukacja dla bezpieczeństwa ma być praktyczna, ale okrojona

Oprócz tego niepewny pozostaje przyszły kształt edukacji dla bezpieczeństwa. Przypomnijmy, że od września 2024 roku ósme klasy szkół podstawowych i pierwsze ponadpodstawowych obowiązuje program szkolenia strzeleckiego w ramach przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa. To efekt zmian wprowadzonych przez byłego ministra edukacji Przemysława Czarnka w 2022 roku, które przewidywały dwuletni okres przejściowy na przygotowanie zajęć dotyczących obsługi broni. Części polskich szkół udało się zorganizować różnego rodzaju zajęcia związane z tą tematyką.

Eksperci z Instytutu Badań Edukacyjnych – Państwowego Instytutu Badawczego przygotowali niedawno na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej projekt podstawy programowej przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa. W propozycjach z sierpnia postulowali m.in. „odchudzenie podstawy programowej". Zakłada się uwzględnienie w podstawie programowej około 22 efektów uczenia się osiągniętych podczas 30 jednostek dydaktycznych. „Ma to zapewnić nauczycielowi wystarczającą ilość czasu na realizację tych efektów oraz na wsparcie uczniów w praktycznym nabywaniu umiejętności i postaw" – czytamy. Eksperci IBE zwracają uwagę, że dotychczasowa podstawa programowa z edukacji dla bezpieczeństwa dla ósmoklasistów, realizowana w czasie jednej lekcji tygodniowo, obejmowała ponad 60 wymagań szczegółowych.

„W porównaniu z poprzednią podstawą programową znacząco ograniczony został zakres treści teoretycznych i definicji. Podstawa nie wymaga już od ucznia zapamiętania struktury organizacyjnej i uzbrojenia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, definicji złamania, skręcenia czy zwichnięcia ani istoty cyberbezpieczeństwa w wymiarze wojskowym. Zamiast tego przewiduje się m.in., że uczeń wyjaśnia zasady ewakuacji i przygotowuje się do niej, uczestniczy w praktycznych ćwiczeniach z pierwszej pomocy, dokonuje prostych pomiarów drogi marszu. Na tym etapie edukacyjnym zrezygnowano z treści dotyczących strzelectwa ze względu na kilka kwestii, m.in. brak odpowiedniego zaplecza oraz kadry w większości szkół czy niedojrzałość emocjonalną uczennic i uczniów w tym wieku. Ponadto strzelectwo nie przekłada się bezpośrednio na codzienne bezpieczeństwo obywatelskie, które powinno być priorytetem tego przedmiotu. Zamiast tego warto skupić się na praktycznych umiejętnościach, takich jak pierwsza pomoc czy reagowanie w sytuacjach zagrożenia. Jednocześnie rekomenduje się przeniesienie treści dotyczących strzelectwa do kolejnego etapu edukacyjnego" – czytamy w propozycjach.

Zgodnie z opracowanym na zlecenie MEN projektem przedmiot ma m.in. budować i wzmacniać postawy proobronne oraz skupiać się na umiejętnościach praktycznych. Nie przewidziano jednak zajęć związanych z obsługą broni. Dokument znajduje się na etapie konsultacji społecznych. Resort przekonuje, że uczniowie muszą poznać zasady postępowania w sytuacjach zagrożenia życia i zdrowia, udzielania pierwszej pomocy, bezpieczeństwa państwa i edukacji obronnej. Z wypowiedzi minister Barbary Nowackiej wynika jednak, że zwiększenie liczby godzin tego przedmiotu nie jest rozważane.

Litwa planuje przeszkolić 22 tys. dzieci w obsłudze dronów do 2028 roku. Program ma na celu rozwój kompetencji technologicznych młodzieży oraz wzmocnienie bezpieczeństwa kraju.

U sąsiadów ćwiczenia i obsługa dronów

Tymczasem w niektórych państwach sytuacja wygląda inaczej. Wraz z pełnoskalową inwazją Rosji system edukacji na Ukrainie uległ zmianom związanym z bezpieczeństwem. Wprowadzono elementy obrony cywilnej, ćwiczenia przeciwlotnicze, szkolenia z pierwszej pomocy oraz elementy przygotowania obronnego w niektórych miejscach. Niektóre szkoły korzystają z symulatorów broni. Coraz więcej państw już wprowadziło lub rozważa wprowadzenie edukacji dronowej. We Lwowie wdrożono pilotażowy kurs obsługi dronów dla uczniów. Kurs dotyczy obsługi i aspektów technicznych. Ukraińskie władze chcą, by lekcje obsługi tych bezzałogowców były prowadzone powszechnie. Uczniowie mają zdobywać wiedzę o sterowaniu dronami czy ich modernizowaniu. Z kolei Litwa planuje przeszkolić 22 tys. dzieci w obsłudze dronów do 2028 roku. Program ma na celu rozwój kompetencji technologicznych młodzieży oraz wzmocnienie bezpieczeństwa kraju. Inicjatywa obejmuje naukę programowania i obsługi dronów FPV. Program ma na celu przygotowanie młodych ludzi do wyzwań nowoczesnej obrony. Jego budżet wynosi ponad 3,3 mln euro. Zajęcia będą realizowane na różnych poziomach nauczania. Tego rodzaju wiedzę będą zdobywać już 8-latki. Najmłodsze dzieci zaczną od prostych eksperymentów, a starsi uczniowie nauczą się programowania i obsługi dronów FPV. Podobnie w Estonii już funkcjonują inicjatywy dla dzieci związane z obsługą dronów. Szkoły podstawowe otrzymują wsparcie finansowe na ich zakup. Estonia planuje wprowadzenie edukacji dronowej w szkołach publicznych jako element programu nauczania. Docelowo każda szkoła ma otrzymać własny zestaw dronów lub symulatorów. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 4be005d48f

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CISZA PRZED BURZĄ? KOLEJNE PODEJŚCIE DO LIKWIDACJI FUTRZARSTWA

NEGOCJACJE KAPITULACJI

Polska branża futrzarska przez ostatnie pięć lat miała wszystko, aby rozwinąć swoją działalność. Po pierwsze, polityczny spokój. Od czasów „piątki dla zwierząt", czyli od 2020 roku, prawica nie tknęła żadnej ustawy, która mogłaby się wydać kontrowersyjna dla rolników i mieszkańców wsi. Stan, w którym właściciele futer robili sobie, co chcieli, trwał. W tym czasie znacznie osłabła działalność organizacji społecznych zajmujących się tym tematem. Działacze, zwłaszcza ci lewicowi, przeszli do innych dziedzin aktywizmu. Personalne osłabienie przełożyło się na liczbę śledztw prowadzonych na farmach i ewentualnych kontroli. Nadal nie poprawiono niczego w dziedzinie służb weterynaryjnych i sanitarnych. Te również ledwo dają sobie radę z kryzysami w branżach dużo większych i bardziej znaczących niż futrzarstwo. Wreszcie najważniejszy czynnik: całkowicie zniknęła konkurencja. Duńczycy z dnia na dzień złamali kręgosłup swojej branży, a byli najwięksi na świecie. Produkcja wróciła tylko w niewielkim stopniu.

Mimo tego trudno w Polsce mówić o rozkwicie futrzarstwa. Wręcz przeciwnie – obecnie w naszym kraju działa około 300 ferm futrzarskich, co jest spadkiem o 2/3 w porównaniu z sytuacją sprzed pięciu lat. Od hodowania zwierząt na futra odchodzi cała Europa. Futra stają się synonimem obciachu, a z ich używania wycofały się największe domy mody. Nie służy temu również klimat. Wydaje się więc, że branża po prostu nie ma przyszłości. Ten pogląd zdają się podzielać wszyscy, zarówno politycy, jak i sami przedsiębiorcy z branży futrzarskiej.

Brak obrońców

Może dlatego pojawiły się zapowiedzi likwidacji przemysłu zwierząt futerkowych. W Sejmie znajdują się dwa projekty, które do tego zmierzają. W czerwcu 2024 roku grupa posłów KO, Polski 2050 i Lewicy złożyła poselski projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, który wprowadza bezwzględny zakaz chowu i hodowli zwierząt futerkowych, z wyjątkiem królika, do 1 stycznia 2029 roku. Pod projektem podpisało się ponad 120 polityków. Kilka dni później posłowie PiS, Konfederacji i Kukiz'15 złożyli opozycyjny projekt, zakładający wprowadzenie 15-letniego okresu przejściowego. Już to jest przełomowym wnioskiem, bo w 2020 roku posłowie prawicy przekonywali, że futrzarstwo to prawdziwy skarb, którego nie można niszczyć. Teraz można powiedzieć, że zdecydowana większość posłów jest za zakazem prowadzenia hodowli zwierząt na futra. Aktywni przestali być również sami futrzarze. Swoje medialne hufce rozpuścił Szczepan Wójcik, jeden z dwóch najważniejszych potentatów w tej branży. W 2020 roku miał on do dyspozycji i inwestował w portal Świat Rolnika, a także tworzył

eprasa.pl 4be005d48f

Najprawdopodobniej już w październiku rozpocznie się procedowanie ustawy o zakazie hodowli zwierząt na futra. Podobna dyskusja w 2020 roku rozgrzała do czerwoności scenę polityczną, a nawet zagroziła stabilności rządu Mateusza Morawieckiego. Jak będzie tym razem? Na razie trwa wielkie wyczekiwanie.

Instytut Gospodarki Rolnej. Działały również fasadowe związki, w których zatrudniani dziennikarze udawali dyrektorów. Do tego przemysł zatrudniał agencje PR-owskie i rozpychał się w mediach prawicowych. W momencie, gdy pojawiały się informacje o ustawie zakazującej futrzarstwa, natychmiast w „Do Rzeczy", Radiu Maryja i w „Sieciach" pojawiała się śpiewka o perle polskiej gospodarki, na którą czyhają Niemcy i Duńczycy. Przebrzmiewały też narracje o tym, że bez norek zdrożeje mięso, a nawet nie będzie nas stać na realizowanie programu Rodzina 500+.

Z futrzarstwa do polityki, dziennikarstwa albo karmy dla zwierząt

Teraz sprawa wygląda inaczej. Twórcy futrzarskiej propagandy rozpierzchli się po innych miejscach pracy. Największą karierę zrobiła Ewa Zajączkowska-Hernik, która została europosłanką. Jacek Podgórski jest dyrektorem Departamentu Relacji i Rozwoju Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Oliwier Pochwat to dzisiaj dziennikarz w telewizji wPolsce. Na własną rękę działa również Marek Miśko, który tworzy podcast i internetowe uniwersum pod nazwą „Czuwaj!". Można założyć, że będą oni oczywiście nadal protestować w obronie biznesu Szczepana Wójcika, ale nie będzie to już miało tak dużego potencjału jak w 2020 roku. Będzie to raczej spodziewany głos polityka i jedna z pomijalnych opinii komentatorów. Zresztą dla każdego z nich to publiczne przypomnienie, że było się na utrzymaniu biznesu futrzarskiego. W zasadzie z ekipy z 2020 roku Szczepan Wójcik zatrudnia już tylko Monikę Podgórską, która jest szefem jego stowarzyszenia Instytut Gospodarki Rolnej. Nie sposób nie zauważyć, że sam Wójcik poniósł w ostatnich dwóch latach straty wizerunkowe. W ostatnich miesiącach głośno było o aresztowaniu jego brata w Rosji. Okazało się, że rodzina Wójcików nie tylko ma fermy w państwie Władimira Putina, ale jeszcze pobierała na ich funkcjonowanie dotacje państwowe. O tych wschodnich kontaktach plotkowało się od wielu lat, ale wszystko wyszło ostatecznie na jaw, gdy sprawę opisał portal Frontstory.pl w tekście „Futro od Putina". Jednak z działalności medialnej Szczepan Wójcik wycofał się trochę wcześniej. Jedną z jego ostatnich aktywności na dużą skalę była konferencja Everest organizowana przez Sławomira Mentzena i później aktywność w sprawie strajków rolniczych na początku 2024 roku. Od tamtego czasu pojawia się on sporadycznie w przestrzeni publicznej, w której aktywny był wcześniej przez lata. Czy to oznacza, że odpuścił? Trudno powiedzieć. Z jednej strony sam Wójcik już lata temu był świadomy, że futrzarstwo nie ma przyszłości. Swoją działalność przenosił stopniowo na hodowlę krów (w 2023 roku chwalił się, że jego grupa ma ich już kilkanaście tysięcy), ale również miał tworzyć markę karmy dla zwierząt, produkuje siatkę i maszyny rolnicze, a także handluje zbożem. Norki stały się więc poboczną gałęzią jego działalności. No ale zawsze można coś przecież utargować…

Duże pieniądze w grze

Można bowiem negocjować warunki kapitulacji. W grę wchodzą duże pieniądze. Już w 2020 roku branża futerkowa dostała propozycję finansową za zamknięcie przedsiębiorstw przedsiębiorstw. Pięć lat temu było to około 480 mln zł. Ile będzie teraz? Najłatwiej powiedzieć, że tyle, ile się wynegocjuje. Branża ma kilka atutów. Z pewnością jednym z nich, i to dużym, jest drugi potężny magnat futrzarstwa Rajmund Gąsiorek. Ten biznesmen z Wrześni do niedawna był politycznym współpracownikiem Koalicji Obywatelskiej. Jest wpływową osobą w strukturach wielkopolskich. Będąc radnym w powiecie wrześnieńskim, musiał publikować swoje oświadczenia majątkowe. Robią one wrażenie, bo samo wymienienie sprzętów i przedmiotów o wartości powyżej 10 tys. zł umieszczono w tabelach mających 12 stron A4. W 2023 roku biznesmen uzyskał dochód na poziomie 4,2 mln zł. Jednak sama ferma norek już wtedy przynosiła mu straty. W 2023 roku był to deficyt w wysokości 3,8 mln zł. Norki nie są już głównym źródłem zarobku tego biznesmena, ale można zakładać, że tanio on skóry nie sprzeda i wykorzysta politycznie wszystkie narzędzia. Sygnał wysłał również Szczepan Wójcik. Nie podejmuje działań w mediach, ale za to znalazł się na prezydenckich dożynkach w Warszawie. Pochwalił się również udziałem w spotkaniu rolników z przedstawicielami Kancelarii Prezydenta. Sam Karol Nawrocki mówił przed wyborami, że jest zdecydowanym przeciwnikiem tzw. „piątki dla zwierząt". Może się więc okazać, że oferta dla hodowców będzie hojna i dostaną oni złote spadochrony z naszych podatków.

Nadal nie wiadomo, jak zachowają się politycy. Można się spodziewać, że rozwiązań forsowanych przez polityków KO nie poprze ani Konfederacja, ani PSL. Nie będzie też jednomyślności w poszczególnych klubach, bo na przykład przeciwko wielu pomysłom opowiedział się Michał Kołodziejczak. Zadecydują więc głosy Prawa i Sprawiedliwości. Czy znajdzie się kilkudziesięciu przeciwników futrzarstwa? Czy Jarosław Kaczyński przekona większość partyjnych kolegów do poparcia likwidacji hodowli zwierząt na futra? Przed nami gorąca polityczna jesień. **GP**

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 4be005d48f

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

„MÓJ KOMENTARZ DO PANA PYTAŃ I NIECH SPIER..."

OPERACJA „ISTANBUŁ" I ZAKUP PRZEZ WARSZAWĘ KOREAŃSKICH TRAMWAJÓW

Centralne Biuro Antykorupcyjne – za pierwszych rządów Donalda Tuska, w ramach badania okoliczności prywatyzacji chemicznego giganta Ciech – podsłuchało rozmowy wpływowego lobbysty związanego z Platformą Obywatelską. Wynika z nich, że z jednej strony doradzał odpowiedzialnemu za tę transakcję byłemu wiceministrowi. Z drugiej – w tym samym czasie – współpracował ze „złotym chłopcem" PO, którego rolę w tej prywatyzacji do dziś bada prokuratura.

eprasa.pl 4be005d48f

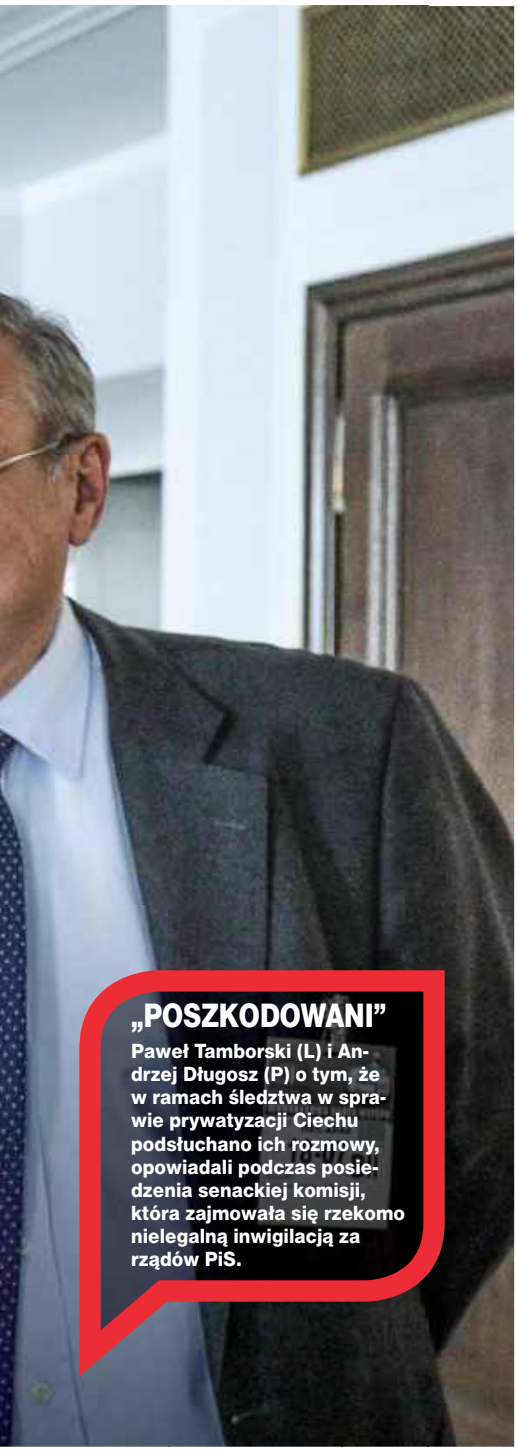

„POSZKODOWANI”

Paweł Tamborski (L) i Andrzej Długosz (P) o tym, że w ramach śledztwa w sprawie prywatyzacji Ciechu podsłuchano ich rozmowy, opowiadali podczas posiedzenia senackiej komisji, która zajmowała się rzekomo nielegalną inwigilacją za rządów PiS.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Okoliczności tej transakcji cały czas budzą wątpliwości. W 2014 roku rząd Donalda Tuska za 619 mln zł sprzedał blisko 38 proc. akcji kontrolowanych przez skarb państwa spółce nieżyjącego już dziś miliardera Jana Kulczyka. Mimo że od tej prywatyzacji minęło 11 lat, Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach cały czas bada, czy nie doszło przy niej do korupcji. Wcześniej ze sprawy wyłączono tzw. wątek urzędniczy, trzy miesiące temu kierując do sądu akt oskarżenia przeciwko m.in. byłym urzędnikom Ministerstwa Skarbu Państwa odpowiedzialnym za transakcje, w tym Pawłowi Tamborskiemu, byłemu wiceministrowi tego resortu. Śledczy zarzucają im, że na przeprowadzonej przez nich sprzedaży Ciechu skarb państwa stracił przynajmniej 39 mln 746 tys. złotych. W aktach sprawy znajdują się odtajnione materiały z operacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) o kryptonimie „Istanbuł”. Wynika z nich, że w okresie lipiec–sierpień 2014 roku, gdy premierem był Donald Tusk, a na czele tej służby stał Paweł Wojtunik, podsłuchiwano rozmowy nie tylko odpowiedzialnego za sprzedaż Ciechu Tamborskiego, który nie był już wiceministrem i został w tym czasie powołany na fotel prezesa Giełdy Papierów Wartościowych, lecz także Piotra Wawrzynowicza, byłego działacza PO, „złotego chłopca” Platformy Obywatelskiej, który po odejściu z polityki stał się wpływowym lobbystą. Jego nazwisko pojawiło się przy okazji afery taśmowej. Z zarejestrowanych rozmów wynika, że miał doradzać Kulczykowi w sprawie prywatyzacji Ciechu (szczegóły w ramce). Z materiałów sprawy „Istanbuł” wynika, że Wawrzynowicz w tym czasie współpracował z Andrzejem Długoszem, wpływowym lobbystą związanym z PO, który doradzał wówczas m.in. Tamborskiemu. CBA podsłuchało bowiem prowadzone przez niego rozmowy z obydwoma figurantami.

Człowiek od legalizacji reklam piwa

„Zajmuję się wszystkim na styku biznesu, mediów i polityki. Public Affairs, Public Relations, kryzysami, relacjami inwestorskimi, Media Relations, prowadzeniem kampanii wyborczych” – można przeczytać na koncie Andrzeja Długosza na platformie Likedln. Jak sam napisał, za największy swój sukces uważa doprowadzenie do zalegalizowania reklamy piwa w Polsce. Zresztą ten znany lobbysta i PR-owiec, rocznik 1966, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest też związany z Pracodawcami RP – jedną z największych organizacji biznesowych w Polsce. Oprócz tego aktywnie doradza również politykom. Jak sam wskazuje, w 1997 roku był współautorem sukcesu wyborczego Unii Wolności, posiadał też doskonałe relacje z politykami Kongresu Liberalno-Demokratycznego, który potem stał się fundamentem Platformy Obywatelskiej. Na przełomie XX i XXI wieku założył agencję Cross Media PR. Przez pewien czas zasiadał w Radzie Nadzorczej TVP i Polskiego Radia (był nawet jej przewodniczącym). Jego kariera znalazła się na zakręcie w 2005 roku, gdy został zatrzymany przez Centralne Biuro Śledcze, a następnie w prokuraturze usłyszał zarzuty oszustw podatkowych i prania brudnych pieniędzy. Na kilka miesięcy trafił wówczas do aresztu. Ostatecznie został uniewinniony przez sąd. Jak sam twierdził, padł ofiarą układu polityczno-biznesowego.

To właśnie jego historia stała się potem jedną z inspiracji filmu „Układ zamknięty”, którego Długosz był jednym ze sponsorów. Jego sylwetkę opisał wówczas „Newsweek”. Lobbysta wystąpił przeciwko tygodnikowi z pozwem. Reprezentował go adwokat Roman Giertych, dziś poseł PO. Zresztą „Newsweek” już wcześniej opisywał interesy Długosza. W 2009 roku ujawnił, że wspólnikiem tego „jednego z najsłynniejszych polskich lobbystów” był wówczas Andrzej Wyrobiec, ówczesny skarbnik PO. Zresztą za rządów PO-PSL Długosz miał szerokie znajomości na szczytach władzy, doradzając niektórym ministrom koalicji rządzącej. Jednym z nich był Paweł Tamborski, najpierw wiceminister skarbu, a potem prezes Giełdy Papierów Wartościowych (GPW). To on w resorcie skarbu odpowiadał za prywatyzację Ciechu. Trzy miesiące temu do Sądu Okręgowego w Warszawie trafił akt oskarżenia przeciwko niemu oraz kilku innym osobom w związku z nieprawidłowościami przy tej transakcji. To właśnie w aktach tej sprawy znajdują się materiały wskazujące, że Długosz doradzał medialnie byłemu wiceministrowi.

eprasa.pl 4be005d48f

O CZYM ROZMAWIAŁ WAWRZYN Z BANIAKIEM?

W 2015 roku Republika ujawniła fragmenty rozmowy Piotra Wawrzynowicza z Janem Kulczykiem. Odbyła się ona w restauracji Amber Room, w czasie gdy prowadzona była prywatyzacja Ciechu. Podczas rozmowy Wawrzynowicz powiedział miliarderowi, że Włodzimierz Karpiński, ówczesny minister skarbu, nie spęka i podpisze sprzedaż akcji Ciechu. Obydwaj rozmawiali też o szczegółach transakcji, a Wawrzynowicz był doskonale zorientowany w planach resortu skarbu. Pojawił się tam również wątek „Rafała", czyli Rafała Baniaka, ówczesnego wiceministra skarbu, z którym Wawrzynowicz planuje spotkanie, bo kupił mu prezent na nowe mieszkanie. Faktycznie do spotkania Piotra Wawrzynowicza i Rafała Baniaka doszło w restauracji Sowa i Przyjaciele. Ich rozmowa została zarejestrowana. Jednak afera wybuchła, gdy Republika ujawniła meldunek operacyjny CBA, opierający się na treści tej rozmowy, wskazujący, że przy sprzedaży Ciechu mogło dojść do korupcji. Dokument powstał kilka dni przed ujawnieniem przez „Wprost" pierwszych taśm. Źródłem CBA był Marek Falenta, współpracownik tej służby o ps. Prefekt. Skazany przez sąd na 2,5 roku więzienia w tzw. aferze taśmowej. Sąd uznał go za winnego zlecenia nagrywania rozmów polityków PO i biznesmenów w warszawskich restauracjach. Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach cały czas prowadzi śledztwo w sprawie podejrzenia korupcji przy prywatyzacji Ciechu. Z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że dowodem są inne rozmowy podsłuchane przez CBA w ramach operacji „Istanbuł". To właśnie z tego śledztwa wyodrębniono wątek urzędniczy, kierując do sądu akt oskarżenia m.in. przeciwko Pawłowi Tamborskiemu.

Dwa miesiące podsłuchu za PO-PSL

24 czerwca 2014 roku Paweł Wojtunik, ówczesny szef CBA, wystąpił z wnioskiem do sądu o podsłuch telefonu komórkowego m.in. Tamborskiego, który ponad dwa tygodnie wcześniej zrezygnował ze stanowiska wiceministra skarbu. Formalnie podsłuch został włączony 1 lipca 2014 roku w ramach operacji o kryptonimie „Istanbuł". Ponad trzy tygodnie później Tamborski został powołany na fotel prezesa GPW. CBA podsłuchiwało jego rozmowy przez dwa miesiące – od lipca do sierpnia 2014 roku. Część z nich prowadził właśnie z Długoszem. W tym czasie okolicznościami prywatyzacji Ciechu interesował się Wojciech Surmacz, dziennikarz śledczy, późniejszy prezes Polskiej Agencji Prasowej, który pytał resort skarbu m.in. o listę spotkań Tamborskiego z Kulczykiem. Odpowiedzi udzielone przez resort były konsultowane z Długoszem. 9 lipca 2014 roku Tamborski dzwoni do lobbysty: „Słuchaj, mam dwie sprawy. Agnieszka zaraz ci przyśle odpowiedzi na pytania pana Surmacza. (…) Tak żebyś rzucił okiem. Chłop się pyta o spotkanie moje z Kulczykiem, w grudniu w restauracji Dyspensa" – mówi były wiceminister skarbu, który włącza głośnik telefonu, a do rozmowy dołącza przebywająca z nim na spotkaniu Agnieszka Jabłońska-Twaróg, ówczesna rzeczniczka prasowa Ministerstwa Skarbu. Długosz zaczyna wówczas dyskredytować i atakować dziennikarza. „(…) Jeszcze nie widziałem tych pytań, ale generalnie Surmacza bym nie traktował jako poważnego dziennikarza. Jeżeli jest taka sytuacja, że pyta o spotkanie w grudniu w Dyspensie, a spotkanie było w listopadzie czy październiku. Tobym odpisał mu na takiej zasadzie: panie redaktorze, pana pytania przypominają mi audycję w radiu Erewań, w której podawano, że rozdawane były samochody na placu Czerwonym, okazało się, że nie były rozdawane, tylko kradzione, i nie samochody, tylko rowery, i nie na placu Czerwonym, tylko w Leningradzie. Przepraszam bardzo, ale to jest cały mój komentarz do pana pytań, i bym to odesłał i niech spier…, tak. Bo nie można go traktować jako poważnego dziennikarza" – rzuca nonszalancko Długosz. W pewnym momencie ówczesna rzeczniczka MSP wyjaśnia: „(…) on nas już pytał, zanim już tak, wiesz, jechał na maksa, o spotkania i my mu napisaliśmy, że wszystkie spotkania pracowników ministerstwa, które dotyczą prywatyzacji…", „…są opisane. Ja wiem" – przerywa jej Długosz. „Mają charakter formalny" – kończy wypowiedź Jabłońska-Twaróg.

„Spróbuje spacyfikować"

Tego samego dnia CBA zarejestrowało jeszcze jedną rozmowę telefoniczną Tamborski–Długosz. Lobbysta przestrzega byłego wiceministra, że temat jego relacji z Kulczykiem będzie wracał. „Zrobiłeś notatki?" – zapytał. „Tak" – odpowiedział Tamborski. „No to ch...j. No to jak masz notatki, to resztę pierd...l" – odpowiada Długosz. W pewnym momencie mówi: „Teraz masz podsłuchy, masz Kulczyka, masz Ciech, masz Rosjan, jesteś ty, jest sprawa Maciejewskiego, to wszystko jest całe gówno wrzucone, zmiksowane i wszystko jest polane taką wąską strużką, tak?". Tamborski: „Podobno Wróblewski…?". Długosz wchodzi mu w słowo: „No jest taki kolega, były redaktor naczelny »Rzeczpospolitej«". Na to Tamborski mówi: „Podobno ma na mnie jakieś, teksty przygotowuje". „Spróbuję to spacyfikować, spróbuję spacyfikować" – mówi Długosz.

Faktura opiewająca na 40 tys. zł plus VAT

W ramach operacji „Istanbuł" CBA nagrało także rozmowy Długosza z Piotrem Wawrzynowiczem, który podobnie jak Tamborski miał za zgodą sądu założony podsłuch telefoniczny (o jego roli w prywatyzacji Ciechu czytaj w ramce). W rozmowie z 4 sierpnia 2014 roku obydwaj umawiają się na spotkanie. Długosz: „Znaczy ja się z tobą bardzo chętnie spotkam, natomiast (śmiech)". „No bo ja z tobą chciałem o trochę innych rzeczach pogadać, także spoko" – odpowiada Wawrzynowicz. Na to Długosz odpowiada: „No to o innych rzeczach bardzo chętnie, a o rzeczy podstawowej nie mam o czym gadać, bo druga strona jakby nie ma żadnego follow upu. Dzisiaj się na siłę wbiłem do jednego kolegi, na środę dopiero rano, bo… no bo, k...a, niepoważnie, tak". CBA odkryło, że

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4be005d48f

Z ustaleń „GP" wynika, że Długosz był podsłuchiwany Pegasusem, ale nie do sprawy Ciechu, tylko śledztwa dotyczącego okoliczności zawarcia przez warszawski samorząd kontraktu na zakup tramwajów od koreańskiego Hyundaia.

firma Długosza Cross Media współpracuje z Wawrzynowiczem. W aktach sprawy znajdują się m.in. faktury, jakie „złoty chłopiec" Platformy Obywatelskiej wystawiał temu podmiotowi. Jedna z nich z 29 sierpnia 2014 roku opiewała na 40 tys. zł plus VAT. Jak to możliwe, że – jak wynika z materiałów operacji „Istanbuł" – z jednej strony Długosz doradzał PR-owo Tamborskiemu, z drugiej współpracował z Wawrzynowiczem, którego udział w prywatyzacji Ciechu został ujawniony przy okazji afery taśmowej? Długosz nie odpowiedział na przesłane pytania.

Ciech i sprawa Pegasusa

O tym, że w ramach śledztwa w sprawie prywatyzacji Ciechu podsłuchano rozmowy Tamborskiego i Długosza, napisała w połowie 2022 roku „Gazeta Wyborcza". Podkreśliła, że działo się to za rządów PiS, a do inwigilacji użyto systemu deszyfrującego Pegasus. Zarówno Tamborski, jak i Długosz o sprawie opowiadali podczas posiedzenia senackiej komisji, która zajmowała się rzekomo nielegalną inwigilacją za rządów PiS. Co ciekawe, nie pojawił się tam wątek podsłuchów założonych w ramach operacji o kryptonimie „Istanbuł", w okresie rządów PO-PSL, gdy premierem był Donald Tusk. „Gazeta Wyborcza" tak relacjonowała słowa Długosza: „(…) zeznał, że udzielił Tamborskiemu w tamtym czasie dwóch porad: pierwszą, by sporządził notatkę ze spotkania z przedstawicielem Kulczyka, który był zainteresowany zakupem CIECh-u. Tamborski miał z tej rady skorzystać. Druga dotyczyła zaś powołania komisji śledczej w sprawie prywatyzacji CIECh-u, co miało być odpowiedzią na zarzuty PiS w sprawie rzekomych nieprawidłowości".

Śledztwo w sprawie tramwajów umorzone

Z ustaleń „GP" wynika, że Długosz faktycznie był podsłuchiwany Pegasusem, ale nie do sprawy Ciechu, tylko prowadzonego przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach śledztwa dotyczącego okoliczności zawarcia przez stołeczny samorząd, kierowany przez Rafała Trzaskowskiego, kontraktu na zakup tramwajów od koreańskiego Hyundaia. Umowa opiewała na ponad 1,8 mld zł. Długosz, który pracował wówczas dla strony koreańskiej, miał w śledztwie status świadka. Postępowanie zostało ostatecznie umorzone 18 sierpnia 2025 roku. „Podstawą wydania decyzji był brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynów zabronionych" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Michał Binkiewicz, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Katowicach. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 4be005d48f

UMORZENIE NA ŻYCZENIE

Im dalej w las, tym większe cuda dzieją się w państwie Tuska, w którym wymiarem sprawiedliwości zarządza niejaki Żurek. Ostatnio na tapet wróciła sprawa Sławomira Nowaka i bynajmniej nie chodzi o to, że wreszcie poniósł on za cokolwiek odpowiedzialność. W jednym z warszawskich sądów doszło do kuriozalnej sytuacji: 29-letni asesor, mający mikroskopijne doświadczenie w sądzie, postanowił… umorzyć sprawę Nowaka, i to już na pierwszym, wstępnym posiedzeniu – bez zapoznania się z materiałem dowodowym. I to nie koniec kuriozum, bo obecna na sali rozpraw prokurator wspaniałomyślnie poparła wniosek obrony o umorzenie, a co więcej, zapewniła, że prokuratura nie będzie składać na to zażalenia! Odstawieni przez nową władzę prokuratorzy, którzy zajmowali się sprawą Nowaka od początku, nie kryją wściekłości. Ich zdaniem materiał dowodowy był mocny. Ot, taki to mamy wymiar (nie)sprawiedliwości…

ZŁOTE myśli

#Umorzenie-Nowaka

John Bingham
@MrJohnBingham
Umorzenie na tym etapie oznacza, że opinia publiczna najprawdopodobniej nie pozna wersji, jaką przedstawił wspólnik Sławomira Nowaka, który przyznał się do popełniania wraz z nim przestępstw i współpracował z prokuraturą podczas śledztwa.

Bartosz Lewandowski
@BartoszLewand20
(...) Prokuratorzy zazwyczaj bronią aktów oskarżenia do końca. Tutaj prokurator nie cofnął aktu oskarżenia, ale popierał wniosek o umorzenie postępowania, więc taka decyzja musiała zapaść na najwyższym szczeblu Prokuratury Krajowej i w porozumieniu z Prokuratorem Generalnym-Ministrem Sprawiedliwości.

Jacek Gordonski
@JacekGordonski
Na kolejnej rozprawie sąd przyzna Nowakowi odszkodowanie za 9 miesięcy aresztu, a w drugiej instancji dodatkowe, za utracone zyski.

Marcin Dobski
@szachmad
Umorzono: Roman Giertych (Polnord), Ewa Wrzosek (dawaj do RT), Piotr Osiecki (afera GetBack), Tomasz Grodzki (afera łapówkarska), Sławomir Nowak. Nie boicie się, że ktoś się dowie? No właśnie się dowiedzieliście. I co?

eprasa.pl 4be005d48f

OPIŁOWYWANIE TRZASKOWSKIEGO

Jeśli ktoś sądził, że Rafał Trzaskowski przegrał jedynie wybory o urząd prezydenta Polski, ale na pocieszenie ma królestwo warszawskie, w którym niepodzielnie panuje – no to był w tzw. mylnym błędzie. Ostatnie głosowanie na radzie miasta w sprawie nocnej prohibicji pokazało, że nawet nad własnymi radnymi Trzaskowski nie panuje. Marcin Kierwiński, pieszczotliwie nazywany „Pogłosem", wskazywany jest jako ten, który namówił radnych z Platformy do zablokowania projektu prohibicji w całej Warszawie, który to projekt jeszcze w kampanii zapowiedział Trzaskowski. Przegłosowano kadłubkowy projekt zakazu nocnej sprzedaży alkoholu w dwóch dzielnicach i szumnie nazwano to „pilotażem". Ale dobrze wiemy, że nie o prohibicję tu chodziło. Niczym w mafijnych latach 90. Trzaskowski dostał po prostu ostrzeżenie, że to nie on jest już szeryfem w tym mieście.

ICH CZŁOWIEK W WARSZAWIE. CZĘŚĆ 2

Pamiętają Państwo, jak rosyjskie media w 2008 roku pisały o Tusku: „nasz człowiek w Warszawie"? Lata lecą, sytuacja się zmienia, no i ludzie się zmieniają. Dziś z pewnością pierwszy w kolejce do tego tytułu jest… Roman Giertych. Naczelny harcownik ze stajni Tuska postanowił opublikować skandaliczny wpis sugerujący, że prezydent Karol Nawrocki używa narkotyków, nie zaś – co jest prawdą – w pełni legalnych woreczków nikotynowych. Wyskok Giertycha, jakich od długiego czasu obserwujemy wiele, nie byłby niczym wartym skomentowania, gdyby nie fakt, że kłamliwy komentarz podchwyciła… rosyjska agencja informacyjna TASS. Wicepremier Gawkowski tak ładnie mówił ostatnio o walce z dezinformacją w sieci. Jak widać, jest z czym walczyć, więc… do roboty!

eprasa.pl 4be005d48f

Dawid
Wildstein

NOWAK – pyrrusowe zwycięstwo Tuska

Ostentacyjne skręcenie przez sąd polskiego wątku w sprawie Sławomira Nowaka wydaje się, na pierwszy rzut oka, wielkim zwycięstwem Tuska. Cóż, skoro zdołał on ochronić tak skompromitowanego i umoczonego polityka, to znaczy, że naprawdę stoi ponad prawem. Czy jednak uśmiechnięta Polska faktycznie ma powód, żeby otwierać szampana? Wiele wskazuje na to, że to pyrrusowe zwycięstwo. Że Tusk nie tyle chciał tej decyzji, ile został do niej zmuszony. Jest to więc pokaz nie tylko siły, lecz także słabości rządzącego obozu. Patrząc na to, w jaki sposób na ten „triumf" uśmiechniętej władzy reagują medialne tuby propagandowe Platformy, widać, że Tusk ma pełną świadomość, iż jego ruch w sprawie Nowaka może go drogo kosztować.

PUBLICYSTYKA

Jak to zgrabnie ujął w Republice redaktor Jakub Maciejewski, dzięki działaniom uśmiechniętej władzy dziś w Polsce, jeśli chodzi o walkę z korupcją i ściganie politycznych kryminalistów, jest nawet gorzej niż w zniszczonej wojną i rządzonej przez oligarchów Ukrainie. Cokolwiek by bowiem mówić o naszym sąsiedzie, w tym państwie Nowak poszedłby za swoje wyczyny siedzieć. Tymczasem „praworządna" Polska właśnie skręciła sprawę.

Ciszej nad tą trumną

Uśmiechnięta władza umorzyła śledztwo Nowakowi w swoim stylu, czyli wykazując się wręcz skrajną bezczelnością. Postanowienie o umorzeniu wydał 29-letni asesor, samo posiedzenie odbyło się z wyłączeniem jawności etc. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na pewien poboczny, ale bardzo symptomatyczny ruch prokuratury. Zdecydowała się ona usunąć ze swojej internetowej strony prezentację z dowodami w aferze Sławomira Nowaka (536 400 euro, 470 000 dolarów i 30 000 złotych zabezpieczone u sąsiada Nowaka, u którego ten przebywał wieczorem przed zatrzymaniem). Prokuratura postąpiła podobnie jak neoTVP, która skasowała „Reset". Oznacza to jedno. Uśmiechnięta władza boi się tego tematu. Dokładnie jak w wypadku „Resetu" wie, że sprawa jest tak gruba, tak jednoznaczna, iż nie da się stworzyć żadnej skutecznej kontrnarracji. Że nawet używając wszystkich swoich zasobów propagandowych, całej machiny kłamstwa, jaką ma na swoich usługach, władza nie zdoła przedstawić tej sytuacji w korzystnym dla niej świetle. Działa więc w typowy dla siebie sposób, usiłując cenzurą i manipulacją wykreować sztuczną rzeczywistość, z której „skasuje" niewygodne dla siebie elementy. Sprawy Nowaka boją się też sprzedane władzy media, a także najważniejsi politycy uśmiechniętej partii. Nie widzimy bowiem z ich strony żadnego triumfalizmu, nikt nie grzeje tego tematu w przestrzeni publicznej. Zamiast tego przyjęto taktykę „ciszy nad tą trumną".

Kartofel Nowak

Oczywiście tuż po decyzji o umorzeniu Sławomir Nowak udzielił kilku wypowiedzi w propagandowych mediach PO, ale poza tym o sprawie jest zadziwiająco cicho. To, że jest to rodzaj gorącego kartofla, widać też po komentarzach Tuska czy Żurka, którzy usiłują odsunąć od siebie odpowiedzialność, zrzucając ją na „niezawisły" sąd.

W „Gazecie Wyborczej" pojawił się nawet tekst, który tłumaczył czytelnikom, że może i umorzono zarzuty Nowakowi, ale tylko część, więc właściwie nie ma co się oburzać. Pokazuje to, że narracja propagandowych mediów władzy nie próbuje zrobić z Nowaka niewiniątka i ofiary strasznego PiS-u, zamiast tego koncentruje się na tłumaczeniu swoim odbiorcom, że po prostu sąd i prokuratura nie mogły zadecydować inaczej. Trudno się dziwić takiemu podejściu mediów Platformy. Sprawa Nowaka jest bo-

eprasa.pl 4be005d48f

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

wiem, jak dotychczas, największą możliwą ostentacją uśmiechniętej władzy, skandalem grubszym nawet niż skręcenie Giertychowi przez Bodnara zarzutów o Polnord. Tego się po prostu nie da bronić, zwłaszcza patrząc na to, jak skompromitowany jest bohater tej historii. Umorzenie sprawy Nowaka to najwymowniejszy dowód, że Polska Tuska jest bantustanem, że staczamy się do poziomu jakiegoś mafijnego quasi-państewka.

Co więcej, wszyscy w mediach wiedzą, kim jest Nowak i jaka jest prawda, także w mediach PO. To jednak, że najważniejsze tuby propagandowe władzy usiłują trzymać się możliwie daleko od tej sprawy, nie znaczy, że uśmiechnięta władza nie wystosowała w tej kwestii jednoznacznego komunikatu. Zrobiła to za pomocą jednego ze swoich najbardziej agresywnych i najwierniejszych funkcjonariuszy, Ewy Wrzosek. Zamieściła ona na portalu X absurdalny, quasi-prawniczy bełkot, mający tłumaczyć decyzję o umorzeniu, a następnie... zaczęła grozić opozycji, że to dopiero początek i zaraz władza się nią zajmie. Znając rolę Wrzosek w obecnym układzie, możemy być pewni, że ten komunikat nie był jej samowolną inicjatywą, tylko wypełnieniem polecenia z góry. Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której, z jednej strony, uśmiechnięta władza, na poziomie bardziej ogólnym, usiłuje ograniczyć informacje o Nowaku, z drugiej, punktowo, za pomocą swoich cyngli z prokuratury, wysyła bardzo konkretną, jednoznaczną wiadomość: „Tak, uniewinniliśmy Nowaka, i co nam zrobicie?”. Z czego więc wynika tak niekoherentna strategia?

Siła i słabość

Tusk ma pełną świadomość, jak groźna może być dla niego sprawa Nowaka. Faktyczne uniewinnienie (bo tym de facto jest to umorzenie) tak umoczonego polityka, który dla bardzo wielu ludzi (nie tylko prawicowców) stał się w Polsce wręcz symbolem korupcji, na którego dowody są tak jednoznaczne, może zostać przyjęte z aprobatą jedynie przez najgorszy beton wyborczy, Silnych Razem i ich rozmaite klony. Jednak ta patologia nie jest, mimo wszystko, całością elektoratu PO, nawet nie jest jej większością. Uśmiechnięty premier wie, że dał opozycji gigantyczny prezent, wystarczy teraz, że będzie ona przypominać konkretne sumy, jakie odnaleziono, oraz cytować notatki samego Nowaka, żeby pokazać bezprawie obecnej władzy. Dlaczego więc zdecydował się na tak ryzykowny ruch?

Tutaj należy spojrzeć na sprawę Nowaka w szerszym kontinuum czasowym. Uśmiechnięta władza ponosi porażkę za porażką. Najpierw przegrane wybory prezydenckie oraz nieudolna próba (aczkolwiek bardzo niebezpieczna) skręcenia ich wyniku i swoistego zamachu stanu. Następnie kolejne porażki na arenie międzynarodowej. A także – w kontekście Nowaka jest to zapewne najbardziej istotne wydarzenie – skazanie Gawłowskiego. Ostatnie miesiące pokazały radykalną słabość Platformy. Dlatego Tusk musiał zareagować. Musiał udowodnić, że PO potrafi jeszcze chronić swoich. Że będzie bronić nawet najgorszy element, w najbardziej ewidentnych, kryminalnych sprawach, jeśli pozostaje wierny partii. Musiał uspokoić członków PO i rozmaite środowiska współpracujące z tą partią, spowodować, żeby znowu poczuły się bezpieczne. Pokazać im, do czego tak naprawdę służą mu ludzie pokroju Wrzosek i Żurka. Zważywszy na to, jak głęboka jest defensywa władzy, potrzebował do tego jak najbardziej wyraźnego, właśnie ostentacyjnego przykładu, że doktryna Neumanna nadal działa. Gdyby ludzie powiązani z PO poczuli, że nie są chronieni, zaczęliby uciekać, jak pokazuje casus każdej mafii. Na tym właśnie polega paradoksalność sytuacji z Nowakiem. Tusk udowodnił swoją siłę, to, jak może deptać prawo. To, że zniszczył najważniejsze instytucje państwa, że jego cyngle z prokuratury i Ministerstwa Sprawiedliwości są gotowi wypełnić każdy jego rozkaz. Jednocześnie to, że był zmuszony zademonstrować, iż polityczna rzeczywistość wymusiła na nim taki gest, dowodzi coraz większej słabości jego i jego władzy. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

NIE TYLKO NOWAK

Doktryna Neumanna w praktyce

29-letni asesor sądowy Arkadiusz Domasat zamknął polski wątek sprawy korupcyjnej Sławomira Nowaka, przy współudziale prokuratury, nie dopuszczając do procesu, a tym samym przesłuchań i pełnej analizy materiału dowodowego. Nie jest to jedyne bulwersujące zamknięcie sprawy w ostatnich miesiącach. Nie po to obecna władza siłowo i pozaustawowo przejmowała prokuraturę, a teraz modeluje sądy według koncepcji ministra Waldemara Żurka, żeby komukolwiek z polityków czy osób bliskich KO włos spadł z głowy. „Jeśli będziesz w Platformie, będę cię, k..., bronił jak niepodległości" – mówił przed laty na taśmach Sławomir Neumann, inny polityk PO.

PUBLICYSTYKA

Umorzenie polskiego wątku afery ze Sławomirem Nowakiem nie jest jedyną szokującą decyzją wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania. Szerokim echem odbiła się decyzja śledczych o umorzeniu śledztwa wokół Romana Giertycha. Prokuratura za czasów PiS zarzucała mu wyprowadzenie ponad 90 mln złotych ze spółki deweloperskiej Polnord w porozumieniu z biznesmenem Ryszardem Krauzem. Co ciekawe, choć po zmianie władzy śledczy oszczędzili posła KO, to w tej sprawie łącznie 12 osób usłyszało zarzuty, w tym współpracownik mecenasa Sebastian J. ps. Foka. „Materiał dowodowy zebrany w sprawie nie dał podstaw do twierdzenia, że działania prawne podejmowane przez Romana G. miały charakter pozorny. Mając na uwadze powyższe, postępowanie przeciwko Romanowi G. umorzono na podstawie art. 322 § 1 k.p.k. – wobec stwierdzenia, że podejrzany nie popełnił zarzucanego mu przestępstwa" – ogłosiła prokuratura w styczniu 2025 roku. To właśnie z powodu śledztwa i przeszukania CBA w 2020 roku Roman Giertych zemdlał, a później wyjechał z kraju, byle tylko nie usłyszeć zarzutów. Z Włoch wrócił dopiero, gdy został wybrany na posła i dysponował immunitetem.

Grodzki zasłaniał się immunitetem

Nie mniej kompromitujący dla prokuratury jest casus Tomasza Grodzkiego. Śledczy przesłuchali ponad 200 świadków, z których co najmniej 73 obciążyło ówczesnego marszałka Senatu. Prokuratura chciała mu postawić zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych od pacjentów i ich rodzin w zamian za przyspieszenie operacji i zabiegów. Skrócenie kolejek obejmowało – według materiału dowodowego – wpłaty na Fundację Pomocy Transplantologii. Według Prokuratury Regionalnej w Szczecinie Grodzki miał przyjmować łapówki w latach 2006–2012, gdy był dyrektorem miejscowego szpitala. Grodzki schował się za immunitetem, więc był nietykalny. Po powrocie Donalda Tuska do władzy i przejęciu prokuratury przez ludzi ministra Adama Bodnara śledztwo wokół senatora umorzono pod koniec czerwca 2025 roku z powodu „braku znamion czynu zabronionego".

Nikt nie poniósł kary za Smoleńsk

O wielkim szczęściu może mówić Tomasz Arabski. To były szef KPRM za czasów pierwszych rządów Donalda Tuska, skazany w 2019 roku w pierwszej instancji za niedopełnienie obowiązków przy organizacji wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Katyniu. Sąd Okręgowy w Warszawie wymierzył mu karę 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Oprócz niego skazana nieprawomocnie została urzędniczka KPRM Monika B. (6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok). Proces toczył się na podstawie oskarżenia rodzin bliskich, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej, bo prokuratura umorzyła śledztwa dotyczące organizacji lotów premiera z 7 kwietnia i prezydenta z 10 kwietnia 2010 roku do Katynia. Sąd Apelacyjny w Warszawie potwierdził wyrok dla Arabskiego i B. I tu zaczęły się dziać dosłownie cuda. Obrona wskazywała na „niewłaściwą" obsadę w apelacji – co dobitnie pokazuje, po co tak naprawdę politykom koalicji rządzącej jest zamieszanie z podważaniem statusu sędziów awansowanych po 2017 roku na mocy znowelizowanej ustawy o KRS. Sąd Najwyższy uchylił prawomocny wyrok ciążący na Arabskim, przychylając się do interpretacji, która niszczy wymiar sprawiedliwości od środka. W grudniu 2024 roku były współpracownik Tuska został uniewinniony. Za katastrofę smoleńską, największą tragedię lotniczą powojennej Polski, nie odpowie nikt, choćby symbolicznie.

Krawiec może wrócić do Orlenu

Do grona szczęśliwców z powodu zmiany władzy i przejęcia prokuratury w 2024 roku

eprasa.pl 4be005d48f

należy Jacek Krawiec. Były szef Orlenu usłyszał zarzuty w Prokuraturze Regionalnej w Łodzi w związku z organizacją wydarzeń marketingowych z lat 2011–2015, w tym wyjazdów do Moskwy i Czarnogóry. Dotyczyły one łapownictwa i działania na szkodę spółki. „Ówczesnemu prezesowi zarządu spółki przedstawiono zarzut popełnienia przestępstwa polegającego na narażeniu firmy, poprzez brak nadzoru nad obszarem zarządzanym przez dyrektora wykonawczego ds. marketingu, na bezpośrednie niebezpieczeństwo szkody majątkowej w wielkich rozmiarach oraz tzw. łapownictwa menedżerskiego" – komunikowała prokuratura. Pod rządami uśmiechniętej koalicji, pomimo zebrania obszernego materiału dowodowego, śledczy uznali, że nie ma podstaw do wysłania aktu oskarżenia do sądu. Sprawę Krawcowi umorzono.

Kontakty z Rosją nie są podstawą do zarzutów?

Nie inaczej było w przypadku szefostwa SKW, które współpracowało z Federalną Służbą Bezpieczeństwa (FSB). Cała Polska widziała na kadrach z serialu „Reset" zakrapianą imprezę w Kadynach z października 2012 roku. Niecały rok później SKW zawarła umowę o współpracy z Rosjanami, za co zarzuty usłyszeli gen. Piotr Pytel, wówczas dyrektor Zarządu Operacyjnego SKW, Janusz Nosek (dyrektor SKW w latach 2008–2013) i pułkownik Krzysztof Dusza, obecnie wiceszef SKW. Prokuratura postawiła im zarzuty za współpracę z Moskwą, najpierw – formalnie – bez wiedzy premiera Donalda Tuska, co ten wprost przyznał na przesłuchaniu w 2017 roku. Dusza i Pytel mieli spotykać się z rezydentem rosyjskiego wywiadu we wsi Ułowo przy granicy z obwodem kaliningradzkim. Całej trójce za przekroczenie uprawnień groziło do 3 lat pozbawienia wolności. Z jednej strony premier i kolejni ministrowie szastają na prawo i lewo oskarżeniami pod adresem prawicy o sprzyjanie interesom Kremla, a z drugiej nie tylko podległa prokuratorowi generalnemu instytucja umorzyła śledztwo, lecz także Dusza wrócił do służb specjalnych. Znamienne, że nie znaleziono tam miejsca dla Pytla, który w TVP w likwidacji ostatnio recenzował rzekomą prorosyjskość Donalda Trumpa. W kontekście tego człowieka wątpliwości co do kontaktów z Rosją pojawiły się jeszcze w latach 90., gdy pracował na rzecz UOP.

Wspaniałomyślny współpracownik Trzaskowskiego i zaangażowana prokurator

„Michał Domaradzki postępował zgodnie ze swoimi kompetencjami, jego działania podejmowane były w interesie publicznym i nie zawierają znamion czynu zabronionego. (…) Z akt sprawy wyłania się obraz podejrzanego jako oddanego sprawie ideowca" – to z kolei fragment uzasadnienia do umorzenia śledztwa w sprawie wycieku informacji z postępowania prowadzonego przez prokuraturę z lipca 2020 roku. Dotyczyło ono wypadków komunikacyjnych w Warszawie z udziałem kierowców pod wpływem narkotyków. Sytuacja mogła poważnie zaszkodzić Rafałowi Trzaskowskiemu w kampanii prezydenckiej, więc – zdaniem prokuratury – do akcji wkroczyła Ewa Wrzosek, która skontaktowała się z Małgorzatą M., wówczas zastępcą prokuratora rejonowego Warszawa-Żoliborz, z prośbą o dane z gatunku „top secret". Media cytowały SMS-y wysyłane przez Domaradzkiego – w 2020 roku szefa Biura Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego w Warszawie – do Ewy Wrzosek, a także Ewy Wrzosek do Małgorzaty M. Wrzosek, dziś protegowana w gabinecie ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka, tłumaczyła się, że to Pegasus sfałszował wysłane wiadomości. Polska wersja urządzenia nie miała jednak takich możliwości. Śledztwo oczywiście umorzono kilka miesięcy temu, a Domaradzki odnalazł się na stanowisku dyrektora pionu bezpieczeństwa w jednej ze spółek skarbu państwa. W międzyczasie był przymierzany na funkcję komendanta głównego policji.

Do tego grona dodajmy umorzenie śledztwa w marcu 2025 roku dotyczącego Małgorzaty Gersdorf, byłej I prezes Sądu Najwyższego, i jej męża, też sędziego w stanie spoczynku, Bohdana Zdziennickiego, w sprawie śmiertelnego w skutkach wypadku z motocyklistą na S8, a także wygraną Włodzimierza Cimoszewicza w sądzie po potrąceniu rowerzystki. Aż cisną się na usta słowa Sławomira Neumanna (on również niedawno został uniewinniony za zamówienia i kontrakty w mazowieckim NFZ) z taśm: „Sądy dzisiaj – ja ci gwarantuję – nie rozstrzygną żadnej sprawy przed wyborami. Żadnej. Przez rok nie zrobią, k…, nic. Będą prowadzić sprawy i ch…" – opowiadał kilka lat temu lokalnemu działaczowi PO z Tczewa. „Pamiętaj: jedna zasada jest dla mnie święta, k... Naucz się tego, jak będziesz o czymkolwiek rozmawiał. Jak będziesz w Platformie, będę cię bronił, k…, jak niepodległości. Jak wyjdziesz z Platformy, to masz problem". Nic dodać, nic ująć. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 4be005d48f

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Nowak, czyli turańskie obyczaje Tuska

Sprawa Sławomira Nowaka jest soczewką pokazującą stan, w jakim znajdują się obecnie nasze państwo i jego obyczaje.

Od dawna wiadomo było, że za naszą wschodnią granicą znajduje się królestwo korupcji i gangsterstwa rządzone przez bezczelnie kradnących oligarchów – Ukraina. Pomiędzy Polską a Ukrainą kilka lat temu doszło do najgorszego połączenia. Na Ukrainę zostali wysłani ludzie wskazani przez Donalda Tuska (dzięki Angeli Merkel miał on wtedy takie wpływy) i Leszka Balcerowicza. Wybrano takich „orłów", jak były wojewoda małopolski i człowiek odpowiedzialny za niewyjaśnianie katastrofy smoleńskiej Jerzy Miller oraz bohater bezczelnej afery korupcyjnej, bliski kolega Tuska i były model Sławomir Nowak. Spotkanie słabych i pokrętnych ludzi z Polski z ukraińskim systemem złodziejskiej korupcji zaowocowało jedną z największych afer ostatnich lat. Ukraińskie służby antykorupcyjne rozpoczęły szerokie śledztwo w sprawie gigantycznych łapówek wręczanych przy wydawaniu decyzji o budowie dróg szybkiego ruchu na Ukrainie. Odpowiadał za to właśnie Sławomir Nowak, który szybko zdążył przyjąć drugie – obok polskiego – obywatelstwo. Na Ukrainie oskarżenie o korupcję oznacza, że albo było się już niemożliwie bezczelnym, albo też nie podzieliło się złodziejskimi pieniędzmi z innymi wpływowymi personami. Nowak otrzymał zarzuty i antyłapówkarskie śledztwo rozpoczęło się także w Polsce. Właśnie polski wątek „afery Nowaka" sypnął szokującymi ustaleniami, takimi jak choćby odnalezienie czterech milionów złotych w gotówce w kuchennych szafkach mieszkania powiązanego ze Sławomirem Nowakiem. W sprawie złożył zeznania nawet znany oficer, dowody zaprowadziły Nowaka do aresztu.

Zmieniła się jednak epoka i do władzy doszli jego kumple. Natychmiast rozpoczęły się dziwne zabiegi mające na celu wybielenie ukraińskiego i polskiego podejrzanego. A w końcu prokurator prowadząca wcześniej sprawę „Bolka" stwierdziła, że nie ma podstaw do dalszego zarzucania Nowakowi działań korupcyjnych, wobec tego asesor sądu rejonowego uznał, że nie ma żadnych przesłanek do rozpoczęcia procesu sądowego przeciwko Nowakowi. I tak właśnie – zgodnie z przepisami wydestylowanymi z tuskowego chciejstwa – Nowak nie stanie przed sądem. Nie został uniewinniony, bo taki numer byłby dziś jeszcze zbyt śmiały, ale de facto zdjęto z niego wszelkie prawne ograniczenia. Kto wie, może nawet wróci w rządowe kręgi, wszak na praniu pieniędzy zna się jak mało kto, a rządzącym coraz trudniej jest ukryć fakt, że gdzieś przepada coraz większa góra publicznych zasobów finansowych. Na Ukrainę Nowak raczej nie wyjedzie, bo tam jednak ciągle toczy się przeciwko niemu śledztwo.

Kto wie, może Nowak wróci w rządowe kręgi, wszak na praniu pieniędzy zna się jak mało kto, a rządzącym coraz trudniej jest ukryć fakt, że gdzieś przepada coraz większa góra publicznych złotówek.

Teraz już wiemy, po co Tuskowi potrzebny był ktoś taki jak szemrany sędzia Waldemar Żurek. Jego poprzednik był zbyt bojaźliwy i zapewne nie poradziłby sobie tak chwacko ze sprawą Sławomira Nowaka, zwanego w kręgach trójmiejskich „Lolo Pindolo". Casus Nowaka jasno tłumaczy nam, jak wygląda zmysł prawny Tuska i jego kamaryli – otóż nie tylko „stosują prawo tak, jak oni je rozumieją", ale będzie dotyczyć ono tylko tych, których Tusk wskaże, natomiast ludzie z jego kręgu otrzymują de facto żelazne listy, dopóki siedzą cicho i słuchają poleceń. Gdyby bowiem Nowak zaczął cokolwiek mówić o powiązaniach i ludziach, którzy wraz z nim czerpali dochody z pełnionych przez niego stanowisk, zapewne spotkałby go los Janusza Palikota, który teraz rzewnymi łzami opłakuje swój los aresztanta, a wcześniej nie potrafił trzymać buzi na kłódkę. Teraz więc ponosi tego konsekwencje. Nowak siedział cicho, a koledzy obiecali mu, że wyratują go z opresji. I milczenie się opłaciło.

Prawo w epoce Tuska stało się narzędziem zastraszania i wymuszania posłuszeństwa. Członkowie gangu doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że w praworządnym systemie czekają ich wyroki długoletniego więzienia, więc teraz nie mają już żadnych skrupułów, aby wprowadzać w Polsce ukraińskie – turańskie standardy. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WYTYCZNE 1 PAŹDZIERNIKA 1939 ROKU

Tadeusz **Płużański**

Ta bitwa to ostatnie starcie Polaków z Sowietami w wojnie obronnej. Żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, skupionych w batalionach „Bereźne", „Polesie", „Rokitno" i „Sarny", mieliśmy około 2 tys. wobec 1,2 tys. żołdaków Armii Czerwonej, wspieranych jednak 70 czołgami i 20 działami. O godz. 12 gen. Wilhelm Orlik-Rückemann zdecydował się zakończyć walkę, a część naszych sił dołączyła do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" (walczyła z Niemcami do 6 października). Wziętych do niewoli czerwoni agresorzy rozstrzeliwali na miejscu (około 300 zaginęło bez śladu). Wcześniej KOP stawiał czoło sowieckiemu agresorowi na przykład na linii Słucz–Tynne, co opisał jeden ze świadków: „Porucznik Bołbott i jego żołnierze, w maskach gazowych na twarzach, obsługiwali karabiny maszynowe. Zadymienie w bunkrze było mordercze, bo sowieckie czołgi celowały w otwory strzelnicze. Bunkier obłożono materiałami wybuchowymi i wysadzono w powietrze. Prawdopodobnie obrońcy leżą pod gruzami do dziś. Ich nazwisk nie dało się ustalić". Ofiarna postawa Korpusu Ochrony Pogranicza nie wzięła się znikąd: „Powołani zostaliście do szeregów Korpusu, aby pełnić ciężką i odpowiedzialną służbę ochrony wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Czeka Was zadanie trudne, wymagające żołnierskiego poświęcenia, hartu woli i siły charakteru. Oto zbrojne najemne bandy wkraczają w granice Państwa Polskiego, aby palić dobytek spokojnym mieszkańcom, grabić ich mienie, mordować opornych, a następnie ratować się ucieczką, zostawiając za sobą zgliszcza i ruiny" – pisał gen. Henryk Minkiewicz, pierwszy dowódca KOP. Bez KOP w międzywojniu Polskę zalaliby wszelkiej maści przestępcy ze Wschodu: szpiedzy, dywersanci, przemytnicy, terroryści, mordercy. Korpus został powołany po tym, jak latem 1924 roku oddział około stu bolszewickich bandytów zajął i splądrował przygraniczne miasteczko Stołpce. Wobec Sowietów KOP prowadził działania wywiadowcze i kontrwywiadowcze. A ludności wschodnich rubieży Rzeczypospolitej – często obojętnym lub niechętnym Polsce mniejszościom narodowym – organizował edukację, pomoc medyczną i prace społeczne. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

MARNOTRAWSTWO POTENCJAŁU NAUKOWEGO

Józef **Wieczorek**

Mamy kolejny nowy rok akademicki, rozpoczynany przez ponad 300 polskich uczelni, z których „aż" siedem znalazło się w ostatnim, najbardziej prestiżowym rankingu szanghajskim. Ale nie w czołówce, lecz w ogonie – między 500. a 1000. miejscem. Część akademików jest z tego dumna, ale to raczej powód do smuty. Widać, że te nasze uczelnie są słabe, wyniki ich działalności niewiele znaczą, dlatego plasujemy się – także w innych rankingach – raczej wśród krajów tzw. Trzeciego Świata, daleko od elity akademickiej. Mimo obfitości uczelni, kadr akademickich wysoko utytułowanych i ogromu wydawanych przez nie dyplomów, jesteśmy Kopciuszkiem. Ilość tytułów, dyplomów nie przekłada się na poziom innowacji w gospodarce ani nawet na poziom rozumienia słowa pisanego, z czym jest coraz gorzej, jak wskazują wyniki badań. Zresztą i na co dzień coraz trudniej się porozumieć z utytułowanymi, nie dlatego że są tacy mądrzy. Niektórzy nawet zarzucają „maluczkim", że ich nie pouczyli, jak mają rozumieć to, co powinno być zrozumiałe na poziomie szkolnym. Znających się na rzeczy, myślących logicznie, ale niepoprawnie politycznie/akademicko, po prostu się ucisza, trzyma z dala od studentów i publicznych dyskursów, aby nie zakłócali pozorowanych dyskusji. Rektorzy podkreślają, że istotą nauki jest dyskusja, ale w naszej domenie jest ona głównie wsobna, stąd nauka jest w zaniku. Tylko produkcja tzw. publikacji przez wyspecjalizowane firmy i ich punktowanie/cytowanie przez zorganizowane koterie idzie znakomicie. Rektorzy co roku straszą, że jak nie dostaną więcej pieniędzy na etaty, to młodzi pouciekają z kraju, z domeny akademickiej. Tak jest od lat i żadne reformy tego nie zmieniły. System premiuje swoich – zatrudnianych w ustawionych konkursach, chronionych na etatach, awansowanych nieraz niezależnie od wyników. Reforma idzie za reformą, a nic zasadniczo się nie zmienia. Nie ma woli wykorzystania ogromnego potencjału intelektualnego Polaków, marnotrawionego przez patologiczny system akademicki. Dokąd zmierzamy? Czy chcemy uczelni dla etatów, tytułów, dyplomów, czy dla wiedzy i rozwoju? **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

Wojciech
Mucha

REFERENDALNA ŁOPATA

Jak opozycja chce pozbyć się prezydenta Krakowa

Czy zarządzany przez PO Kraków pójdzie w ślady Zabrza, gdzie po udanej akcji referendalnej odwołano wybraną zaledwie kilkanaście miesięcy wcześniej prezydent miasta Aleksandrę Rupniewską? Wiele wskazuje na to, że próba odwołania Aleksandra Miszalskiego zostanie podjęta już niebawem. Co interesujące – mają tego chcieć wszystkie opozycyjne środowiska polityczne.

PUBLICYSTYKA

Wydawało się, że po 22 latach rządów Jacka Majchrowskiego (był prezydentem Krakowa od 2002 do 2024 roku) gród Kraka jak kania dżdżu potrzebuje nowego otwarcia, tej energii, o której w swojej książce „Kraków. Miasto zero" pisał prof. Rafał Matyja. Badacz zwracał m.in. uwagę, że miasto dotarło do „punktu bez odwrotu". Tak, przez 20 lat od wejścia do Unii Europejskiej zmieniło się wszystko. Dosłownie wszystko: od modelu rozwojowego po strukturę społeczną.

Ani rewolucja, ani ewolucja

Jednocześnie narastające szczególnie w ostatniej długiej kadencji Majchrowskiego (2018–2024) patologie jedynie konserwowały model, w którym rozwój opierał się z jednej strony na turystyfikacji (zatrzymanej chwilowo przez pandemię koronawirusa), a z drugiej na ściąganiu pod Wawel kolejnych międzynarodowych korporacji, które – jak trafnie zauważał politolog – stały się czymś na wzór „Nowej Huty im. Lenina" – ich pracownicy bardzo często nie brali i nie biorą udziału w życiu miasta, zasiedlając rozrastające się w obliczu postępującej gentryfikacji historycznych dzielnic peryferia – raj patodeweloperki.

O tym procesie inny krakowski profesor, Jacek Purchla (specjalista z zakresu dziedzictwa kulturowego i historii miast), mówił, że przypomina „fawelizację". Istotnie – gdy spojrzy się na chaotyczny rozwój dzielnic mieszkaniowych w ostatnich 10–15 latach, widać doskonale, że daleko temu do wizji „Wielkiego Krakowa", jakie miewali w swych czasach wielcy włodarze Krakowa – Józef Dietl i Juliusz Leo.

Tymczasem, jak pisał Matyja „miasto jest obietnicą wyjścia poza wspólnotę połączoną silnymi zależnościami i tym różni się od miasta dawnego, rządzonego przez tworzące patrycjat najzamożniejsze rody". To dlatego po powszechnym zmęczeniu rządami Majchrowskiego i wyczerpaniu wspomnianego „modelu" (z czego zdawał on sobie sprawę – mógł jeszcze raz startować, jednak sondaże nie dawały mu najmniejszych szans) obaj pretendenci do schedy po nim – kandydat niezależny Łukasz Gibała i reprezentujący koalicję 13 grudnia Aleksander Miszalski – przekonywali, że miastu potrzebna jest zmiana.

I choć pierwszy mówił o „rewolucji", a drugi o „ewolucji", to świadomość krakowian, że miasto do zmiany dojrzało, była raczej powszechna i owej zmiany wyczekiwano. Miała się ona odbyć, owszem, w duchu liberalnym – obaj kandydaci w deklaracjach reprezentowali przecież poglądy bliskie mieszkańcom „big 5" (największych polskich miast), uzupełnione oczywiście lokalną specyfiką, która każe co rusz podkreślać wyjątkowość Krakowa.

Tak się nie stało

Nie miejsce tu na szczegółowe referowanie tego, jak Aleksander Miszalski wygrał wybory (zainteresowanych odsyłam do książki „Kampania. Jak wygrać wybory i nie dać się złapać", którą napisałem wspólnie z Andrzejem Gajcym). Dość powiedzieć, że okazało się, iż wytworzony przez dwie dekady wokół Jacka Majchrowskiego układ polityczno-biznesowy ani myśli składać broni i na reprezentanta swoich interesów wybrał właśnie Miszalskiego, wywodzącego się z branży turystycznej posła PO, którego w walce o fotel prezydenta wspierali „wszyscy" – od miejskich elit III RP, przez hejterską sieć Soku z Buraka, Komitet Obrony Demokracji, aż do bogatych deweloperów i zwożonych na potęgę do Krakowa partyjnych działaczy. A także sami Tusk i Trzaskowski.

Miszalski wybory wygrał i jak chyba udało się nam dowieść, odbyło się to podczas jednej z najbrudniejszych kampanii w dziejach, w której nie zabrakło nawet kryminalnych wątków (włamanie do domu

eprasa.pl 4be005d48f

FOT. JAKUB PORZYCKI/FORUM

rodzinnego Gibały, wtłoczenie w kampanię pieniędzy nieznanego pochodzenia).

Istotne jednak było coś jeszcze – kandydat koalicji 13 grudnia szedł po władzę w momencie, gdy nie opadły jeszcze emocje po zaprzysiężeniu rządu Tuska, trwał okres rzekomych „rozliczeń", a ludzie PO mieli w wyborach samorządowych dodatkowy bonus po wygranej z października. Miszalski przekonywał zresztą, że jego „doskonałe relacje" z Donaldem Tuskiem, a także wywodzącym się w Krakowa ministrem finansów Andrzejem Domańskim, będą gwarancją prosperity dla miasta, które w poprzednich latach tak często wypadało z orbity zainteresowania władz centralnych (było tak, swoją drogą, szczególnie w latach 2007–2015).

Miszalski ostatecznie wygrał wybory niewielką przewagą i przy katastrofalnej frekwencji (kilka tysięcy głosów, poniżej 50 proc.). Triumfowali sympatycy koalicji 13 grudnia i jak się okazało – wszyscy „żywotnie zainteresowani" tym, by w mieście zamiast ewolucji (o rewolucji można było od razu zapomnieć) było tak, jak było. I, jak miało się okazać, słusznie triumfowali.

Oczywiście tekst publicystyczny zakłada pewne wyostrzenie tez, nie jest to jednak aż tak bardzo konieczne. W mieście od ubiegłego roku mamy bowiem do czynienia z powszechnym niemal nepotyzmem. Mieszkańcy i społecznicy żartują wręcz, że najlepszą przepustką do stanowiska w miejskich lub powiązanych ze spółkami miejskimi i spółkami skarbu państwa strukturach jest… fotografia z Aleksandrem Miszalskim. Istotnie, podobnych osób zajmujących bardziej i mniej eksponowane stanowiska naliczono już wiele, na czele z takimi przypadkami jak człowiek, który przegrał konkurs na szefa małopolskiego sanepidu, a mimo to nim został, czy 19-letnia asystentka Miszalskiego, która co prawda była najgorsza w pisemnym konkursie na rzecznika praw ucznia, ale „na ustnym nadrobiła" i finalnie stanowisko objęła. Wymieniać można długo – awanse dla ludzi z KOD, starych towarzyszy partyjnych i młodych wilczków, futrowanie miejskimi pieniędzmi stowarzyszenia Jolanty Lange vel Gontarczyk (TW „Panna") itp., itd.

Łopaty raczej nie wbije

Miszalski okazał się także człowiekiem słabym, który wydaje się być wyraźnie pod wpływem partii. W porównaniu z ostentacyjnie przedstawiającym się jako „bezpartyjny" Majchrowskim obecny prezydent Krakowa co rusz angażuje się w historie, które stawiają jego niezależność pod znakiem zapytania (by wspomnieć zatrudnianie kolejnych partyjniaków czy na przykład płatny udział miasta w słynnym Campusie Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego).

Wszystko to nakłada się na brak realnych „wielkich działań", które zapowiadano. Już teraz wiadomo, że pomimo przedstawiania kolejnych projektów (w tym ostatniego sprzed tygodnia) między bajki można włożyć zapowiedź o wbiciu do końca kadencji pierwszej łopaty pod budowę metra. Kraków tymczasem stoi w potężnych korkach, śródmiejskie dzielnice uginają się pod presją branży turystycznej, nieuregulowana jest kwestia wynajmu krótkoterminowego czy opłaty środowiskowej. Proces gentryfikacji wypycha mieszkańców poza kolejne obwodnice, a nawet tam cena metra kwadratowego mieszkania jest jedną z najwyższych w Polsce.

Co ważne, ostatnie wiadomości z branży korporacji również są niepokojące i pokazują, że w Krakowie zaczyna poważnie chwiać się filar branży usług wspólnych (ostatnie doniesienia mówią m.in. o tym, że na przykład Heineken ma zamiar zwolnić aż 700 osób, a postępująca rola sztucznej inteligencji i rosnące koszty pracy zapewne pogłębią ten proces. Jak czytamy na stronie investmap.pl, „(…) według wpisów pracowników część zadań realizowanych dotąd w Krakowie ma zostać przeniesiona do Indii w latach 2026–2027").

Te informacje nie mogą napawać optymizmem. Dość powiedzieć, że w ostatnim rankingu jakości życia Kraków zajął… ostatnie miejsce (Business Insider, sierpień 2025). Oczywiście jednocześnie przodując jako „najlepsze miejsce na weekend" (ranking magazynu „Which? Travel", wrzesień 2025). To wszystko problemy nienowe, ale pogłębiające się.

Krakowianie ponoć (jeszcze) nie chcą referendum

Wszystko składa się więc na niepokojący obraz. To dlatego o tym, że jesienią ma rozpocząć się akcja zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum, mówi się w Krakowie coraz głośniej. I to pomimo tego, że w ostatnim opublikowanym w lokalnym portalu lovekrakow.pl sondażu (Ogólnopolska Grupa Badawcza) większość pytanych jest na „nie": 69,82 proc. ankietowanych sprzeciwia się organizacji

eprasa.pl 4be005d48f

referendum (z tego, co zrozumiałe, aż 96,31 proc. wyborców Miszalskiego tego nie chce). Co interesujące, choć sondaż robiony był przez znaną z rzetelności sondażownię, trudno znaleźć wśród komentujących go krakowian sympatyków Miszalskiego, a komentarze w stylu „Ankieta została zrobiona w magistracie" – należą do najłagodniejszych.

Niezależnie od tego, temat referendum łączy pod Wawelem niemal wszystkie środowiska opozycyjne. Jak pisał w jednym z lokalnych portali prof. Ryszard Terlecki (PiS): „Skoro Kraków zajął ostatnie miejsce w rankingu polskich miast ocenianych pod względem jakości życia, nad zmianą zarządu miasta należy się poważnie zastanowić. Ideę referendum zapewne poprze ugrupowanie Łukasza Gibały, wiecznego, ale jak dotąd nieskutecznego kandydata na prezydenta. Jego sił nie należy lekceważyć, ponieważ w ostatnich wyborach tylko nieznacznie przegrał z Aleksandrem Miszalskim, kandydatem Platformy i różnej maści lewicy. Wydaje się jednak, że i lewica nie jest dziś zachwycona jego rządami i jest prawdopodobne, że partia Razem może poprzeć pomysł przeprowadzenia referendum".

„Do takiej akcji aż pali się Konfederacja, która liczy na zdobycie jakiegoś przyczółku w Radzie Miasta, chociaż wcale nie jest powiedziane, że odwołanie prezydenta musi łączyć się z odwołaniem obecnej rady. Referendum, gdyby do niego doszło, poprze też Prawo i Sprawiedliwość, które przez lata walczyło z Jackiem Majchrowskim, ale teraz uważa, że obecne rządy przez niekompetencję i nieuwzględnianie interesu mieszkańców Krakowa okazały się nieporównanie gorsze. Jest też pewne, że do odwołania prezydenta przyłączą się rozmaite lokalne stowarzyszenia, którym obecne władze mocno się naraziły" – stwierdził w serwisie kk24.info. Trendy wydają się więc oczywiste, a jak mówią zainteresowani – klamka w tej sprawie zapadła. Czy uda się odwołać Miszalskiego? Cóż, jak niesie wieść po Starym Mieście, z jego prezydentury ma nie być zadowolony nawet... Jacek Majchrowski, który ma całkiem głośno pomrukiwać, że „jego dzieło" jest zaprzepaszczane, „fachowcy" są zwalniani, a miasto osuwa się w przepaść. Wieloletni prezydent miał nawet powiedzieć, że jeśli uda się zebrać podpisy, to wynik referendum jest przesądzony. Cóż, o samym Majchrowskim mówiono kiedyś, że jest jedynym politykiem w Krakowie (opinia zresztą wcale nie przesadzona). Zapewne więc wie, co mówi.

Pewne tymczasem jest jedno: że prędzej niż Miszalski wbije łopatę pod budowę metra, jego przeciwnicy zaczną kopać pod nim dołki (by nie powiedzieć mocniej). W zasadzie już zaczęli. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WSZYSTKO DLA SCHNEPFA I KLICHA

Dawid **Wildstein**

Kilka dni temu „Rzeczpospolita", piórem swojego pracownika Nizinkiewicza, oświadczyła, że wie, skąd ataki Tuska i jego ludzi na prof. Cenckiewicza. Okazuje się, że próba blokowania szefowi Biura Bezpieczeństwa Narodowego dostępu do informacji niejawnych jest po prostu elementem targów politycznych. I to wyjątkowo prymitywnych. Chodzi o to, żeby wymusić na prezydencie zgodę na nominacje ambasadorskie dla Schnepfa i Klicha. Trudno sobie wyobrazić większy upadek tej władzy. W krytycznym dla Polski momencie atakuje ona fundamentalny dla naszego bezpieczeństwa ośrodek prezydencki, żeby załatwić posadki kolegom Tuska. Pytanie oczywiście, na ile rewelacje Nizinkiewicza są wiarygodne, pamiętajmy jednak że, po pierwsze, ujawnił to jeden z najwierniejszych funkcjonariuszy medialnych obecnej władzy. Trudno więc uwierzyć w jego samowolkę oraz w to, że publikuje fejki uderzające w Tuska. Po drugie, rząd praktycznie nie dementuje tych oświadczeń, jakby chciał, żeby ta wiadomość wybrzmiała. Po trzecie, patrząc na ostatnie wyczyny tej władzy, takie jak działania Żurka, którego sędziowskie pacynki po raz kolejny stwierdziły, że prezydent Nawrocki został wybrany nielegalnie, wszystko, niestety, układa się w niepokojąco spójną całość. Czy więc naprawdę nas dziwi, że Tusk, dla ludzi tak skompromitowanych jak Bogdan Klich czy mąż arcykapłanki propagandy Doroty Wysockiej-Schnepf, igra z naszym bezpieczeństwem? Być może jednak powinno się potraktować tę sytuację jako prezent od uśmiechniętej władzy. Demokratyczna i propaństwowa opozycja powinna teraz zadać głośno pytanie wyborcom PO, czy naprawdę podoba im się, że z powodu awantury o nominacje ambasadorskie obecny rząd sprowadza na nich i ich rodziny niebezpieczeństwo. Trudno uwierzyć, żeby ktokolwiek, poza giertychową patologią od Silnych Razem, mógł na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. **GP**

> Czy naprawdę nas dziwi, że Tusk, dla ludzi tak skompromitowanych jak Klich czy mąż arcykapłanki propagandy Wysockiej-Schnepf, igra z naszym bezpieczeństwem?

eprasa.pl 4be005d48f

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

SERCE DLA „INKI”

Danuta Siedzikówna „Inka”, sanitariuszka 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, to dzisiaj jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci konspiracji niepodległościowej walczącej z sowietyzacją Polski po 1945 roku. W lipcu 1946 roku, na rozkaz dowódcy, Danusia udała się do Gdańska w celu zakupu map i lekarstw. W wyniku zdrady została aresztowana. Od tej chwili wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Rozpoczęło się śledztwo, w którym oskarżono niespełna 18-letnią „Inkę” o przestępczą działalność w „leśnych bandach”. Podczas przesłuchań torturowano ją i dręczono psychicznie, mimo tego nie podała żadnego ze znanych sobie adresów konspiracyjnych ani danych dotyczących oddziału, w którym służyła. W sfingowanym procesie, który zakończył się już 14 dni po aresztowaniu, skazano „Inkę” na karę śmierci.

Na wykonanie wyroku czekała w więziennej izolatce. Zaproponowano jej napisanie listu z prośbą o akt łaski do prezydenta Bieruta. Dziewczyna odpowiedziała, że „komunistycznego prezydenta, agenta Gestapo i NKWD, o nic prosić nie będzie”. Pismo napisał za nią obrońca, ale Bierut z prawa łaski nie skorzystał. W tych godzinach oczekiwania na wykonanie wyroku zezwolono jej na przyjście kapłana z sakramentalną posługą. Był nim ks. Marian Prusak. Dziewczyna przed wykonaniem wyroku wyspowiadała się. Poprosiła też księdza, aby przekazał jej babci, że „zachowała się, jak trzeba”. Przed egzekucją ucałowała święty krzyż. Umierała z modlitwą na ustach. Została rozstrzelana 28 sierpnia 1946 roku. Jej serce biło dla Polski do końca.

Jednym z najbardziej dzisiaj znanych upamiętnień tej bohaterskiej dziewczyny jest akcja „Serce dla Inki”. Zrodziła się spontanicznie przed laty na cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku. Miałem zaszczyt być obecny w tym miejscu podczas prac prof. Szwagrzyka, kiedy odnaleziono doczesne szczątki Danusi. Nie mogło mnie tam nie być, bo historia jej życia na wiele sposobów krzyżowała się z przedwojennymi i powojennymi dziejami salezjanów w Różanymstoku. Na terenie parafii, przy tamtejszym maryjnym sanktuarium, mieszkała jej babcia Helena Tymińska. Dziewczyna przyjeżdżała tu z siostrami na wakacje do majątku swoich dziadków w Harasimowiczach. Po przejściu frontu pod koniec wojny stała się również uczennicą salezjańskiej szkoły, gdzie jej babcia była nauczycielką. Wzrastała więc na tych etapach swojego dzieciństwa i młodości w duchowej szkole św. Jana Bosko. Dlatego byłem w tym historycznym momencie w Gdańsku i serce kazało mi wówczas zebrać w woreczek ziemię z prochami z jej grobu, bo to także salezjańskie relikwie.

Zaraz potem zrodził się pomysł upamiętnienia „Inki” w Pile w postaci serca ze szlachetnych kruszców, w którym miała zostać umieszczona ziemia z jej grobu. Napisałem wówczas felieton w „Gazecie Polskiej Codziennie”, że zbieramy złom jubilerski na jego wykonanie. Wiadomość szybko została udostępniona na licznych forach internetowych, pojawiło się też kilka audycji radiowych. O akcji zaczęło być głośno, a na mój adres zaczęły napływać srebrne i złote dary nie tylko z Polski, lecz także z różnych części świata, gdzie dotarła wiadomość o planowanym wydarzeniu. „Serce dla Inki” w Pile nie mogło więc stać się jednorazowym wydarzeniem. Stało się społeczną inicjatywą, która trwa do dziś i prężnie się rozwija. Dziś serc dla „Inki” jest już 26 w różnych miejscach Polski i na Wileńszczyźnie. Właśnie w niedzielę, 28 września, odsłoniliśmy kolejne w Różanymstoku, w tym szczególnym dla niej miejscu.

Dlaczego historia „Inki” wciąż ujmuje tak wielu ludzi? Ponieważ pozostawiła po sobie wyraziste i mocne świadectwo wierności własnym ideałom, wartościom, w których została wychowana. Wiedziała, o co walczy, z kim i za co ginie. Była tego wszystkiego bardzo świadoma, co potwierdzają zachowane dokumenty z jej sprawy. A dzisiaj właśnie istnieje potrzeba pokazywania takich wyrazistych autorytetów, w czasach, kiedy za wszelką cenę karmi się młodzież światem bez wartości, ideałów, uczy pójścia na łatwiznę, lansuje pseudoautorytety, bez poglądów, które nie mają właściwie nic do powiedzenia. Fenomen „Inki” zrodził się z oddolnej potrzeby szukania przez młodzież właśnie takich bohaterów, którzy w życiu stawiali sobie wymagania, promowali świat wartości, któremu byli wierni, kierowali się w życiu bezinteresownością, odwagą, dojrzałością i poświęceniem. I chociaż są to postawy dalece inne od promowanych przez mass media, zwłaszcza liberalne i lewicowe, to one właśnie są dzisiaj tak bardzo pożądane w społeczeństwie, aby można było budować prawdziwie silną wspólnotę. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

Jakub
Maciejewski

Rozkład polityki historycznej TUSKA

Może zabrzmi to dziś niewiarygodnie, ale premier Donald Tusk podczas swoich poprzednich rządów bardzo starannie prowadził politykę historyczną Polski. Teraz zaś były przewodniczący Rady Europejskiej nie tylko zalicza żenujące wpadki, lecz także odpuścił narrację o naszych dziejach, zaś w tę lukę tożsamościową wchodzą jakieś przypadkowe i żałosne incydenty. Czy z tej polityki historycznej można wyczytać prawdziwe intencje premiera?

PUBLICYSTYKA

Przyjrzyjmy się dawnemu Tuskowi-historykowi, by zestawić go z Tuskiem-historykiem dzisiejszym – bo ta przepaść jest więcej niż zastanawiająca.

Tusk spektakularny

Za pierwszego Tuska, tj. w latach 2007–2014, w polityce historycznej ówczesnych władz Polski naprawdę dużo się działo. Można się z kierunkiem tamtejszej opowieści o Polsce nie zgodzić, ale nie można było ówczesnej Platformie odmówić i wizji, i spójności, a nawet rozmachu. Przecież Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku zostało zbudowane od zera, ze środków jednego tylko Ministerstwa Kultury, w kwocie bliskiej pół miliarda złotych, by ten spektakularny obiekt mógł się znaleźć w centrum Gdańska, w zabytkowym centrum, mając bryłę nowoczesną, widoczną, imponującą. Tusk i polska historia za 450 mln złotych – i to tylko w jednym miejscu! A przecież na tym się wizjonerski premier nie zatrzymywał – na 20-lecie obalenia komunizmu uroczystości rządowe odbyły się także na królewskim Wawelu, z naprawdę iście królewską oprawą, z gośćmi z Polski i sprowadzonymi z Europy. Rozmachu polityki historycznej nie zabrakło i po tragedii smoleńskiej, gdy w mediach toczyły się wielkie debaty, emitowano bolszewickie okrzyki wojskowe (słynne „urrraaa" przed głównym wydaniem „Wiadomości"), stawiano czerwonoarmistom pomnik w miejscu bitwy polskiej z tymiż najeźdźcami w Ossowie.

Nie tylko pieniądze zaprzęgano w nowe spojrzenie na naszą historię, lecz także postacie wpływowe albo bardzo znane. Dyrygentem polityki historycznej był prof. Paweł Machcewicz, budowniczy gdańskiego muzeum, uznany specjalista historii XX wieku. Uroczystości na Wawelu były oświetlone nie tylko sławą Lecha Wałęsy czy szefa europarlamentu Hansa-Gerta Poetteringa, lecz także filmem „Człowiek z nadziei", nagrodzonego Oscarem Andrzeja Wajdy. Na dowód wielkiego pojednania z Rosjanami przybywali do Warszawy i Dmitrij Miedwiediew, i patriarcha Cyryl, zaś znicze pod pomnikami Armii Czerwonej zapalał (znowu) Andrzej Wajda.

Narracja historyczna – mimo głębokiej niezgody z naszym charakterem narodowym i tradycją intelektualną – też była u Tuska spójna. Polska miała być tutaj ziemią pojednania wszystkich ze wszystkimi, ziemią wybaczenia i zrównania niemieckich i rosyjskich katów z polskimi ofiarami, byle na tej na siłę wyciosanej równości łatwiej było podać sobie ręce i zapomnieć o złu. W Muzeum II Wojny Światowej chowano w cień polskie bohaterstwo (Irena Sendlerowa była w ciemnym zaułku, Pilecki nieopodal obozowych prostytutek, a Ulmów w ogóle nie było), liczba poległych najeźdźców niemieckich miała szokować bardziej niż liczba poległych Greków, Serbów czy Czechów (polskiej liczby przyćmić się nie dało), a wystawa stała, opowiadająca o wojnie, uderzała majestatem dopiero od 1941 roku – tak jak chcieli tego Sowieci. Ekumenizm pierwszorzędny. Z najnowszych dziejów też wymazywano takich zbyt wyrazistych, nonkonformistycznych, mącących spokój wszechpojednania – na Wawel nie zaproszono nawet Anny Walentynowicz (bohaterką miała być Henryka Krzywonos), w filmie Wajdy Anna „Solidarność" wyglądała jak zagubiona sierotka, a rzekomo heroiczna Krzywonos była grana przez gwiazdę TVN – Dorotę Wellman. Świętej pamięci prezydenta Lecha Kaczyńskiego próbowano pochować w warszawskim kościele, nie wolno było mówić o zasługach tych, którzy zginęli w Smoleńsku, a całość dawnego pytania Łubieńskiego: „Bić się czy nie bić?", walczyć o Polskę czy milczeć – zamykała się w filmie „Westerplatte", gdzie szalony Dąbrowski chciał walczyć bez sensu, a rozumny Sucharski chciał oszczędzać ludzi i zdobywać spokój. Margrabia Wielopolski uśmiechał się w grobie.

Tusk mizerny

Nic z tej wizji dzisiaj nie zostało. Oczywiście Instytut Pileckiego przeszedł wstrząsy

eprasa.pl 4be005d48f

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

i został zdemolowany przez Ruchniewicza, sparaliżowano na przykład Instytut Strat Wojennych, ale nie utworzono nowych, autorskich placówek z nową (czy nawet tamtą, dawną) polityką historyczną. Gdzie indziej Romana Dmowskiego i Jana Paderewskiego zamieniono na Gabriela Narutowicza, wyrzucając prof. Jana Żaryna, a mianując tam prof. Adama Leszczyńskiego, podkreślając tym samym, że oto narodowcy są wyrzucani przez spadkobierców swojej rzekomej ofiary (zamordowanego prezydenta), ale to tylko miałka zemsta, a nie liberalny czy paneuropejski rząd dusz.

Nie ma więc centralnych projektów tożsamościowych, są za to rozproszone pomysły z różnych stron kraju, które starają się wypełnić domniemaną wolę byłego szefa Rady Europejskiej. I tak oto w czerwcu Polskę obiegły wieści na temat wystawy „Nasi chłopcy", w której losy siłą wcielonych do armii niemieckiej mieszkańców Pomorza przedstawiono jako przygodę i pasmo dylematów. Taki projekt Muzeum Gdańska jest jedynie zwykłym serwilizmem, w którym podrzędni urzędnicy o naturach szkolnych prymusów chcieli pokazać Tuskowi, że oni mu nie tylko wybaczają dziadka z Wehrmachtu, lecz także wręcz tego dziadka rozumieją, szanują i upamiętniają. Tutaj trudno samego premiera podejrzewać o sprawstwo, premier bowiem z polityki historycznej zniknął. Ale dopowiedzmy jeszcze, że mijający rok dawał wielkie szanse na spektakularne upamiętnienia – 1000. rocznica koronacji Bolesława Chrobrego i 500. rocznica hołdu pruskiego to wręcz na tacy podana sposobność do zespolenia społeczeństwa wokół dumnej państwowości, wokół sukcesów czy uczestnictwa Polski w uniwersalistycznej Europie. Platforma Obywatelska była kiedyś mistrzem marketingu politycznego, ale te okazje przespała bez drgnięcia powieką.

Dwóch posłów i zadyma łódzka

Sejm jednak wyróżnił inne „wydarzenie". 24 stycznia bieżącego roku polski parlament przegłosował uchwałę upamiętniającą... rewolucję 1905 roku! Pomysłodawcami byli właściwie dwaj łódzcy politycy – poseł Krzysztof Piątkowski i senator Krzysztof Kwiatkowski. Sama tzw. rewolucja 1905 roku była serią rozruchów, w których przeplatały się niezadowolenia społeczne po klęskach Rosji w wojnie z Japonią, z narodowościowymi aspiracjami i intrygami wszystkich możliwych agentur działających w imperium carów. Faktycznie jednak demonstracje, strajki i starcia z władzami w dużej mierze przewinęły się przez Kongresówkę, czyli ówczesną Polskę, a najbardziej w samej Łodzi. W uchwale Sejmu czytamy o „trwałych zmianach", jakie przyniosły tamte wydarzenia, które miały być „bardzo ważnym elementem kształtowania się polskiej tożsamości narodowej". Nie dodano oczywiście, że większość Polaków bojkotowała rozruchy, nie chcąc marnować – zgodnie z myślą Romana Dmowskiego – sił na bezproduktywne zadymy na ulicach. Nie dodano także, że rok 1905 był jednym z cudownych mitów PRL, wpisano za to w uchwałę, że rewolucja „inspirowała kolejne pokolenia do buntów przeciwko niesprawiedliwości, autorytaryzmowi i nierespektowania praw obywatelskich". Nic tylko wywieść Strajk kobiet z rewolucji 1905 roku...

Koalicja rządząca nawet nie ma pomysłów na swoje narracje historyczne, bo nie nazwiemy tym składania kwiatów pod pomnikiem Witosa przez członków PSL. Politykę pamięci odpuszczono zupełnie i każdy podrzędny działacz może w tę próżnię wrzucić jakiś swój pomysł – prawicowi posłowie zorganizowali nawet zespół ds. uczczenia 1000. rocznicy koronacji Chrobrego, bo któż by zabronił, skoro nic w państwie się w tym zakresie nie dzieje?

Skąd biała flaga Tuska?

Ale to symptomatyczne – za pierwszego Tuska projekty tożsamościowe istniały i choć były kosmopolityczne, proniemieckie, paneuropejskie oraz prorosyjskie – miały swój rozmach, swój autorytet i swoje fundusze. Ich skuteczność okazała się nikła, ale władza podejmowała próby, bo zakładała, że potrzeba wielu lat, aby ulepić polskie społeczeństwo na wymaganą modłę. Biała flaga, wywieszona przez Tuska na froncie polityki historycznej, dowodzi jednej, coraz bardziej widocznej rzeczy – te rządy nie są nastawione na długie sprawowanie władzy i realizację dalekoterminowych celów. Ekipa rządząca zdaje się sama nie wierzyć w swoją drugą kadencję, w kierowanie krajem z takimi nadziejami jak w latach 2007–2014. Teraz już słońce premiera zdaje się zachodzić, więc i on sam nie musi wzrokiem sięgać dalej na tyle, by planować wobec Polaków cokolwiek trwałego. W zakresie polityki historycznej Tuskowi pozostało chorować podczas ważnych rocznic albo umykać spod okrzyków tłumu, odsyłającego szefa rządu: „Do Berlina". **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

Krzysztof
Wołodźko

STUDENTOM WIATR W OCZY

Z rządowych obietnic nic nie zostało

Dużymi podwyżkami opłat za akademiki jesień się zaczyna. Ceny studiowania rosną lawinowo, mniej zamożni studenci łapią się za kieszeń i szukają pracy. O akademikach za złotówkę studencka brać albo już zapomniała, albo przeżuwa w ustach grubsze słowa, pytana o tę sprawę. – Powszechny dostęp do edukacji to iluzja, skoro uniwersytety nie dają żadnej realnej odpowiedzi na zbyt wysokie koszty życia dla ogółu studentów – mówi „Gazecie Polskiej" Patryk Szynkowski z Inicjatywy Pracowniczej.

PUBLICYSTYKA

Spore podwyżki opłat za akademiki we Wrocławiu" – informuje na swojej stronie Radio Wrocław. I podaje, że na Politechnice Wrocławskiej za jedynkę trzeba zapłacić już 1000 złotych (o 170 zł więcej niż rok temu), a miejsce w dwójce kosztuje 680 złotych: „Na Uniwersytecie Wrocławskim w domach »Kredka« i »Ołówek« ceny wzrosły łagodniej – dwójka zdrożała z 780 do 840 zł, a jedynka z 1350 do 1470 złotych". W podobnym tonie brzmią doniesienia z innych polskich miast. „Ceny akademików [w Trójmieście – red.] wzrosły nawet o 20 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym" – podaje portal Nauka w Polsce. Pokój wieloosobowy kosztuje miesięcznie pomiędzy 670 a 820 złotych, miejsce w pokoju jednoosobowym od 720 do 900 złotych. W Warszawie ceny akademików publicznych wahają się od około 500 do 1200 złotych, prywatne są znacznie droższe: od blisko 2000 złotych w górę. Łatwo to sprawdzić: „Studio jednoosobowe komfort" na stołecznym Mokotowie (Warszawa Wilanowska) to miesięcznie 3400 złotych. Warszawa Suwak ma tańsze opcje: „Studio typu twin – studio dla dwóch osób (dwa oddzielne łóżka)" – 1800 złotych. W Poznaniu za akademik publiczny żacy zapłacą od 500 do ponad 800 złotych. Ceny w prywatnych akademikach w stolicy Wielkopolski są „warszawskie". Nie trzeba dużej wyobraźni – po dołożeniu do rachunków innych koniecznych wydatków kwoty solidnie szybują w górę. „Nikt już chyba w Polsce nie ma wątpliwości, że tak zwane darmowe studia są dla bogatych" – mówił niedawno Jan Śpiewak na łamach „Nowego Państwa" (numer 225 (07–08/2025)), komentując protest studentów Uniwersytetu Warszawskiego, domagających się od władz uczelni taniej stołówki.

„Zadymiarz" mówi, jak jest

– Tylko około 5 proc. studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza ma szansę dostać miejsce w akademiku. Reszta musi szukać mieszkań na wolnym rynku – mówi „Gazecie Polskiej" Patryk Szynkowski, koordynator ds. społecznych i przedstawiciel Komisji Krajowej OZZ Inicjatywa Pracownicza. 21-letni związkowiec uczy się informatyki na Politechnice Poznańskiej (wcześniej studiował ten sam kierunek na UAM), jest zaangażowany w obronę praw socjalnych i pracowniczych, zdążył już narazić się prezydentowi Poznania Jackowi Jaśkowiakowi, który po kwietniowym wiecu przedwyborczym Rafała Trzaskowskiego nazwał go „zadymiarzem". Czytelnicy „GP" więcej dowiedzą się o sprawie z jednego z odcinków „Wywiadu z chuliganem" Piotra Lisiewicza, opublikowanego na kanale YouTube TV Republika („Student powalony na ziemię za pytanie do Trzaskowskiego: »Oni są porąbani!«").

Patryk pochodzi z maleńkiej miejscowości pod Szczecinem, właśnie organizuje październikowy Socjalny Kongres Kobiet, socjalfeministyczną odpowiedź na ultraliberalny Kongres Kobiet, na którym bry-

eprasa.pl 4be005d48f

FOT. MICHAŁ ADAMSKI/FORUM

lowała niedawno Olga Tokarczuk, domagając się... jeszcze więcej socjalizmu dla bogatych. Pochodzący z małej wioski student chciałby pewnie, żeby tzw. elity miały inne priorytety niż troska o własne przywileje. – Większość z nas, studentów, przyjeżdża do miasta tylko na studia. Wchodzimy w dziwne relacje prawne z właścicielami mieszkań, wielu studentów podpisuje umowy o najem okazjonalny, wynajmując na przykład jeden pokój w mieszkaniu. Psujemy pozostałym rynek mieszkaniowy, który jest ograniczony i zajmowany przez studentów. Przepraszam, ale nie mam wyjścia! Uniwersytety nie spełniają swojej roli, nie budują nowych akademików, musimy szukać miejsca na rynku prywatnym, konkurując z pozostałymi mieszkańcami miast – zwraca uwagę Patryk Szynkowski.

Studenci mało ważni, czyli „Jowita" i „Kamionka"

Związkowiec z Inicjatywy Pracowniczej doskonale wie, jak władze największych w Polsce uczelni podchodzą do akademików. Przypomina dwa głośne przykłady. Poznańskiej „Jowity" (UAM) i krakowskiej „Kamionki" (Uniwersytet Jagielloński). W obu przypadkach najprawdopodobniej władze uczelni po cichu chciały sprywatyzować akademiki. Polityk lewicy Dariusz Wieczorek, jeszcze jako niefortunny minister nauki, obiecywał studentom, że „Jowita" (słynny gmach z neonem „Centra. Akumulatory") pozostanie do dyspozycji studentów. Ale losy „Jowity" wciąż są niepewne, tym bardziej że to atrakcyjny kąsek dla deweloperów – gmach położony jest w bardzo atrakcyjnej okolicy, między hotelami Sheraton i Mercure. Zdaniem Patryka „Jowita" i „Kamionka" to znamienne przykłady rujnowania publicznego zasobu mieszkań uniwersytetów. I przypomina: – Obecny rektor UJ Piotr Jedynak wezwał policję na studentów okupujących krakowski akademik. Za przypomnienie o porozumieniu kończącym okupację – które miało gwarantować remont akademika – ten sam człowiek zawiesił w prawach studenta sześć osób. Podczas studenckiej okupacji „Jowity" i „Kamionki" władze uniwersytetów wprowadziły prywatną ochronę, która miała nas „pilnować". Wyglądało to tak, że w „Jowicie" jednego dnia musiałem się siłować z ochroniarzem, by z powrotem na wejść na okupację. To był ten sam dzień, w którym odcięto nam dostęp do prysznica. I to była rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce – gorzko podsumowuje student.

Patryk Szynkowski przypomina, że obecne kryteria socjalne zawężają realne wsparcie dla studentów – obecnie to około 1600 złotych netto na osobę w rodzinie. Mówi, że pochodzi z trzyosobowej rodziny, a jego ojciec pracuje za granicą. Wskazuje jednak, że kryteria nie uwzględniają tego, iż jego ojciec w Norwegii musi opłacić mieszkanie, dojazdy i jedzenie. – Choć studiując, muszę chodzić do pracy, by przeżyć w Poznaniu, to według ustawodawcy jestem za bogaty na stypendium socjalne. A do roboty muszę

eprasa.pl 4be005d48f

chodzić, bo nie ma wystarczająco dużo miejsc w akademikach – podkreśla. Zapytany o sytuację mniej zamożnych żaków, w mało krzepiących barwach rysuje szerszy kontekst: – Z roku na rok jest coraz drożej. Publicznych stołówek na uniwersytetach jest tyle co kot napłakał, w Poznaniu nie ma ani jednej. Ceny w nich są podobne do cen rynkowych. Celem prywatnej spółki jest zysk. Z tego powodu często się słyszy od studentów, że jedzenie na stołówkach jest niedobre. Prywatna stołówka tnie koszty, a może sobie na to pozwolić, bo i tak ma stałą klientelę, dla której to często jedyna możliwość zjedzenia czegoś ciepłego na przerwie pomiędzy zajęciami. Alternatywą dla nich są wyłącznie automaty z jedzeniem, które nie oferują pełnowartościowych posiłków, lecz jedynie drogie batony czy energetyki. Pewnie, mógłbym przynieść sobie gotowe jedzenie do odgrzania. Tylko trzeba pamiętać, że na wielu wydziałach nie ma pokojów socjalnych ani nawet kuchenki mikrofalowej.

Pełzająca prywatyzacja wyższej edukacji

Głośne wypowiedzi zarówno Jana Śpiewaka, jak i Patryka Szynkowskiego o realiach tzw. publicznych studiów w Polsce pokazują ten sam trend: zamiast akademików za złotówkę mamy pełzającą prywatyzację publicznych uczelni, co stopniowo, lecz konsekwentnie prowadzi do głębokiego edukacyjnego rozwarstwienia. Związkowiec z Inicjatywy Pracowniczej nie owija w bawełnę: władzom uczelni ewidentnie zależy na utrzymaniu statusu, w którym studenci czynszem napychają kieszenie prywatnym właścicielom mieszkań. Aktywiści społeczni z Rozbratu podają argumenty, że kanclerz UAM Marcin Wysocki jawnie wprowadzał opinię publiczną w błąd w sprawie akademika „Jowita". Podawał cenę jego remontu na podstawie stronniczej ekspertyzy Estate Solution, wykonanej z pominięciem procedury konkursowej. „Obiektywni eksperci", czyli biznesmeni, uznali, że publiczny akademik to forma anachroniczna i że lepiej byłoby budynek sprzedać i zrobić tam prywatny akademik. Czy moglibyśmy powiedzieć, że tacy prywatni lobbyści próbują opanować uniwersytety i swoimi działaniami zacisnąć sznur na studenckiej szyi? Takie opinie słyszymy od studentów – wskazuje Patryk Szynkowski.

Jak zaznacza związkowiec, sztandarowa poznańska uczelnia, czyli Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, osiąga coraz większe zyski – zarabiając na studentach, na wynajmie sal prywatnym firmom i prywatyzacji nieruchomości: – Podstawowe warunki socjalne na UAM nie są zapewniane. Brakuje miejsc w akademikach, prywatne stołówki są drogie, nie ma pokoi socjalnych na wydziałach.

Patryk Szynkowski punktuje mocno: obecnie uniwersytety z radością ogłaszają skrócenie tygodnia studiów do nawet czterech dni, co ma ułatwić studentom... podjęcie pracy! To wszystko w sytuacji, gdy z jednej strony mainstreamowe media chętnie żonglują stereotypem leniwych „zetek", z drugiej badania społeczne wskazują, że młodzi mają olbrzymie problemy z przeciążeniem psychicznym i coraz trudniej im się usamodzielnić finansowo.

Władza tnie wydatki na naukę

Tajemnicą poliszynela jest, że obecna władza mocno tnie wydatki na naukę. Otwartym tekstem mówi to nawet nader życzliwa dla rządu Donalda Tuska „Gazeta Wyborcza": „Minister nauki i szkolnictwa wyższego Marcin Kulasek zabiegał o prawie 4 miliardy złotych więcej, dostał 120 mln złotych. Wydatki na naukę pozostaną na poziomie procenta PKB – jednym z najniższych w ostatnich latach". Nietrudno się domyślić, że odbije się to również na sytuacji studentów. Patryk Szynkowski w rozmowie z „Gazetą Polską" mówi gorzko, że studentom brakuje czasu na naukę, bo muszą spędzać go w pracy. Konsekwencje są oczywiste: odbije i odbija się to na jakości wykształcenia w naszym kraju. Szynkowski mówi to, co coraz bardziej irytuje większość studentów: – Jeśli chcesz się wziąć na poważnie za studia w dużym mieście, czyli skupiając się na nich w 100 procentach, musisz mieć bogatych rodziców, którzy będą w stanie cię utrzymać. To jest naprawdę masywny i coraz niżej zawieszony szklany sufit, wielu moich przyjaciół ze wsi, z której pochodzę, musiało ze studiów zrezygnować. Albo w ogóle ich nie podjęło. Powszechny dostęp do edukacji to iluzja, skoro uniwersytety nie dają żadnej realnej odpowiedzi na zbyt wysokie koszty życia dla ogółu studentów.

Gdy wsłuchać się w głos zadziornego, zaangażowanego studenta i związkowca, odechciewa się nawet złośliwych żartów z „akademików za złotówkę". Bo nie wszyscy żacy – jak widać – dali się nabrać „na pizzę z Jagodna". Jesień 2025 roku dla studenckiej braci zaczyna się szukaniem pracy, kawałka dachu nad głową i kombinowaniem, jak wyżyć od pierwszego do pierwszego. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 4be005d48f

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

GÓWNIARZERIA PRZY GŁOSIE

Podczas wizyty prezydenta Nawrockiego w USA jakiś osobnik przebrany w ornat i udający księdza wdarł się na mszę w tamtejszej Częstochowie. Niczego nie zdziałał. Wobec Karola Nawrockiego atak tego rodzaju ma skutek odwrotny. Poparcie dla naszego prezydenta już teraz jest większe niż to, którym cieszyli się jego poprzednicy. Swoją drogą nie sposób nie zauważać postępującej degradacji protestów. Można, a nawet trzeba szanować masowe marsze, samotne pikiety, doceniać dowcipne transparenty, nawet kiedy skierowane są przeciw naszym ulubieńcom. Co innego napaść fizyczna, zwłaszcza gdy przeradza się w terror. Tu warto zauważyć, że prawica raczej nie morduje oponentów. Jakakolwiek powściągliwość jest lewicy obca. Prawdziwym znakiem czasu jest pełne zgłupienie protestujących. Co mógł osiągnąć przebieraniec z Doylestown? Zaprezentować się publicznie jako cham i przygłup? Dokonania podobnych mu aktywiszczy nigdy nie zmieniają świata, pozostawiają jedynie obrzydzenie i głęboki smutek. Cóż bowiem oznacza zakłócenie mszy czy pogrzebu, dewastacja warszawskiej Syrenki bądź przyklejanie się do asfaltu? Można powiedzieć, że to znak czasów. Oto na naszych oczach wyrastają nowe pokolenia wyzbyte powagi, a przy okazji wiedzy i kształtowanej przez wieki kindersztuby – niewiedza stała się cool, wstyd nie istnieje, pyskówka zastępuje rozmowę. Znany „intelektualista i wizjoner" Ryszard Petru wieszczy rychły upadek Tuska. Jeśli liczy na jego posadę, to nie dotrwa do wyborów. Równocześnie nawalanka między Konfą a PiS-em też nie wróży dobrze prawicy, choć ostatnio Mentzen się zreflektował i zaczął atakować Platformę. Jedno jest pewne. Nikt nigdy nie skaże definitywnie Sławomira Nowaka. Jedni będą go wsadzać, drudzy wypuszczać, uniewinniać, a jeśli wystarczy im czasu – beatyfikują! Wymagany w takim przepadku cud już się wydarzył. Sześć milionów ukradło się samo! **GP**

Dokonania aktywiszczy nigdy nie zmieniają świata, pozostawiają jedynie obrzydzenie i głęboki smutek.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MELONI JAK KIRK

Na ścianie stacji kolejowej Porta Susa w Turynie pojawił się napis: „Meloni jak Kirk". Ta dużymi literami wypisana groźba została tam nagryzmolona przez propalestyńskich manifestantów, lewicowców i przedstawicieli Antify, którzy kilka dni temu na ulicach kilkudziesięciu miast włoskich brutalnie starli się z policją. W stronę stróżów prawa leciały kamienie, butelki, kosze na śmieci. Zwykli obywatele, mieszkańcy Rzymu czy Mediolanu, uciekali w popłochu, próbując ratować życie i zdrowie przed agresywnym tłumem, którego olbrzymią część stanowili imigranci. Muzułmanie i lewacy zjednoczyli się we wściekłym ataku na państwo włoskie – państwo, które od dekad jest celem nielegalnej imigracji i które jedynie obecnie, za rządów prawicy, stara się z tym problemem zrobić porządek. To, przed czym przestrzegała Oriana Fallaci, stało się faktem – Europa przestała być dawną Europą, nie potrafi się bronić, dokonuje ciągłego, niepowstrzymanego zbiorowego samobójstwa, otwierając na oścież bramy dla migrantów. A wystarczy stosować „metodę Tarczyńskiego" – zero. Zero migrantów… Groźba zabójstwa premier włoskiego rządu, ukryta pod słowami „Meloni jak Kirk", nie jest przypadkowa. Następuje przecież po całej fali euforycznej wręcz radości środowisk lewicowych po zamordowaniu Amerykanina i usprawiedliwiania tego politycznego mordu, bo przecież to był „biały rasista", „okropny konserwatysta". A konserwatystów, zgodnie z dziedzictwem Rewolucji Francuskiej, można zarzynać. Tymczasem w drugą stronę popłynęła świetna odpowiedź Giorgi Meloni, która o napisie na ścianie turyńskiej stacji dowiedziała się w czasie pobytu w Nowym Jorku. Włoska premier napisała na X: „»Meloni jak Kirk«. Napisali to jako groźbę. Ale ci, którzy żyją nienawiścią i zastraszaniem, nigdy nie będą jak Charlie Kirk, ponieważ nie rozumieją wartości dialogu, debaty i demokracji. Porównywanie mnie z nim jest dla mnie powodem do dumy: Kirk uczynił swoje życie walką o wolność myśli. Ci, którzy piszą groźby na murach, na zawsze pozostaną więźniami przemocy. My zaś będziemy nadal kroczyć wolni, silni swoimi ideami". Lepiej chyba nie dałoby się odpowiedzieć na groźby lewicy… **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

Leszek
Galarowicz

NOWACKA PRZEGRAŁA EDUKACJĘ ZDROWOTNĄ

To, że Barbara Nowacka przegra bitwę o edukację zdrowotną, było wiadomo od początku. Wprawdzie za wcześnie na oficjalne dane o frekwencji, ale sygnały płynące ze szkół jasno pokazują, że zapowiada się w tym temacie klapa. Trudno się oprzeć wrażeniu, że klęska nowego przedmiotu nie jest zaskoczeniem dla nikogo poza MEN. Czy można się było spodziewać innego rozwoju wypadków, skoro Barbara Nowacka pozbyła się najpierw wychowania do życia w rodzinie, a potem poszła na wojnę z Kościołem i środowiskami prorodzinnymi?

PUBLICYSTYKA

Od momentu, kiedy Barbara Nowacka podzieliła się swoim pomysłem wprowadzenia do szkół edukacji zdrowotnej, atmosfera wokół niego była napięta. Część środowisk obawiała się, że za pięknym hasłem będzie ukryta zideologizowana edukacja seksualna rodem z wytycznych WHO, inni sprzeciwiali się temu, że przedmiot ma być obowiązkowy. Ostatecznie Nowacka ugięła się pod presją przedwyborczych nastrojów społecznych i ogłosiła, że zajęcia się fakultatywne. Podstawa programowa też została nieco zmieniona w porównaniu z pierwotną wersją. Niezależnie od tego przedmiot nigdy nie zyskał szerokiego poparcia społecznego. Aby zminimalizować ryzyko frekwencyjnej klęski, resort edukacji zastosował sprytny wybieg, który polega na tym, że zamiast zapisów na edukację zdrowotną, w razie rezygnacji rodzice muszą wypisać pociechę z zajęć do 25 września.

Frekwencyjna klapa

Już pod koniec poprzedniego roku szkolnego, kiedy dyrektorzy szkół zbierali wstępne informacje o frekwencji, wiadomo było, że sytuacja jest nieciekawa. Sygnały, które płyną dziś ze szkół, tylko potwierdzają, że frekwencja będzie bardzo niska. Dziś minister Nowacka nieudolnie próbuje przykryć klęskę swojego pomysłu komentarzami o tym, że z edukacji zdrowotnej wypisze się więcej niż połowa dzieci, zamiast wprost przyznać, że zanosi się na frekwencyjną porażkę. Kierująca resortem edukacji może oczywiście za ten stan winić wszystkich dookoła, co zresztą czyni, prawda jest jednak taka, że to przede wszystkim jej działania przyczyniły się do porażki przedmiotu szkolnego, który mógłby stać się wartościowy.

Co zatem poszło nie tak? Jednym z najważniejszych czynników było zideologizowanie edukacji zdrowotnej. Od początku istniały obawy, że pod przykrywką nauki o zdrowiu będzie ukryta edukacja seksualna w duchu lewicowo-liberalnym, o wprowadzeniu której od dawna marzyła lewica. Część obaw potwierdziła się, choć edukacja seksualna nie zajęła w niej wiele miejsca i jest raczej pozbawiona najbardziej szkodliwych treści obecnych w edukacji seksualnej promowanej przez WHO. Jeśli Nowacka nie chciała wywoływać wojenki, mogła nie włączać sfery seksualnej do podstawy programowej. Wrzucając kontrowersyjne treści, musiała liczyć się z tym, że zareaguje polski Kościół, i nie tylko. W percepcji społecznej nowego przedmiotu nie pomógł fakt, że został on wprowadzony kosztem wychowania do życia w rodzinie, czyli zajęć, które funkcjonowały od lat, były potrzebne, a kwestie seksualności ustawiały we właściwej perspektywie mi-

eprasa.pl 4be005d48f

FOT. PIXABAY

łości, małżeństwa i rodziny. Środowiska prorodzinne niemal od razu skrytykowały Nowacką za pomysł wyrzucenia z polskiej szkoły WDŻR-u. Nowy przedmiot nie został dobrze przygotowany od strony pomocy dla prowadzących. Do dziś nie ma jakiegokolwiek podręcznika do szkoły podstawowej. Nauczyciele mogą korzystać z materiałów pomocniczych, ale te nigdy podręcznika nie zastąpią.

Zakładniczka własnych błędów

Nie sposób oceniać tego, co wydarzyło się z nowym pomysłem MEN, abstrahując od kontekstu błędów, fatalnych decyzji i chaosu prowokowanych przez resort Nowackiej. Trudno się też dziwić, że po tylu niezrozumiałych pomysłach, wojnie z religią i katechetami, fatalnych eksperymentach odbiór Barbary Nowackiej przez Polaków jest krytyczny. Polacy nie mają zaufania do jej kolejnych pomysłów. To niejedyny powód wypisywania się z zajęć. Czasem przyczyny bywają prozaiczne, m.in. fakt, że uczniowie rezygnują z zajęć nieobowiązkowych z wygody albo (w starszych klasach szkoły podstawowej czy średniej) przeciążenia obowiązkowymi zajęciami szkolnymi. Edukacja zdrowotna jest w planach lekcji często na pierwszej albo ostatniej godzinie, więc zamiast uczestniczyć w lekcji, która nie znajdzie się na świadectwie, wolą dłużej pospać albo wcześniej iść do domu.

Polacy dostrzegają potrzebę przedmiotu, który poruszałby problemy edukacji zdrowotnej. A jednak z jakichś powodów masowo wypisują z niego swoje pociechy, co najlepiej dowodzi, że Barbara Nowacka nie po raz pierwszy zepsuła całkiem sensowną ideę.

Kto wywołał polityczną awanturę?

W jednym z ostatnich wywiadów Barbara Nowacka próbowała winę za słabą frekwencję zrzucić na „polityczną awanturę", wywołaną rzekomo przez przeciwników jej pomysłu. W ustach pani minister brzmi to groteskowo, bo to jej znakiem rozpoznawczym niemal od początku aktywności w resorcie edukacji są właśnie awantury, wyszukiwanie wrogów i zrażanie do siebie kolejnych środowisk. Zdaniem Nowackiej ci, którzy są krytyczni wobec nowego przedmiotu, czyli głównie Kościół i prawica, albo czegoś nie doczytali, albo nie rozumieją. Nowacka posługuje się też charakterystyczną retoryką, w której pojawia się rodzaj szantażu. W myśl logiki szefowej resortu edukacji, kto krytykuje edukację zdrowotną, „celowo działa na niekorzyść dzieci i młodzieży".

Najnowszy sondaż SW Research dla Onetu wskazuje, że Polacy dostrzegają potrzebę przedmiotu, który poruszałby problemy edukacji zdrowotnej. Ponad połowa chciałaby, aby w szkole pojawiły się tego typu zajęcia. A jednak z jakichś powodów masowo wypisują z nich swoje pociechy, co najlepiej dowodzi, że Barbara Nowacka nie po raz pierwszy zepsuła całkiem sensowną ideę. Oprócz podstawy programowej, która budzi spore kontrowersje, właściwie nic nie jest przygotowane – ani kadra nauczycielska, ani podręczniki do tego przedmiotu. Jaka przyszłość czeka edukację zdrowotną? Najbardziej realne są dwa scenariusze: albo stanie się ona przedmiotem obowiązkowym, albo podzieli los etyki, która została sprowadzona do roli zajęć „entej" kategorii. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

Piotr
Grochmalski

IV Rzesza Merza
a bezpieczeństwo Polski

Na początku września w Berlinie, podczas dorocznej konferencji ambasadorów, kanclerz Niemiec Friedrich Merz ogłosił plan militarnej dominacji Niemiec w Europie. Otwarcie zapowiedział, że odtąd Berlin będzie się kierował jedynie swoimi interesami. Plan imperialnej drogi Niemiec do uzyskania dominującej, politycznej roli na Starym Kontynencie stanowi oczywiste zagrożenie dla naszej politycznej i gospodarczej pozycji.

PUBLICYSTYKA

To był czytelny przekaz skierowany równocześnie do Moskwy i Berlina. Prezydent Karol Nawrocki, przemawiając na 80. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, podkreślił: „Pociągnięcie Rosji do odpowiedzialności musi być naszym wspólnym obowiązkiem, a sprawcy wszystkich zbrodni muszą być sądzeni. Mam nadzieję, że tak się stanie, a nie będziemy spotykać się przez kolejne lata i dyskutować". Ale dokonał jednoznacznego i jasnego połączenia kwestii reparacji Niemiec za zbrodnie wobec Polski z działaniami Putina wobec Ukrainy. Dobitnie stwierdził: „Żadne wojny, żadne wojny, żadne wojny, podkreślam, nie mogą się opłacać agresorom. Państwom i narodom należy się pełne zadośćuczynienie, także od tych, którzy wywołali II wojnę światową. Bo jeśli chcemy budować wspólnotę państw demokratycznych, wspólną Unię Europejską, to musimy zgodzić się wspólnie na to, że wojna nie może opłacać się pod względem ekonomicznym żadnemu z agresorów".

Niemców znów ogarnia obsesja

Słowa te padły zaledwie 16 dni po szokującym przedstawieniu przez kanclerza Friedricha Merza nowej, ekspansjonistycznej doktryny Niemiec. Wcześniej ogłosił on plan militarnej dominacji Niemiec w Europie. Otwarcie zapowiedział, że odtąd Berlin będzie się kierował jedynie swoimi interesami. Plan imperialnej drogi RFN do uzyskania dominującej, politycznej roli na Starym Kontynencie Merz przedstawił w Berlinie 8 września podczas dorocznej konferencji ambasadorów. Jak zauważa Anna Kwiatkowska, analityk OSW: „Deklarację zmian w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa wygłoszoną przez kanclerza przed korpusem dyplomatycznym należy traktować jako silny symboliczny przekaz wysłany zarówno za granicę, jak i do własnego kraju. (…) Przekaz Merza o »przejmowaniu odpowiedzialności« przez Niemcy oznacza wyznaczenie ambitnego planu. Berlin nie dysponuje na razie adekwatnymi zdolnościami wojskowymi ani wystarczającą legitymacją polityczną, by grać pierwsze skrzypce w bezpieczeństwie europejskim".

Niemcy znów ogarnia charakterystyczna dla nich obsesja. W pismach aż roi się od tekstów o potrzebie budowy potężnej armii, a Merz przekonywał 230 dyplomatów, że odtąd polityka zagraniczna staje się pierwszą linią frontu i jest ważniejsza niż kiedykolwiek. Domagał się od nich skuteczności w walce o pozycję RFN. Stwierdził, że Niemcy muszą być bardziej obecne i odgrywać większą rolę. „To odpowiedzialność, którą my, jako najsilniejsza gospodarka na tym kontynencie, nie tylko ponosimy, a nawet przyjmujemy na siebie, nie z pychy czy arogancji, ale ze względu na odpowiedzialność wynikającą z geostrategicznego położenia naszego kraju, i którą musimy wypełnić w naszym własnym interesie,

eprasa.pl 4be005d48f

FOT. OMER MESSINGER / DDP IMAGES / FORUM

ale także w interesie naszych europejskich sąsiadów i całej Unii Europejskiej". Odtąd nakazem kanclerza skierowanym do całej machiny dyplomatycznej RFN jest pragmatyzm i zorientowanie na realizację niemieckich interesów.

Taki kierunek Berlina stanowi oczywiste zagrożenie dla naszej politycznej i gospodarczej pozycji. Prezydent Lech Kaczyński ostrzegał tuż przed śmiercią: „Nasza rozgrywka w Unii to w pewnym sensie gra o suwerenność wobec polityki niemieckiej". Uznawał wówczas, iż strategicznym celem RFN jest osłabienie naszej pozycji. Jak zaznaczał: „Chodzi o to, aby nie pozwolić Polsce stanąć na drodze Niemiec do statusu mocarstwa w skali globalnej". Anna Kwiatkowska zaznacza, iż Merz zmierza „w kierunku ambitnej, ukierunkowanej na realizację własnych interesów strategii globalnego gracza". Przyznaje sobie rolę przywódczą, dominującą w Europie. Przy czym, zdaniem Kwiatkowskiej, „odcina się od dotychczasowego języka moralnego uniwersalizmu Niemiec jako »potęgi cywilnej«, określając to podejście mianem »moralnej pychy« wynikającej z sukcesu gospodarczego, i wzywa do twardego realizmu. Oprócz deklaratywnego multilateralizmu pojawia się język interesu narodowego, partnerstw strategicznych i asertywnego kształtowania porządku międzynarodowego według norm i reguł. Nowością w tej doktrynie jest również silne podkreślenie suwerenności gospodarczej jako instrumentu politycznego. Niemcy mają nie tylko dywersyfikować źródła surowców i łańcuchy dostaw, lecz także aktywnie tworzyć nowy system handlu światowego, niezależny od dysfunkcyjnych instytucji, takich jak WTO. W połączeniu z globalnymi ambicjami i redefinicją partnerstw poza Zachodem – od Mercosuru po Azję Centralną i Afrykę – wyłania się obraz Niemiec jako państwa, które nie tylko uczestniczy w systemie międzynarodowym, ale też pretenduje do jego przebudowy w duchu własnych interesów i wartości".

Niebezpieczny sen o mocarstwowości

Merz przedstawia siebie jako obrońcę Europy. Będzie skutecznie działać dzięki sprawności Berlina. Jak podkreśla Kwiatkowska: „Wzywa do »dostosowania« polityki europejskiej do nowej roli USA w świecie, wskazując na zmniejszającą się oczywistość partnerstwa transatlantyckiego. Ta emancypacyjna retoryka uwidacznia rozdźwięk między rosnącymi ambicjami a realnymi możliwościami Berlina. Pomysł stworzenia »nowej, trwałej architektury bezpieczeństwa« i traktowania Chin jako rywala systemowego oraz równoległego prowadzenia polityki wobec nich opartej na interesach niemieckich koncernów przemysłowych pozostaje wewnętrznie sprzeczny i strategicznie niewiarygodny. Wystąpienie Merza wskazuje również na inne napięcia: Berlin unika precyzyjnego określenia, w jakim zakresie jest gotów dzielić się władzą z partnerami europejskimi. Znamienne jest przy tym, że propozycja reform UE i usprawnienia jej funkcjonowania nie pada". W istocie więc w rzekomym interesie Europy jest wzmocnienie Niemiec, bo to w konsekwencji ma też dać większą siłę UE. Problem w tym, iż to wariackie projekty Berlina spowodowały gigantyczne zmniejszenie potencjału gospodarczego Unii. A zielone szaleństwo nadal jest forsowane, mimo iż prowadzi do zubożenia milionów Europejczyków.

Ale Kwiatkowska wskazuje też na ogromne zagrożenia dla Polski, które wynikają z ogłoszonej doktryny Merza. Alarmuje, że „Polska pozostaje poza głównym kadrem nowej niemieckiej strategii. Przemówienie Merza stanowi niejednoznaczny sygnał. Z jednej strony wyraźna antyputinowska retoryka oraz deklaracje o potrzebie wzmocnienia europejskiego filaru NATO mogłyby wskazywać na większą zbieżność interesów niemieckich i polskich. Z drugiej zaś całkowite pominięcie przez Merza Polski jako partnera strategicznego jest uderzające. W przemówieniu wielokrotnie podkreśla on szczególną rolę Francji (jako »komory serca Europy«) i Wielkiej

eprasa.pl 4be005d48f

Brytanii jako kluczowych sojuszników. Wskazuje też na priorytet budowy relacji z państwami Globalnego Południa – od Brazylii po Azję Centralną. Polska nie pojawia się ani jako partner w budowie nowego porządku międzynarodowego, ani jako punkt odniesienia w myśleniu o bezpieczeństwie wschodniej flanki NATO. Jest to tym bardziej znamienne, że w kampanii wyborczej Merz sugerował chęć odbudowy zaufania w stosunkach z Warszawą i większego docenienia roli Polski w regionie. W efekcie w przemówieniu Merza nie ma Warszawy jako równorzędnego partnera".

Jak Niemcy postawili na Moskwę

Konrad Adenauer, gdy został w 1949 roku pierwszym kanclerzem Niemiec po II wojnie światowej, miał 73 lata. Wydawało się, że z racji wieku odegra epizodyczną rolę w europejskiej polityce. A jednak aż 14 lat stał na czele RFN. Gdy w wieku 87 lat utracił władzę, pozostawił po sobie swoisty testament polityczny. Sformułował go przy okazji kryzysu sueskiego, gdy USA wymusiły na Wielkiej Brytanii i Francji wycofanie się z wojny. Jak stwierdził wówczas: „Francja i Anglia nigdy nie będą potęgami, które można by porównać do Stanów Zjednoczonych lub Związku Radzieckiego. To samo dotyczy Niemiec. To pozostawia im tylko jedną drogę do tego, by mogły odgrywać decydującą rolę w świecie – a jest nią droga do zjednoczonej Europy". Ale w realizacji tego celu opierał się na bliskiej współpracy z USA. Jednak kanclerz Willy Brandt złamał tę logikę, w 1969 roku uznając relacje z Moskwą jako strategicznie najważniejsze. Jak zauważa Henry Kissinger w swoim sztandarowym dziele „Dyplomacja": „Brandt wyszedł ze śmiałą, jak na owe czasy, tezą, że skoro próby zjednoczenia Niemiec z pomocą Zachodu zakończyły się impasem, to należy zabiegać o zjednoczenie poprzez zbliżenie do obozu komunistycznego". Był to potężny cios w spójność NATO. Jak podkreśla Kissinger, „(…) każdy kryzys, jaki powstałby na tle natarczywego utrzymywania przez Niemcy ich narodowych aspiracji (…), stanowił potencjalne zagrożenie dla jedności Sojuszu Zachodniego (…). Niemiecka polityka odnosząca się do Sojuszu Atlantyckiego zaczęła się załamywać. Nixon [prezydent USA – przyp. P.G.] i jego doradcy z konieczności niejako zaczęli akceptować Ostpolitik. (…) Gdyby jednak Niemcy, kraj o największym potencjale gospodarczym w Europie, a zarazem państwo mające najwięcej pretensji terytorialnych, podjęły próbę zmiany powojennego ładu, konsekwencje tego byłyby niezwykle poważne. Kiedy więc Brandt ujawnił zamiar działań na własną rękę na Wschodzie, administracja Nixona doszła do przekonania, że lepiej będzie udzielić mu poparcia, bo próba przeciwdziałania może pociągnąć za sobą ryzyko rozluźnienia więzi Republiki Federalnej z NATO i Wspólnym Rynkiem". Elity niemieckie wiedziały, że zjednoczenie Niemiec spowoduje, iż staną się na tyle silne politycznie, aby zdominować Unię i uczynić z niej instrument globalnych ambicji Berlina.

Imperialna obsesja Niemiec

Ostatni raz takie robocze spotkanie z pełną dyplomatyczną armią RFN odbył w 2000 roku kanclerz Gerhard Schroeder, który rozpoczął wówczas projekt geopolitycznej wspólnej gry z Putinem, który przejęła po nim Angela Merkel. To chore ówczesne ambicje Berlina doprowadziły do realizacji dwóch gazociągów, które pociągnięte na dnie Morza Bałtyckiego, miały narzucić Europie Środkowej energetyczny dyktat Moskwy i Berlina. Na tej bazie miał być zbudowany nowy podział Europy. Owe imperialne ambicje Berlina zakończyły się gigantyczną katastrofą energetyczną dla Starego Kontynentu i agresją Rosji na Ukrainę. Owe spotkanie w 2000 roku kanclerza Gerharda Schroedera z niemieckimi ambasadorami ukazało elementy owej nowej, imperialnej strategii Berlina. Ale kontury tego projektu zarysował wówczas ówczesny minister spraw zagranicznych RFN Joschka Fischer, który 12 maja 2000 roku na berlińskim Uniwersytecie Humboldta przedstawił wizję zjednoczonej Europy opartą na konstytucji, która wzmacniałaby pozycję Berlina.

Dziś mamy odrodzenie w elitach niemieckich owej imperialnej obsesji. Elementem doktryny Merza jest bowiem wielki plan militaryzacji RFN. W tym duchu Claudia Major i Christian Mölling otwarcie ogłosili, że Niemcy są w końcu gotowi do objęcia kontynentalnego przywództwa. Ci wpływowi niemieccy analitycy na łamach European Policy Centre przedstawili drogę Berlina do militarnego mocarstwa. Twierdzą, że Niemcy nie mają wyjścia, bo to inni pchają ich do roli europejskiego hegemona. Jak podkreślają: „W ciągu kilku tygodni Niemcy odrzuciły własne dogmaty konstytucyjne i przyjęły rolę lidera, którą kiedyś odrzucały. To, czy oznacza to początek trwałej transformacji, zależy nie tylko od Berlina. Francja, Wielka Brytania i inne państwa europejskie muszą dostosować swoje możliwości i ambicje do nowego kierunku Niemiec. Same Niemcy muszą zrobić więcej niż tylko przeznaczyć pieniądze – muszą zreformować własne otoczenie, osiągnąć rezultaty, odbudować wiarygodność i pielęgnować kulturę strategicznego podejścia. Europejski porządek bezpieczeństwa ulega przekształceniu, nie z powodu wielkich planów, lecz z konieczności. W tej kruchej transformacji decyzje Niemiec będą miały większe znaczenie niż przez ostatnie dekady. Silne Niemcy umożliwiają silną Europę i silną europejską obronę. Tymczasem niezdecydowane i słabe Niemcy osłabiają resztę Europy. Kraj nie jest już na strategicznych wakacjach. Zmierza – powoli, ostrożnie – ku odpowiedzialności. Reszta Europy postąpiłaby mądrze, wspierając go i dotrzymując mu kroku".

Niemcy mają historyczną amnezję

Niemcy znów ulegają owej niebezpiecznej fali radykalizmu, którego skutki doprowadziły do agresji Rosji na Ukrainę. Gdyby nie ich skrajnie nieodpowiedzialna geopolityczna oś, jaką zbudowali z Putinem, nie byłoby dziś głębokiego europejskiego kryzysu. Po raz kolejny też to

eprasa.pl 4be005d48f

Polska może stać się główną ofiarą niemieckich imperialnych ambicji. Nie odrobili lekcji, zapomnieli o skutkach ich polityki. I do dziś nie czują materialnej odpowiedzialności za zbrodnie przeciw narodowi polskiemu. Goebbels w swoim dzienniku pod datą 20 września 1939 roku pisze: „Winkler teraz zajmuje się organizacją polskiej gospodarki. To będzie ogromna praca. Najpierw powinno się wszystko przekształcić w niemiecką własność państwową. A potem zobaczymy". A we wpisie z 3 października 1939 roku notuje: „Na konferencji prasowej zajmuję raz jeszcze stanowisko, aby nie heroizować narodu polskiego i pozbyć się sentymentalnego do niego stosunku. Nie wolno nam stworzyć żadnych męczenników i również na to zezwalać. Narodowa historia tego narodu musi dobiec kresu. Na tym celu musi się skupić nasza propaganda". 2 listopada 1939 roku odnotowuje swoje uwagi z pobytu na ziemiach okupowanych: „Przejazd polskimi ulicami. To już jest Azja. Będziemy tu mieli moc roboty, aby zgermanizować ten obszar. Długa rozmowa z moimi ludźmi. Staje się dla nas jasne, jak mamy postępować. Radykalnie przeciwko Polakom i z największą ochroną niemieckości. (…) Warszawa: to jest piekło. Zdemolowane miasto. Nasze bomby i granaty zrobiły swoje. Żaden dom nie ostał się w całości. Ludność jest apatyczna i podobna do cieni. Niczym robactwo pełza po ulicach. Jest obrzydliwie i nie do opisania. Na cytadeli.(…) Tu polski nacjonalizm przeżywał swój czas cierpienia. Musimy go całkowicie wytępić, bo inaczej któregoś dnia znowu się podniesie. (…) Wizyta w pałacu Belwederskim. Tu polski marszałek [Piłsudski] żył i pracował. (…) Tu można pojąć, co się ma do stracenia, gdy polska inteligencja dostanie możliwość rozwinięcia skrzydeł".

Niemcy zapomnieli? Bundeswehra istnieje zaledwie od 1955 roku, ale poprzedzały ją hitlerowski Wehrmacht (1935–1945), Reichswera Republiki Weimarskiej (1919–1935) i Cesarska Armia Niemiecka. Wszystkie „zasłużone" w antypolskiej polityce. Po pokonaniu Niemiec w II wojnie światowej USA i ich sojusznicy rozwiązali Wehrmacht, który odegrał istotną rolę w ludobójstwie. Zakazano niemieckich mundurów i wszelkich symboli wojskowych. W ramach „denazyfikacji" zakazano okupowanemu państwu posiadania wszelkiej armii. To polityka odwróciła realia. Zaostrzenie zimnej wojny, a potem, w 1950 roku, agresja Korei Północnej na Koreę Południową spowodowały zmianę stanowiska Waszyngtonu. USA naciskały na swoich partnerów w NATO, aby ponownie uzbroić Niemcy Zachodnie i włączyć je do Sojuszu. Konrad Adenauer, pierwszy powojenny kanclerz Niemiec, uznał to za wyjątkową szansę. Zaledwie 10 lat po zakończeniu II wojny światowej, 12 listopada 1955 roku, pierwszych 100 ochotników wstąpiło do utworzonej Bundeswehry. Nowa armia otworzyła się też szeroko na żołnierzy Hitlera. Wymyślono oczywiste kłamstwo, aby zakłamać ten fakt. Konrad Adenauer oświadczył w 1952 roku, że każdy, kto walczył „honorowo" w Wehrmachcie – czyli ten, kto nie popełnił żadnych zbrodni wojennych – znajdzie miejsce w nowej armii. Tak mjr Wehrmachtu Bernd Freytag von Loringhoven, ostatni adiutant Hitlera, który na osobisty rozkaz wodza III Rzeszy, tuż przed jego samobójstwem, opuścił bunkier w Berlinie, trafił do Bundeswehry, w której został generałem. A jego syn Arnd Freytag von Loringhofen, dzięki legendzie otaczającej jego ojca, został wiceszefem niemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej (BND), a od 2016 do 2020 roku był zastępcą sekretarza generalnego NATO ds. wywiadu i bezpieczeństwa. Potem Merkel wysłała go do Polski w roli ambasadora do wsparcia proniemieckiej opozycji w Polsce. Tysiące byłych żołnierzy Whermachtu, którzy uczestniczyli w brutalnych mordach na Polakach, trafiły do Bundeswehry. Dziś, gdy niemieckie pisma zapełniły się artykułami na temat militarnego odrodzenia się RFN, temat ten jest zwykle pomijany milczeniem.

Zakłamani do szpiku kości

W obszernym artykule „Politico" autorstwa Jessiki Baterman „Armia Niemiec się odbudowuje. Co może pójść nie tak?", opublikowanym 29 sierpnia 2025 roku, dziennikarka przytacza opinię Thorstena Locha, oficera Bundeswehry i historyka wojskowości, który komentując ów mechanizm selekcji kadr wojskowych wprowadzony przez Adenauera, zaznacza, iż „skuteczność tego »samooczyszczania« jest kwestią sporną". Mimo ogromnej literatury pokazującej współudział Wehrmachtu w mordach na ludności cywilnej Niemcy nadal wierzą w jego czystość. Jak stwierdza Loch: „Tylko niewielka liczba oficerów Wehrmachtu została kiedykolwiek osądzona za zbrodnie wojenne, a koncepcja »honorowych« żołnierzy doprowadziła do tego, co wielu postrzega jako wybielanie armii z czasów nazistowskich, często określane jako »mit czystego Wehrmachtu«. Narodziła się narracja, że to partia nazistowska, a nie żołnierze Wehrmachtu, dopuściła się okrucieństw. Oczywiście to nieprawda, ponieważ w rzeczywistości sprawy są bardziej skomplikowane. Niektórzy z pierwszych oficerów Bundeswehry wciąż nie rozumieją, co zrobili podczas II wojny światowej. Pierwszym dyrektorem operacyjnym był podpułkownik Karl-Theodor Molinari, który zrezygnował ze stanowiska w 1970 r., gdy wyszło na jaw, że mógł być zamieszany w zastrzelenie 105 francuskich żołnierzy ruchu oporu, choć zarzuty te nigdy nie zostały udowodnione. I choć dołożono wszelkich starań, aby usunąć najbardziej oczywiste znaki, symbole i rytuały Wehrmachtu, niektóre z nich pozostały".

Dopiero w 2005 roku otwarto w Berlinie pierwszą wystawę ukazującą zbrodnie Wehrmachtu dokonane w Polsce. Ale niewiele zmieniła ona w postrzeganiu przez Niemców mordów dokonywanych przez niemieckich żołnierzy. Ten proces militaryzacji RFN i tworzenia przez nie największej armii w Unii Europejskiej, w sytuacji, gdy nadal żyją w głębokim kłamstwie, musi poważnie niepokoić. Porażającym symbolem tego kłamstwa jest histeryczna i agresywna postawa Niemiec wobec naszych żądań dotyczącychreparacji za II wojnę światową. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

180 STOPNI TRUMPA

CO WYNIKA ZE ZWROTU WS. UKRAINY?

eprasa.pl 4be005d48f

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Przeszliśmy od: „Nie masz żadnych kart" czy: „Nie zaczyna się wojny, której nie można wygrać", wypowiedzianych w stronę Zełenskiego, do: „Ukraina może odzyskać terytoria, a być może pójść dalej". Od zaproszenia Putina do przejażdżki „bestią" do nazwania Rosji „papierowym tygrysem". Donald (ten drugi) się wściekł, ale za tą zmianą stoją nie tylko emocje, lecz także głębsza rachuba strategiczna.

CO POWIEDZIAŁ TRUMP?

Jeśli Chiny i Rosja kontra Zachód to jedna rywalizacja, to Europa powinna dołączyć do zwiększania kosztów dla Rosji, a także wziąć na siebie większą odpowiedzialność za odstraszanie na wschodniej flance NATO. Musi też w zamian za to wesprzeć USA w ich rywalizacji z Pekinem.

FOT. LI RUI / XINHUA NEWS AGENCY / FORUM

Zgodnie z zasadą „To jest świat Trumpa, a my w nim tylko żyjemy" – 80. sesja plenarna Organizacji Narodów Zjednoczonych została zdominowana przez amerykańskiego prezydenta. W swoim przemówieniu krytykował on efektywność ONZ, mówiąc, że jedyne, na co stać tę organizację, to pisanie „listów pełnych mocnych słów", a jedyna pomoc, jaką uzyskał, to „zepsute schody" i niedziałający teleprompter. Mówił o „siedmiu wojnach", które zakończył, i o Nagrodzie Nobla, którą powinien dostać, choć to nie ona jest jego priorytetem, lecz ocalenie milionów od śmierci w wojnach. Ale obok żartów i klasycznego „Trump show" mieliśmy kilka ważnych deklaracji strategicznych dotyczących słabości Rosji, a także tego, czego Waszyngton oczekuje od swoich sojuszników.

Rosja w roli słabeusza

Liberalne media piszące o tym, że zmiana retoryki Trumpa niewiele znaczy, bo przecież nie zapowiedział nowego pakietu pomocowego dla Ukrainy, łatwo zapominają o swojej zbiorowej histerii po spotkaniu Trump–Putin na Alasce. Mieliśmy opowieści o „land swaps" (ang. wymiana terytorium), w ramach których Ukraina miałaby oddać to, o co od prawie czterech lat walczy, a Waszyngton miał zmusić Kijów do zaakceptowania takiego rozwiązania. Sporo uwagi poświęcano słowom wiceprezydenta J.D. Vance'a o możliwości amerykańsko-rosyjskiej współpracy gospodarczej. Zamiast jednak przyjrzeć się konsekwencjom swojego „antytrumpowego syndromu zaburzeń" (ang. Trump deragment syndrome) liberalni komentatorzy piszą dalej w duchu: „tym gorzej dla faktów". David Sanger z „New York Timesa" stwierdza na przykład, że zmiana retoryki Trumpa oznacza „umycie rąk" w sprawie konfliktu.

Coś, i to coś bardzo ważnego, jednak się wydarzyło. „Myślę, że Ukraina, przy wsparciu Unii Europejskiej, jest w stanie walczyć i ODZYSKAĆ całą Ukrainę w jej pierwotnej formie. Z czasem, cierpliwością i wsparciem finansowym Europy, a w szczególności NATO, odzyskanie pierwotnych granic, od których rozpoczęła się ta wojna, jest jak najbardziej realne" – napisał Trump na swoim Truth Social. Prezydent chwalił też „WSPANIAŁEGO DUCHA" Ukrainy. „Będzie mogła

eprasa.pl 4be005d48f

odzyskać swój kraj w jego oryginalnej formie, a kto wie, być może nawet pójść dalej" – powiedział Trump. „Prezydent Trump i ja wierzymy, że Ukraina może wygrać – fakt, którego stwierdzenia prezydent Biden unikał od lat" – stwierdził szef senackiej komisji sił zbrojnych Roger Wicker. „Czas zwiększyć presję na Putina, by zakończył ten bezsensowny rozlew krwi" – dodał.

Wpis Trumpa potwierdza słowa senatora Wickera, że czas zwiększyć presję na Rosję. Warto pamiętać, że Trump, nawet w okresach, gdy mówił o słabości Ukrainy i rozpoczęciu przez nią wojny, „której nie może wygrać", wspominał też o tym, że Putin także będzie musiał usiąść do stołu „ze względu na rzecz, o której ja wiem". Teraz „ta rzecz" została wyłuszczona wprost. „Rosja walczy bez celu od trzech i pół roku w wojnie, którą Prawdziwa Potęga Militarna wygrałaby w mniej niż tydzień" – napisał prezydent. „To nie jest wyróżnienie dla Rosji. Tak naprawdę to sprawia, że wyglądają jak »papierowy tygrys«". Trump napisał też o trudnościach, z którymi mierzą się zwykli Rosjanie, i co stanie się, kiedy „dowiedzą się, co naprawdę dzieje się z tą wojną, i fakt, że jest prawie niemożliwe kupić benzynę [stojąc] w długich kolejkach, które się formują, i przez wszystkie inne rzeczy, które mają miejsce w Wojennej Ekonomii, gdzie większość ich pieniędzy jest wydawana na walkę na Ukrainie". Ten fragment to z jednej strony wsparcie Trumpa, nie po raz pierwszy, dla ukraińskich uderzeń w głąb Rosji, bo to właśnie one, obok sankcji, powodują problemy z zaopatrzeniem. Z drugiej strony, mówiąc o Rosjanach, którzy „dowiedzą się, co naprawdę się dzieje", prezydent USA sugeruje, że można zadbać o to, by takie informacje do nich trafiły. To na pewno wrażliwy punkt dla Putina, który koszmarem „kolorowej rewolucji" żyje co najmniej od 2011 roku, kiedy to właśnie Ameryka, a konkretnie Hillary Clinton, była, w jego narracji, odpowiedzialna za masowe protesty w Moskwie. Choć prawdopodobieństwo takiej oddolnej rewolucji w Moskwie może być niskie, to jest to kolejna karta, którą Trump zdecydował się położyć na stole.

Po pierwsze NATO

Ci, którzy utrzymują tezę, że „nic tak naprawdę się nie stało, nie ma żadnej zmiany", posługują się następującym argumentem: przecież Trump powiedział, że owszem, Ukraina może wygrać, ale przy wsparciu Unii Europejskiej, a nie USA. Nie ma, póki co, rewolucji w kwestii na przykład pakietów pomocowych, a na końcu swojego wpisu Trump umieścił zdanie: „Niezależnie od wszystkiego życzę wszystkiego dobrego obydwu krajom".

Tyle że taka interpretacja zachowania Trumpa wynika z myślenia życzeniowego, w którym jedyna Ameryka, którą można zaakceptować, to taka, która podpisuje rachunki bezpieczeństwa, a wobec sojuszników zajmuje się głównie podtrzymywaniem pozytywnej atmosfery. To przysłania fakty. Pomiędzy czekiem in blanco a drugą skrajnością – Trumpem, który wycofuje się z NATO, pozostawia Ukrainę samą sobie i podpisuje weksel na rosyjskie wpływy w naszej części Europy – jest faktyczna strategia, która w dodatku dla Polski może być bardzo korzystna.

Po pierwsze, jasno widać, że zaostrzenie retoryki Trumpa związane jest z eskalacją ze strony Rosji, także naruszeniem polskiej przestrzeni powietrznej. „W momencie gdy prezydent Trump i USA koncentrują się i przeznaczają mnóstwo czasu i wysiłku, by zakończyć tę okropną wojnę pomiędzy Rosją a Ukrainą, oczekujemy poszukiwania drogi do deeskalacji, a nie do zwiększania ryzyka" – powiedział ambasador USA przy ONZ Mike Waltz, były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji Trumpa. „Stany Zjednoczone i nasi sojusznicy będą bronić każdego centymetra terytorium NATO" – stwierdził, odnosząc się do naruszeń przestrzeni w Polsce i w Estonii.

Trump postrzega zjednoczenie NATO wobec rosyjskiego zagrożenia, razem z wymuszeniem na europejskich partnerach większych wydatków zbrojeniowych i umową handlową, w której UE zobowiązała się do zakupów w amerykańskiej zbrojeniówce, jako istotny sukces swojej prezydentury. Podczas spotkania z Wołodymyrem Zełenskim podkreślił, że zgadza się z tym, iż kraje NATO powinny zestrzeliwać samoloty rosyjskie naruszające ich przestrzeń. „Będziemy dalej dostarczać broń NATO, a NATO zrobi z nią, co będzie chciało" – napisał prezydent na Truth Social. A to może oznaczać przekazanie jej dalej Ukrainie, a na pewno nie wskazuje na chęć „kontroli eskalacji", której mogliby dokonać europejscy sojusznicy, przed czym wielu straszyło.

Chiny i Europa

Owszem, Trump stawia wymagania Europie, domaga się zaprzestania zakupów rosyjskiej ropy, zasugerował też wspólny reżim sankcyjny, do którego USA chciałyby dołączyć cła nałożone na Chiny. Podczas wizyty tureckiego prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana zasugerował możliwość zniesienia ograniczeń na zakupy amerykańskiego sprzętu dla Ankary pod warunkiem rezygnacji z zakupów rosyjskiej ropy.

Wiek XX w strategii amerykańskiej oznaczał priorytet niedopuszczania do pełnej kontroli nad Eurazją – obojętne, czy chodziło o Niemcy, czy o Związek Sowiecki. Frakcja zachowawcza (ang. restrainers) wchodziła do Białego Domu z przekonaniem, że za pomocą zrozumienia rosyjskich potrzeb i odpowiednich, dyplomatyczno-gospodarczych marchewek uda się dokonać „odwróconego Nixona" czy też „Kissingera" i wyciągnąć rosyjskiego niedźwiedzia z rąk chińskiego smoka. Jednak zawsze się wydawało, że to propozycja życzeniowa. Szczególnie że nic tak nie zbudowało politycznej wrażliwości Putina jak poprzedni epizod rozładowania rywalizacji poprzez zbliżenie z Zachodem, który ostatecznie doprowadził do rozpadu Związku Sowieckiego, co zostało nazwane przez Putina „największą tragedią geopolityczną XX wieku", i do upokarzających lat 90., gdy Rosja bezradnie przyglądała się, jak byłe republiki satelickie wchodzą do NATO.

Teraz USA ustami Trumpa mówią tak: jeśli Chiny i Rosja kontra Zachód to jedna rywalizacja, to: po pierwsze, Europa musi dołączyć do zwiększania kosztów Rosji, a także wziąć na siebie większą odpowiedzialność za odstraszanie na wschodniej flance NATO. Po drugie, musi w zamian za to wesprzeć USA w ich rywalizacji z Pekinem. Na razie w Europie zapanowała zgoda co do pierwszej kwestii, choć wszyscy pewnie liczą, że uda się gdzieniegdzie zbić koszty. Druga sprawa będzie trudniejsza, bo jej akceptacja stałaby w sprzeczności z ideą samodzielności strategicznej Europy. Nie ma natomiast wątpliwości, że akceptacja obydwu postulatów jest w interesie Polski, pozostając jedyną realną gwarancją naszego bezpieczeństwa, która leży aktualnie na stole. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Węgry nie zrezygnują z rosyjskiej ropy 23 września szef MSZ Węgier Péter Szijjártó oświadczył, że Węgry nie zrezygnują z importu rosyjskich źródeł energii – mimo żądań prezydenta USA Donalda Trumpa, aby wszystkie kraje NATO z nich zrezygnowały. Bo „bez rosyjskiej ropy naftowej i gazu nie możemy zapewnić bezpieczeństwa dostaw surowców energetycznych do naszego kraju" – powiedział Szijjártó. Węgry, Słowacja i Turcja to jedyne państwa NATO, które nadal importują z Rosji duże ilości ropy naftowej.

Słowacja chce się chronić przed „klimatycznymi" restrykcjami UE Premier Słowacji R. Fico uzależnił zgodę rządu na kolejny pakiet sankcji UE wobec Rosji od zapewnienia ochrony słowackiego przemysłu motoryzacyjnego – podstawy gospodarki kraju. Zażądał też od władz UE obniżenia cen energii, bo „cele klimatyczne UE zagrażają całemu przemysłowi Słowacji". Te warunki przedstawił dziennikarzom po spotkaniu z przewodniczącym Rady UE A. Costą. Fico powiedział także: „Wyraziłem też życzenie, aby Unia Europejska poświęcała procesom pokojowym tyle uwagi, ile poświęca wojskowej pomocy dla Ukrainy, bo priorytetem mojego rządu jest pokój, a nie kontynuacja wojny i wojskowe wspieranie Ukrainy".

Plany zabijania starych i chorych w Italii Kolejny region Włoch, po Toskanii, próbuje wprowadzić tzw. eutanazję. Na Sardynii władzę sprawują bowiem niedawni komuniści z Partii Demokratycznej i lewica z Ruchu Pięciu Gwiazd. 17 września przegłosowali oni legalizację „wspomaganego samobójstwa". Jak napisał dziennik „La Nuova Bussola Quotidiana", te sardyńskie i toskańskie przepisy są niezgodne z konstytucją Italii, gdyż tak orzekł już w 2019 roku Trybunał Konstytucyjny. Regiony rządzone przez lewicę próbują jednak wywrzeć presję na prawo dotyczące całych Włoch. Być może władze w Rzymie zablokują jednak ustawę przyjętą na Sardynii, tak jak w przypadku Toskanii.

400 tysięcy kolejnych azylantów W I połowie br. liczba ubiegających się o azyl w krajach UE, Norwegii i Szwajcarii znacząco spadła – do prawie 400 tys. nowych wniosków o azyl. W porównaniu z I połową 2024 roku to spadek o 114 tys. Po raz pierwszy od lat Niemcy nie są już krajem z największą liczbą nowych przybyszów proszących o azyl. Najwięcej wniosków o azyl złożono we Francji (78 tys.), w Hiszpanii (77 tys.), w Niemczech (70 tys.) i we Włoszech (64 tys.). A około 8,5 tys. w Polsce. Po raz pierwszy od 2014 roku większość nowych ubiegających się o azyl nie pochodziła z Syrii (25 tys.), lecz z Wenezueli (49 tys.) i Afganistanu (42 tys). **GP**

OBYWATELSTWO RFN

Minister spraw wewnętrznych Brandenburgii René Wilke przypomniał w parlamencie w Poczdamie, że cudzoziemcy ubiegający się o obywatelstwo RFN już od czerwca br. muszą uznawać na piśmie „prawo państwa Izrael do istnienia".

FOT. ADOBE STOCK

Antifa uznana za organizację terrorystyczną

Parlament Niderlandów większością głosów uznał lewacką Antifę za organizację terrorystyczną. W uzasadnieniu podano, że komórki Antify działające w Niderlandach zagrażają politykom i urzędom, zastraszają studentów i dziennikarzy i nie wahają się przed użyciem przemocy. Ta decyzja posłów jest też prawdopodobnie efektem zabójstwa Charliego Kirka w USA, ma ją wprowadzić w życie rząd Holandii.

eprasa.pl 4be005d48f

ROSJA OTWIERA DRUGI FRONT

HYBRYDOWY ATAK POWIETRZNY NA WSCHODNIĄ FLANKĘ NATO

Drony nad Polską, myśliwce nad Estonią, zakłócenia GPS zachodnich samolotów, eskalacja napięcia nad Bałtykiem. Rosja rozpoczęła wręcz ofensywę powietrzną na wschodniej flance NATO. Obok testowania gotowości głównego wroga – militarnej i politycznej – służy to również odwracaniu uwagi od Ukrainy. Można powiedzieć, że w pewnym sensie Władimir Putin otworzył nowy front, choć poniżej progu regularnej wojny. NATO ma problem z reakcją, stworzenie skutecznych mechanizmów obronnych i uszczelnienie powietrznej granicy Sojuszu zajmie trochę czasu.

eprasa.pl 4be005d48f

JAK ZAWSZE

Przeciwko działaniom Kremla zaprotestowały państwa NATO, zwołano Radę Północnoatlantycką (najwyższy organ Sojuszu), ale Rosjanie oczywiście do winy się nie przyznali. I dalej robią swoje.

Antoni **Rybczyński**

Niebawem miną cztery lata od początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, blisko cztery lata, które pokazały znaczenie walki powietrznej – nie tylko z użyciem dronów. Jakie wnioski z wojny wyciągnęło NATO? Sądząc po ostatnich tygodniach: właściwie żadne. Sojusz reaguje na rosyjskie działania ad hoc, sięgając głównie po przygotowane wcześniej narzędzia. Narzędzia, które działają – mówiąc delikatnie – tak sobie. Wygląda na to, że największa militarna potęga na świecie znów musi dać sobie czas na wypracowanie odpowiednich środków przeciwdziałania agresji Rosji. Nie wystarczy pobrzękiwanie szabelką na forum ONZ czy w medialnych wywiadach. Tak jak powoli Zachód przestawia się na zwiększenie produkcji broni i amunicji w odpowiedzi na politykę Moskwy, tak samo powoli będzie wdrażał nowe procedury, nowe pomysły skutecznej obrony przestrzeni powietrznej państw NATO.

Rosja na naszym niebie

Choć pojedyncze naruszenia przestrzeni powietrznej NATO przez rosyjskie samoloty wojskowe i drony już się wcześniej zdarzały, to jednak wydarzenia ostatnich tygodni nie pozostawiają wątpliwości, że Moskwa ruszyła z prawdziwą ofensywą powietrzną. W nocy 10 września 19 rosyjskich dronów wtargnęło w polską przestrzeń powietrzną. 14 września w neutralnej przestrzeni powietrznej nad Morzem Bałtyckim Szwecja przechwyciła dwa myśliwce Su-30, a jednocześnie duńskie siły powietrzne przechwyciły rosyjski samolot wywiadowczy Ił-20. Tego samego dnia rumuńskie ministerstwo obrony wykryło rosyjskiego drona Gierań w przestrzeni powietrznej. 20 września Polska zarejestrowała zbliżenie się dwóch rosyjskich myśliwców na niskiej wysokości do morskiej platformy wiertniczej Petrobaltic. 21 września niemieckie i szwedzkie myśliwce ponownie zostały wysłane, aby ocenić sytuację i eskortować rosyjski samolot Ił-20 poza neutralną przestrzeń powietrzną nad Morzem Bałtyckim. 25 wrze-

eprasa.pl 4be005d48f

śnia węgierskie myśliwce Gripen, będące częścią misji Baltic Air Policing, przechwyciły rosyjskie samoloty, które zbliżały się do przestrzeni powietrznej Łotwy. Jednak największe poruszenie wywołała prowokacja Rosji wobec Estonii.

19 września trzy myśliwce MiG-31 zboczyły z rutynowej trasy lotu między Rosją kontynentalną a esklawą królewiecką, więc nowa trasa w kierunku estońskiej wyspy Vaindloo i Tallina była prawdopodobnie celowa, oparta na kalkulacji, że duża prędkość MiG-31 sprawi, iż skuteczne przechwycenie będzie prawie niemożliwe. Samoloty wleciały w przestrzeń powietrzną Estonii w pobliżu wyspy Vaindloo w Zatoce Fińskiej i pozostawały tam około 12 minut. Ich transpondery były wyłączone. Nie nawiązały też dwukierunkowej łączności radiowej z estońską kontrolą ruchu lotniczego. Rosjanie „ścięli" zakręt, który tworzy w tym miejscu granicę Estonii. Następnie przelecieli około 170 km i opuścili granice Estonii na północ od wyspy Hiiumaa. Maszyny zostały jednak wykryte, przechwycone i eskortowane przez samoloty NATO zgodnie ze standardową procedurą: do momentu wejścia w estońską przestrzeń powietrzną – przez fińskie myśliwce F/A-18, następnie przez parę włoskich F-35 (stacjonujących w Estonii w ramach natowskiej misji Baltic Air Policing), a na koniec przez szwedzkie JAS 39 Gripen aż do granicy obwodu królewieckiego. Zaprotestowały państwa NATO, zwołano Radę Północnoatlantycką (najwyższy organ Sojuszu), ale Rosjanie oczywiście do winy się nie przyznali. Za to dalej robią swoje.

22 września pojawienie się nieznanych dronów sparaliżowało lotnisko w Kopenhadze. Rząd w Oslo potwierdził 23 września, że od początku roku odnotowano trzy incydenty naruszenia przez Rosję norweskiej przestrzeni powietrznej. Dwukrotnie dokonały tego samoloty bojowe. Duńska policja potwierdziła loty nieznanych dronów nad czterema lotniskami na Półwyspie Jutlandzkim w nocy z 24 na 25 września. Rosyjski samolot wojskowy przeleciał nad fregatą niemiecką „Hamburg" na Bałtyku – poinformował 25 września minister obrony RFN Boris Pistorius. Komentując te wszystkie działania, dowódca sił NATO w Europie (SACEUR), amerykański generał Alexus Grynkewich podkreślił różnice między wojskowymi Sojuszu i Rosji: „Dla ich dowódców niższego szczebla istnieje pewna zachęta do podejmowania ryzyka, ponieważ w razie powodzenia będą wynagrodzeni. To zachęca ich do nieostrożnych zachowań, tak jak widzieliśmy w ostatnich dniach. Rosjanie robią rzeczy, których my nigdy nie zrobimy bez przejmowania się w pierwszym rzędzie potencjalnymi stratami ludzkimi, jakie mogą z tego wyniknąć. Jest to coś, co musimy zrozumieć i wziąć pod uwagę w naszym sposobie reagowania".

NATO wciąż się uczy

Jak reagować? W tej sprawie wybuchła debata na najwyższym szczeblu. Pojawiły się głosy sugerujące lub wzywające do zestrzeliwania rosyjskich samolotów (minister obrony Litwy, szef MSZ Polski, prezydent Czech) – w tym największym echem odbiła się twierdząca odpowiedź Donalda Trumpa na pytanie, czy państwa NATO powinny zestrzeliwać rosyjskie samoloty naruszające ich przestrzeń powietrzną. Choć od razu zaznaczył, że w takiej sytuacji USA wsparłyby sojuszników „zależnie od okoliczności". Dlatego wskazana jest tu raczej chłodna głowa. „Nie damy Władimirowi Putinowi tej przyjemności, nie damy Rosji wciągnąć nas w pułapkę eskalacyjną" – powiedział minister obrony Niemiec Boris Pistorius. Stwierdził, że do tej pory w rosyjskich prowokacjach obyło się bez „jawnej agresji". „A to jest warunkiem koniecznym, by zareagować w sposób kinetyczny, fizyczny" – zastrzegł minister. Co więc robi NATO? Na razie nie wychodzi poza dotychczasowe rozwiązania.

Pierwsze to zwiększenie obecności wojskowej w powietrzu na wschodniej flance Sojuszu. Reakcją na wtargnięcie rosyjskich dronów do Polski było uruchomienie misji Eastern Sentry. Generał Grynkewich uważa, że musi ona przyjąć trwałą formę i powinno się w nią zaangażować więcej członków NATO. Dobrym krokiem mogłoby być wzmocnienie Baltic Air Policing. Estonia, Litwa i Łotwa nie mają własnych sił powietrznych, więc po ich wejściu do Sojuszu ochronę w powietrzu wzięli na siebie sojusznicy: poszczególne kraje co pół roku przysyłają do krajów bałtyckich swoje samoloty. Obecnie misja liczy łącznie 16 maszyn: cztery włoskie F-35 w Estonii, a na Litwie osiem hiszpańskich eurofighterów i cztery węgierskie samoloty JAS 39 Gripen. Po drugie, należy pamiętać, że jest wiele innych środków niż od razu strzelanie (nawet po ostrzeżeniach). To na przykład demonstracyjne zbliżenie się do wrogiej maszyny lub oddanie strzałów ostrzegawczych. Często przytacza się przykład Turcji. 24 listopada 2015 roku F-16 tureckich sił powietrznych zestrzelił przy granicy z Syrią bombowiec Su-24. Ankara twierdziła, że rosyjski samolot przebywał w jej przestrzeni powietrznej przez pięć minut i w tym czasie jego załoga otrzymała 10 ostrzeżeń, ale nie zareagowała na nie w żaden sposób. Była to jednak inna sytuacja, bardziej prosta. Turcja podjęła samodzielną decyzję o użyciu własnych sił powietrznych. Miało to bowiem miejsce tak naprawdę w ramach regularnej wojny, wojny domowej w Syrii, gdzie Turcy wspierali rebeliantów, a Rosjanie – reżim Asada.

Nie tylko samoloty

Zagrożenie ze strony Rosji to nie tylko samoloty, ale też drony. Powstać ma „antydronowa ściana" na wschodniej flance – środki ma zapewnić UE. Jak będzie to wyglądało? NATO przygląda się pionierskim pracom Łotwy i Ukrainy nad czujnikami akustycznymi, które szybciej wykrywają drony, a także nad nową amunicją, która pozwala samolotom używać tańszej broni. Mobilne zespoły ogniowe (MOG) to kolejny model, który NATO mogłoby zaadaptować na podstawie doświadczeń Ukrainy. Kijów wykorzystuje te małe szybkie jednostki uzbrojone w karabiny maszynowe lub przenośne systemy obrony powietrznej, odnosząc coraz większe sukcesy. To wszystko wymaga jednak czasu, tymczasem można odnieść wrażenie, że w tym wyścigu to Rosja wciąż ucieka, a NATO ją goni. Jak ujął to generał Grynkewich: „Czas spojrzeć na to z nowej perspektywy. Ciągle się uczymy. NATO jest organizacją uczącą się". Oby ta lekcja została odrobiona, zanim Rosja zdecyduje się na otwartą wojnę. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Biegnij, Even, biegnij! Kenijski biegacz pojechał na zawody do Rosji. Z powodu nieznajomości języka dał się zwerbować do wojska, a w końcu znalazł się na froncie pod Charkowem i trafił do ukraińskiej niewoli – tak opisują media dramatyczne przygody długodystansowca z Afryki Evena Kibeta. Sportowiec zapewnia, że sam pośpiesznie uciekł na ukraińską stronę od razu, kiedy dostał broń do ręki. To akurat będzie jeszcze weryfikowane, ale fakt, że biega naprawdę dobrze, nie ulega żadnej wątpliwości.

Książka na dobre i na złe Ramy okienne w szkole w miejscowości Szybiekino w obwodzie kurskim zapycha się teraz książkami, aby uchronić dzieci przed odłamkami podczas ukraińskich nalotów. Takim know-how pochwalił się sam gubernator Wiaczesłow Gładkow, proponując, aby korzystano z niego także w innych szkołach, żłobkach i instytucjach regionu. Trzeba tylko uważać, żeby nie używać do tego przemówień Putina, bo to może zostać uznane za prowokację.

Prosto z życia Rodzice uczniów z Jekaterynburga wyrazili oburzenie tematami olimpiady z wiedzy o społeczeństwie, w której uczestniczyły ich dzieci. Musiały one rozwiązywać zadania: o roztargnionym panu, który zgubił portfel i nie mógł kupić alkoholu, a potem napadł na przechodnia; o młodej parze, która postanowiła się rozwieść; a także o dziewczynkach, z których jedna ukradła koleżance kolczyki, a druga nie wiedziała, czy ma zażywać narkotyki, czy je sprzedawać. Ale czym tu się oburzać? Jakie społeczeństwo, taka wiedza.

Sąsiedzka pomoc A w Iwanowie w obwodzie moskiewskim policjanci służbiści opieczętowali mieszkanie zmarłego w nim mężczyzny – tylko że ze zwłokami w środku. Bo jak się okazało, ich zniesienia bezpłatnie z trzeciego piętra odmówili pracownicy prosektorium. Problem rozwiązał się dopiero po tygodniu, kiedy odoru rozkładającego się ciała nie mogli już znieść sąsiedzi i wynieśli je sami. Na szczęście podobno za zgodą policji, bo inaczej mogliby zostać oskarżeni o włamanie i profanację zwłok… **GP**

HONOROWO
Mer Czeboksar Władimir Dobrochotow obiecał mieszkańcom stolicy Czuwaszji, że zrobi dla niej „wiele dobrego", a cztery dni później… podał się do dymisji. Czyżby uczciwie uznał, że to właśnie najlepsze, co może zrobić dla miasta?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Nieziemski sukces

Wskrzeszony przez rosyjskie władze i przeprowadzony w Moskwie festiwal piosenki Interwizja, który miał stać się zdrową konkurencją dla zachodniej i zdegenerowanej Eurowizji, odniósł spektakularny sukces. Dzięki transmisji dotarł do 4 mld widzów na całej planecie – doniosła triumfalnie agencja informacyjna TASS. Jasne. A w całym Układzie Słonecznym pewnie jeszcze co najmniej do 40 mld...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 4be005d48f

POZA PODIUM

Według raportu Healthcare Readiness Index 2024, przygotowanego przez think tank GLOBSEC, Polska jest obok Bułgarii i Rumunii najsłabiej ocenianym krajem UE pod względem przygotowania ochrony zdrowia na obecne i przyszłe kryzysy.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

OSTATNI DZWONEK DLA SZPITALI

DZIAŁAĆ, NIM BĘDZIE ZA PÓŹNO

Gdyby stan przygotowania polskich szpitali do działania na wypadek wojny mierzyć znanymi z oddziałów ratunkowych kolorami, którymi segreguje się pacjentów, ponad 90 proc. z nich otrzymałoby krwistoczerwoną opaskę z napisem: „Działać natychmiast!". Dane, które pojawiły się na ten temat w ostatnich tygodniach, są więcej niż alarmujące. Tylko 8 proc. szpitali w Polsce (na ponad tysiąc) dysponuje zapleczem umożliwiającym działanie w warunkach zagrożeń natury wojennej – wynika z raportu „Bezpieczni w czasie kryzysu", przygotowanego przez Wojskowy Instytut Medyczny we współpracy z redakcjami Rynku Zdrowia oraz WNP Economic Trends. Z tego samego dokumentu dowiadujemy się, że na 1000 mieszkańców Polski przypada 2,4 lekarza i 5,2 pielęgniarki. To także znacznie poniżej średniej w UE. Taki stan rzeczy ma swoje odzwierciedlenie w statystykach dotyczących oceny polskiej służby zdrowia.

Ranking nie pozostawia złudzeń

Według raportu Healthcare Readiness Index 2024, przygotowanego przez think tank GLOBSEC, Polska jest w trójce najsłabiej ocenianych krajów UE pod względem przygotowania ochrony zdrowia na obecne i przyszłe kryzysy. Tę niechlubną pozycję dzielimy z Bułgarią i Rumunią. Polska mierzy się z jednym z największych niedoborów pielęgniarek w Europie. Prognozy wskazują, że w kolejnych latach będzie się on dalej pogłębiał. Ponadto nakłady na zdrowie nadal są poniżej średniej (2653 euro per capita w 2024 roku). Dominujemy za to w długości oczekiwania na innowacyjne leki. To średnio 700 dni, a więc blisko dwa lata. – W praktyce większość dodatkowych środków wchłonęły wydatki operacyjne – wynagrodzenia, skutki inflacji i koszty

eprasa.pl 4be005d48f

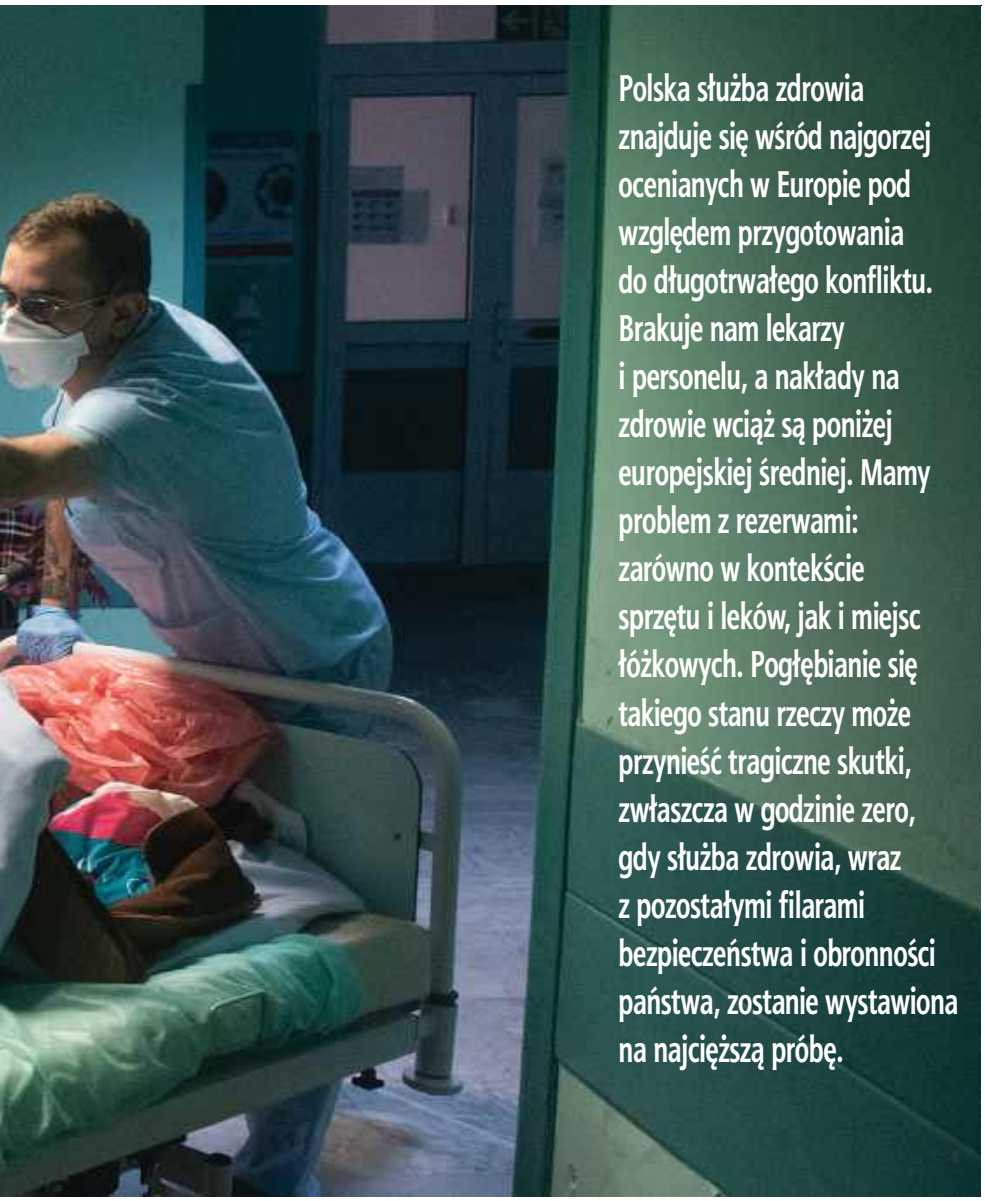

Polska służba zdrowia znajduje się wśród najgorzej ocenianych w Europie pod względem przygotowania do długotrwałego konfliktu. Brakuje nam lekarzy i personelu, a nakłady na zdrowie wciąż są poniżej europejskiej średniej. Mamy problem z rezerwami: zarówno w kontekście sprzętu i leków, jak i miejsc łóżkowych. Pogłębianie się takiego stanu rzeczy może przynieść tragiczne skutki, zwłaszcza w godzinie zero, gdy służba zdrowia, wraz z pozostałymi filarami bezpieczeństwa i obronności państwa, zostanie wystawiona na najcięższą próbę.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

energii – zamiast rozbudowy usług oraz wdrażania innowacji w ochronie zdrowia – wskazuje gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie. Jeden z największych autorytetów w dziedzinie medycyny wojskowej pochylił się w ostatnim czasie właśnie nad przygotowaniem placówek służby ochrony zdrowia do działania w warunkach kryzysowych.

Mnogość problemów

W trakcie konfliktu zbrojnego służba zdrowia, tak jak pozostałe sfery życia publicznego, przeszłaby na zupełnie inne tory działań. Cel byłby ten sam: ratowanie życia i zdrowia wszystkich potrzebujących. Zmieniłyby się jednak okoliczności i przepustowość danych placówek, które musiałyby być przygotowane na przyjęcie dużej liczby rannych i poszkodowanych. Tymczasem przez wiele lat mieliśmy do czynienia z sukcesywnym redukowaniem liczby łóżek szpitalnych. Mniej łóżek to mniej pacjentów, a co za tym idzie – mniejsze koszty. Jednak w przypadku masowego napływu rannych w trakcie konfliktu zbrojnego szpital nie ma w ręku podstawowego narzędzia, jakim jest możliwość ich przyjęcia. Przyzwyczailiśmy się, że w Polsce wszystko jest robione po fakcie. Od 43 miesięcy mamy regularną wojnę za naszą granicą, przed którą mierzyliśmy się – podobnie jak cały świat – z pandemią koronawirusa. Staliśmy się celem wojny hybrydowej Rosji i satelickiej Białorusi. I dopiero w ostatnich miesiącach rządzący (już od blisko dwóch lat), mając w swoich rękach wszystkie niezbędne instrumenty, zaczęli się pochylać nad kwestią planu dla ochrony zdrowia na wypadek wojny, zwiększenia liczby łóżek w szpitalach i rozwoju sanitarno-epidemiologicznego. Podobnie wygląda kwestia rezerw sprzętowych i lekowych. Na to także zwraca uwagę gen. Grzegorz Gielerak w jednej ze swoich niedawnych publikacji. Wskazuje, że państwowe zasoby projektowano głównie pod kątem klęsk żywiołowych i krótkotrwałych zdarzeń. W czasie wojny wszystko, co związane z medycyną, może być na wagę złota. Mnożą się pytania, co stałoby się z pacjentami przewlekle chorymi, wymagającymi regularnej hospitalizacji, jak funkcjonowałyby placówki medyczne bez długiego dostępu do medykamentów czy sprzętu z zewnątrz, jak wyglądałaby dostępność lekarzy czy pielęgniarek etc.

Czas nagli

Jaka polska służba zdrowia jest, każdy z nas widzi na co dzień. Już teraz w wielu segmentach sięga maksimum swojej wydolności, niczym maratończyk na ostatnich metrach. Trudno wyobrazić sobie jej funkcjonowanie w warunkach wojennych, gdzie obłożenie może być nawet kilkaset razy większe niż obecnie. Niwelowanie czynników ją obciążających jest niezbędne. Zwłaszcza że czas nagli, bo sytuacja bezpieczeństwa w Europie nie napawa optymizmem. Przy rozsądnym zarządzaniu i odpowiedniej strategii w ciągu najbliższych dwóch lat można poprawić mankamenty w newralgicznych punktach. Wieloletnich zaniedbań nie da się tak szybko „wyleczyć", ale warto zrobić choć tyle, by dać naszej służbie zdrowia szansę na wykazanie się, a nie spisać ją na straty już na samym początku, bo to byłoby równoznaczne z upadkiem jednego z najważniejszych filarów naszego bezpieczeństwa. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

KAROL NAWROCKI I KIBICOWANIE, CZYLI WALKA O NORMALNOŚĆ W PLASTIKOWYM ŚWIECIE

KIEDY BARWY KLUBU STAJĄ SIĘ TOŻSAMOŚCIĄ

Czasy internetu i globalizacji nie sprzyjają kibicowaniu. Mocno osłabiają utożsamianie się z miastem, dzielnicą, regionem czy klubem. Tym bardziej docenić trzeba, że prezydent Karol Nawrocki dostrzega w ruchu kibicowskim wielką wartość, polegającą między innymi na przywiązaniu do tradycji i nieuleganiu modnym w liberalnych kręgach wzorom zachowań.

Jerzy **Dudała**

Wiadomo, że kibicem zostaje się na całe życie. Prezydent Karol Nawrocki, kibic gdańskiej Lechii, zdaje sobie z pewnością sprawę, że wartości świata kibicowskiego umacniają lokalne społeczności i nie pozwalają młodym ludziom zupełnie zatopić się w dzisiejszych plastikowo-internetowych realiach.

Kluby bez kibiców są martwe

Obecne czasy nie sprzyjają, niestety, tradycyjnemu modelowi kibicowania, gdzie szczypta lokalnego szowinizmu i wywyższanie własnej specyfiki i odrębności pchały kibiców do wzajemnej rywalizacji.

Teraz mówi się wiele o mobilności, o przemieszczaniu. Kolejne pokolenia w sposób coraz bardziej bezrefleksyjny podchodzą do realiów tygla kulturowego, do mieszania się w społeczeństwach ludzi z różnych stron świata, mających często odmienne zwyczaje i reprezentujących inne religie. Temu wymieszaniu siłą rzeczy towarzyszą konflikty oraz stopniowe zanikanie we współczesnych społeczeństwach obyczajowości i kultur. To całkowicie rozmija się z tradycyjnym modelem kibicowania.

Antagonizmy trwające całe lata, budujące przy tym w wielkiej mierze tożsamość danego klubu i jego kibiców – można je nazwać tradycyjnymi – schodzą w obecnych czasach na dalszy plan. Są celowo pomijane przez różnej maści celebrytów kręcących się przy klubach. A wiadomo, że klub to właśnie kibice. Bez nich to jedynie martwy już za życia, marketingowy twór. Kluby niemające kibiców nie są w stanie stać się czymś więcej niż tylko miejscem, gdzie gromadzą się jacyś sportowcy. Z kolei kluby mające mnóstwo kibiców dalece wykraczają poza ramy sportu. Często są wręcz synonimem

eprasa.pl 4be005d48f

KLUBY I TRADYCJE

Kibice Lechii będą – i słusznie – kojarzyć się między innymi z walką z komuną, kibice Śląska Wrocław – z pamięcią o Żołnierzach Wyklętych, a kibice warszawskiej Legii – z imponującymi oprawami na temat Powstania Warszawskiego.

FOT. FB

uzgodnionych poglądów, przekonań i określonego stylu życia. Oddziałują one – poprzez liczne rzesze swoich sympatyków – na bliższe i dalsze otoczenie. Przykładowo kibice Lechii będą się – i słusznie – kojarzyć między innymi z walką z komuną. A kibice Śląska Wrocław z pamięcią o Żołnierzach Wyklętych, w czym głównie zasługa nieodżałowanego śp. Romka Zielińskiego. W tym przypadku sport był gdzieś daleko z tyłu, a na czoło wybijała się edukacja młodych pokoleń na temat narodowych bohaterów.

„Nie tupać". No to szuramy

Dawniej kontestacja to była między innymi walka z systemem, jak w PRL. Kibice skupieni wokół swoich klubów często byli osobami niepokornymi, chodzącymi swoimi ścieżkami. Ze swoim zawadiackim charakterem. Pamiętam mecz w lidze hokeja między GKS-em Katowice a Zagłębiem Sosnowiec w hali przy katowickim Spodku. To była połowa lat 80. Kibiców Zagłębia zjechało kilkuset. Pod katowickim rondem milicjanci wydzierali się: „Nie tupać!" Co jakiś czas popychając kogoś i lejąc pałkami. Na to kibice szybko przechodzili na tryb szurania. „Szuur, szuur, szuur". Tłum w biało-czarnych szalikach miarowo szurał, a milicjanci dostawali piany. Niby nic takiego, ale pokazuje, że trudno kibolom coś narzucić. A przy okrzykach: „Nie ma zomowca na szalikowca z Sosnowca" milicjanci byli na wpół wściekli, a na wpół jakby zawstydzeni. Generalnie, jacyś tacy zmieszani. Kibole to generalnie lud niepokorny.

Obecnie w wielu krajach w Europie ogłupieni młodzi ludzie wykrzykują hasła wcześniej przygotowane przez bankowców, ekologiczne korporacje albo innych wpływowych lobbystów. Zamiast walczyć z lewacko-liberalnym mainstreamem, młodzież ma często na sztandarach hasła przychylne temu mainstreamowi polityczno-ideowo-klimatycznemu. Polityczno-medialny mainstream sterowany przez unijnego hegemona w postaci Niemiec sączy konsekwentnie idee i poglądy nie do zaakceptowania przez przeciętnego Polaka. Indoktrynacja trwa na całego.

Jak to zbierzemy – mówiąc kolokwialnie i nieelegancko – wszystko do kupy, to zobaczymy, że różne chore, pokręcone idee narzucane przez Unię (a do tego kult pieniądza, chroniczny brak czasu i jednoczesne przywiązanie do różnych obowiązków przez te wszystkie internety i komórki) nie sprzyjają spontanicznemu czy żywiołowemu zachowaniu. A właśnie na takim bazowało kiedyś szeroko pojęte kibicowanie. W dzisiejszych plastikowych czasach chęć wyjścia, choćby części młodzieży, poza narzucany schemat, może być czymś ożywczym.

Kibic zawsze jest dumny z tego, skąd pochodzi

Bardzo dobrze więc, że prezydentem Polski jest osoba, dla której przede wszystkim liczą się takie wartości, jak Bóg, honor i ojczyzna. Prezydent Nawrocki zdaje sobie sprawę, że polski ruch kibicowski w zdecydowanej większości stara się pielęgnować i kultywować miłość do ojczyzny i swoich lokalnych społeczności. To wielka wartość w dzisiejszych czasach. Lewacko-liberalny mainstream z tego właśnie szydzi. Tym bardziej widać, jak bardzo jest to wartościowe. Kibic zawsze jest dumny z tego, skąd pochodzi. Dzięki temu czuje się lepszy, a nie gorszy. W obecnych rozedrganych czasach przywiązanie do swojego miasta, regionu może stanowić „tożsamościowy atut" i być ważnym punktem odniesienia. I tu kibicowanie pomaga, bo samo w sobie łączy się z przywiązaniem do lokalnej społeczności. Tego typu postawy i wartości warto propagować w obecnym zglobalizowanym świecie. Potrafi to robić ksiądz Jarosław Wąsowicz, kapelan prezydenta Karola Nawrockiego. Ksiądz Jarek daje przykład, że można prowadzić dialog z każdym. Gdyby więcej było takich księży, to młodzi ludzie waliliby do kościołów drzwiami i oknami. On bowiem z każdym zagada, każdego wysłucha. Jest otwarty na innych. Jak trzeba, to coś wyjaśni, przedstawi swoje argumenty. Młodzi ludzie, ale i starsi również, potrzebują takiego podejścia i tego właśnie, żeby ich ktoś wysłuchał.

Na pewno to charyzma księdza Jarosława Wąsowicza i jego autentyczność sprawiły, że Ogólnopolska Pielgrzymka Kibiców na Jasną Górę tak mocno się rozrosła. Na pierwszej pielgrzymce kibiców było około 300, a potem na Jasną Górę zaczęły podążać tysiące ludzi z różnych zakątków Polski, wśród których był prezydent Karol Nawrocki. Piękne jest to, że każdego roku nie brakuje również przedstawicieli mniejszych, lokalnych klubów z małych miejscowości. W kibicowaniu ważne jest przywiązanie do małych ojczyzn, do regionów, z całą ich specyfiką. W dzisiejszym zglobalizowanym świecie – gdzie lewacko-liberalne środowiska agresywnie propagują różne pseudowartości – ma to wielkie znaczenie. **GP**

Jerzy Dudała jest autorem książki „Fani-chuligani. Rzecz o polskich kibolach".

eprasa.pl 4be005d48f

WYRAZY UZNANIA DLA PATRIOTYCZNEGO RUCHU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Podczas XI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” do uczestników wydarzenia skierowane zostały specjalne listy od: prezydenta RP Karola Nawrockiego, prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego oraz europoseł Marleny Maląg. W przesłanych słowach znalazły się wyrazy uznania, podziękowania za działalność klubów oraz refleksje nad rolą wspólnoty patriotycznej w kształtowaniu przyszłości Polski.

Szanowni Państwo,

korzystam z okazji, jaką jest rozpoczynający się dziś zjazd, by na ręce Państwa przekazać serdeczne pozdrowienia dla całej społeczności klubów „Gazety Polskiej” w kraju i za granicą. Dziękuję za Państwa obecność tutaj, a jeszcze bardziej za aktywną obecność w naszym życiu publicznym. Obserwuję ją z uznaniem od dawna. Wysoko cenię wysiłki tego pospolitego ruszenia patriotów na rzecz budowy społeczeństwa prawdziwie obywatelskiego, na rzecz godnych tego miana przemian demokratycznych oraz wyrugowania z naszego wspólnego polskiego domu ostatnich pozostałości komunizmu i postkomunizmu. Wiem również, że zawsze można liczyć na Państwa wsparcie dla polskiej polityki historycznej oraz obrony dobrego imienia Polski w świecie.

Cieszę się, że dane mi było poznać wielu z Państwa przy okazji różnego rodzaju inicjatyw, które realizowałem w ramach mojej dotychczasowej pracy dla Polski. Szczególnie miłą sposobnością do spotkania z Państwa środowiskiem była uroczystość wręczenia mi prestiżowej nagrody Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej” za rok 2024. Zachowuję też w pamięci wiele naszych spotkań na szlaku tegorocznej kampanii wyborczej, kiedy z wdzięcznością przyjmowałem Państwa wsparcie w demokratycznej rywalizacji o urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Raz jeszcze serdecznie dziękuję za okazane mi zaufanie.

Przed dziesięcioma laty zbiorowa mądrość Polaków umożliwiła rozpoczęcie niezbędnej, głębokiej przebudowy naszego państwa, pchnięcie go na nowe tory rozwoju i dobrych zmian. Niestety, jesień 2023 roku przyniosła kryzys i trwające do dziś zatrzymanie tego trendu. Wydarzenia ostatnich miesięcy skłaniają do przewidywań, iż Polskę czeka jeszcze niejedna ciężka próba. Dlatego tak jak w trudnych latach 90., podobnie i teraz potrzebni są świadomi patrioci, dynamiczni liderzy opinii, niestrudzeni społecznicy oddani dziełu naprawy Rzeczypospolitej. Również dzisiaj potrzebny jest złoty środek między pryncypialnością a elastycznością; trwanie przy wartościach i zasadach nienegocjowalnych, a jednocześnie osiąganie konkretnych celów cząstkowych – składających się na jeden wielki podstawowy cel, jakim jest pomyślność Polski i jej obywateli. Jestem pewien, że w działalności społecznej nakierowanej na realizację tej idei członkowie klubów „Gazety Polskiej” nie dadzą się wyprzedzić nikomu.

Życzę Państwu owocnych, inspirujących obrad. Ufam, że będzie im przyświecać myśl, którą uczyniłem głównym punktem programu mojej prezydentury: „Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy!”.

Z poważaniem
Karol Nawrocki
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

* * *

Szanowna Pani Prezes,
Szanowni Państwo,

od ponad miesiąca możemy się cieszyć – mam tu na myśli cały obóz patriotyczny, wszystkich tych, którzy 1 czerwca zagłosowali przeciwko temu, co niósł ze sobą kandydat partii zewnętrznej – że mamy swojego prezydenta. Na szczęście różnego typu działania mające zablokować zaprzysiężenie doktora Karola Nawrockiego spaliły na panewce. Zapobiegliśmy najgorszemu, czyli domknięciu systemu, zniszczeniu demokracji oraz zduszeniu polskiej wolności. Ojczyzna została zatem ocalona.

Co więcej, mamy od 6 sierpnia nową jakość w polskiej polityce – niezwykle aktywną tak w sferze wewnętrznej, jak i na arenie międzynarodowej – prezydenturę, zwieńczoną dyplomatycznym sukcesem w Waszyngtonie. Ale też trzeba sobie jasno powiedzieć, że nawet najlepiej przemyślana i najskuteczniej realizowana polityka głowy państwa nie może z racji konstytucyjnych ograniczeń zastąpić w codziennej działalności ośrodka rządowego.

To jest – że sięgnę po klasyczną już formułę – oczywista oczywistość. Niemniej warto ją, a nawet należy, ciągle przypominać, bo najgorsze, co moglibyśmy teraz zrobić, to spocząć na laurach, powiedzieć sobie, że w związku z tą nową dynamiką polityczną najbliższe wybory parlamentarne same się wygrają, że prawica czy centroprawica ma otwartą drogę do wyborczego triumfu, że zwycięska walna bitwa równa się wygranej wojnie. Nic bardziej błędnego. Darmowy ser – mam nadzieję, że wybaczycie mi Państwo odwołanie do tego rosyjskiego, ale jakże celnego przysłowia – jest tylko w pułapce na myszy.

Nie możemy zapominać, że pokonaliśmy przeciwnika różnicą ponad 350 tysięcy głosów. Z jednej strony to bardzo mało, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak szkodliwa dla Polski i Polaków jest polityka

eprasa.pl 4be005d48f

koalicji 13 grudnia, a z drugiej – naprawdę dużo, jeśli uwzględnimy, że wykorzystywano przeciwko nam cały aparat państwa oraz mainstreamowe media, że kampanię przeciwko Zjednoczonej Prawicy zbudowano na wszechobecnym kłamstwie.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że obóz Tuska będzie posługiwał się tymi metodami przez cały czas. A to oznacza, że nie możemy ustawać w naszych wysiłkach i staraniach na rzecz odkłamywania rzeczywistości i pokazywania naszym rodakom prawdziwego stanu rzeczy oraz rzeczywistego oblicza koalicji 13 grudnia. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by biało-czerwony obóz te wybory wygrał, by można było powołać rząd służący polskiemu interesowi narodowemu i polskiej racji stanu, rząd prowadzący politykę prorozwojową, którego celem jest podnoszenie stopy życiowej Polaków.

Jednakże rząd o takiej orientacji ideowej musi jeszcze spełniać dodatkowy warunek. Po prostu musi być dobry, silny i skuteczny. Musi mieć odwagę przeciwstawiać się z całą mocą naciskom ze strony lewicowo-liberalnego unijnego establishmentu oraz forsowanym przezeń szkodliwym politykom.

Nie będę ukrywał, że taki właśnie rząd może stworzyć jedynie Prawo i Sprawiedliwość. Tylko my dajemy gwarancje, że nie pójdziemy na zgniłe kompromisy z kompradorskim obozem Tuska. Przygotowujemy dobry program, który ma wypróbowanych ludzi, którzy wiedzą, jak kierować państwem. Powie ktoś, że popełnialiśmy błędy i zdarzało nam się grzeszyć. Nie zaprzeczymy, bo umiemy uderzyć się w piersi i powiedzieć: mea culpa. Skądinąd błędów nie popełnia tylko ktoś, kto nic nie robi, zaś grzeszy nawet nierób, bo nic nie robiąc, popełnia grzech zaniedbania. Dziś jesteśmy bogatsi o kolejne doświadczenia oraz chcemy i potrafimy wyciągać wnioski i nauki z tego, co zrobiliśmy nie tak. Powtórzę: tylko Prawo i Sprawiedliwość może stworzyć dobry, silny i skuteczny rząd. I pragnę Państwa prosić, byście – jak zawsze do tej pory – nam w tym pomogli.

Szanowni Państwo! Drodzy Klubowicze, Przyjaciele!

Przyjmijcie, proszę, moje z głębi serca płynące podziękowania za wszystko, coście przez tyle lat uczynili dla sprawy, za Waszą bezinteresowną, ofiarną służbę Polsce. Bóg Państwu za te wysiłki i starania zapłać. Pragnę też życzyć Państwu wszystkiego, co najlepsze, a zwłaszcza zadowolenia z obrotu spraw w Ojczyźnie.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia!

Z wyrazami szacunku
Jarosław Kaczyński

* * *

Szanowna Pani Prezes,
Drodzy Członkowie i Sympatycy Klubów „Gazety Polskiej”,

z okazji XI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” oraz jubileuszu XX-lecia działalności Klubów, pragnę złożyć Państwu serdeczne gratulacje oraz wyrazy głębokiego uznania za wieloletnią, ofiarną i niezłomną działalność na rzecz Ojczyzny. Wasza aktywność, odwaga w głoszeniu prawdy i niezachwiane przywiązanie do wartości patriotycznych od lat budują silną wspólnotę ludzi, którym leży na sercu dobro Polski. Jesteście nie tylko strażnikami pamięci i tradycji, ale również ważnym głosem obywatelskiego zaangażowania w życiu publicznym. Z całego serca żałuję, że nie mogę być dziś z Państwem osobiście. Obowiązki nie pozwoliły mi na udział w Zjeździe, jednak myślami i duchem łączę się z Wami w tym szczególnym, jubileuszowym momencie. Życzę dalszej siły, wytrwałości oraz satysfakcji z podejmowanych działań. Niech Wasza praca nadal owocuje umacnianiem wspólnoty opartej na prawdzie, wolności i miłości do Ojczyzny.

Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami
Marlena Maląg

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

ŁOMŻA – nowym przewodniczącym został Wojciech Tyl, tel. 570-417-496, e-mail: klubygplomza@gmail.com. Panu Grzegorzowi Dębowskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

CZĘSTOCHOWA – spotkanie otwarte z dziennikarzem TV Republika Jakubem Maciejewskim, 3 października (piątek) godz. 18, aula tygodnika „Niedziela”, ul. 3 maja 12, Częstochowa.

ZAPROSZENIA klubowe

KIELCE-CENTRUM – spotkanie z prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. Odbędzie się również nadanie Klubowi „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum imienia Przemysława Gosiewskiego. 10 października (piątek), godz. 17, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Ściegiennego 13, Kielce. Spotkanie będzie poprzedzone o godz. 15:40 złożeniem kwiatów oraz zapaleniem zniczy pod pomnikiem Przemysława Gosiewskiego. O godz. 16 obędzie się Msza św. w intencji ojczyzny w bazylice katedralnej w Kielcach.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie autorskie z byłym prezydentem RP Andrzejem Dudą. 20 października (poniedziałek), godz. 18, Hotel & Restauracja Pelikan, ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki. Wstęp wolny.

STAROGARD GDAŃSKI – spotkanie z posłem Markiem Jakubiakiem. 20 października (poniedziałek), godz. 18, Starogardzkie Centrum Kultury, al. Jana Pawła II nr 3, Starogard Gdański. Wstęp wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

ŻYCIE NIE JEST NAJWIĘKSZYM DOBREM, CZYLI LANCKOROŃSKA KONTRA KRÜGER

KOBIETA NADZIEJA

Karolina Lanckorońska przetrwała wojnę dzięki temu, kim była i jaka była. W więzieniach Gestapo i w obozie Ravensbrück niosła innym światło dobroczynności, empatii i kultury.

HRABINA NIEZŁOMNA

eprasa.pl 4be005d48f

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Dziedzictwo dawnego polskiego rodu arystokratycznego, znajomość wielu języków, wybitna erudycja, wykształcenie i tytuły naukowe – to wszystko hrabina Karolina Lanckorońska miała za narzędzia, którymi mogła dawać światu ciągle nowe iskry dobra i światła, nawet w mrokach wojny. Pomoc medyczna czy humanitarna, niesiona z narażeniem życia do więzień niemieckich, to część jej niezwykłej drogi wojennej, której zwieńczeniem było organizowanie we Włoszech studiów dla ponad tysiąca żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

FOT. ARCH.

Karolina Lanckorońska wychowała się w dwóch obszarach kulturowych – w Wiedniu, gdzie pałac miał jej ojciec Karol Lanckoroński, członek austriackiej Izby Panów, mecenas sztuki i kolekcjoner, oraz w majątku Rozdół w okolicach Lwowa. Notabene wpływ ojca na Karlę był olbrzymi – jego zamiłowanie do podróży, w tym przede wszystkim do Włoch, namiętne zwiedzanie muzeów, a przede wszystkim kolekcjonowanie dzieł sztuki, uwrażliwiły córkę tak bardzo, że postanowiła swe życie poświęcić studiowaniu historii sztuki. Karierę uniwersytecką zwieńczyła doktoratem i habilitacją na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Kochała sztukę włoską, specjalizowała się w twórczości Michała Anioła i w epoce baroku.

Wpływ ojca

Karolina wychowała się w domu, w którym mówiło się biegle w kilku językach, na czele z polskim – ojciec wprowadził zwyczaj czytania na głos „Pana Tadeusza" – oraz niemieckim – z racji siedziby rodowej w Wiedniu (notabene ta znajomość niemieckiego miała się Karolinie bardzo przydać w czasie okupacji). W każdym razie hrabia Karol, znany wszystkim mecenas sztuki, protektor Jacka Malczewskiego (stąd na obrazach mistrza pojawia się często postać wysokiego, barczystego, brodatego Lanckorońskiego), żył w przeświadczeniu, iż w przyszłości powinno powstać wielonarodowościowe imperium – cesarstwo austro-węgiersko-polskie. Córka jego miała mniej kosmopolityczne poglądy: czuła się Polką całym sercem, do polskości lgnęła, wszystkiego co polskie – szukała. Z jednej strony czerpała inspiracje z podróży z ojcem do Włoch: we Florencji Karol wskazywał jej dzieła Fra Angelico, zaś ona zakochała się w twórczości Michała Anioła (zdjęcie posągu Dawida miała przy sobie aż do śmierci). Z drugiej zaś – przez kontakty ze środowiskiem polskim w Rozdole, przyjaźń z nauczycielami i guwernantkami (m.in. z Eleonorą Rzeszotko), lekarzami (dr. Tadeuszem Rawskim) rozwijała inne zainteresowania i pasje – w tym głęboko ugruntowaną potrzebę pomagania drugiemu człowiekowi – biednemu, bezdomnemu, uwięzionemu, choremu, rannemu. Czasy wojny (jak horror wielkiej wojny 1914–1918) otwierały przecież przestrzeń na wszystko, co najgorsze w człowieku, i – paradoksalnie – na wszystko, co najlepsze. Zło i jego proweniencję tak definiował jej ojciec : „(…) dostojewszczyzna, siła niszczycielska, która zatruwa dusze. Idzie z Rosji, jak wszelkie Zło"…

Kształcenie nie panów, lecz ludu

I właśnie najpierw to zło nadciągające ze wschodu odczuła i zrozumiała Lanckorońska, bo we Lwowie przyszło jej przeżyć wrzesień i potem całą jesień 1939 roku. Przy czym, co ciekawe, wybuch wojny zastał prof. Karolinę Lanckorońską w Rzymie i – odwrotnie niż to czyniło wiele osób, uciekając z Polski (na przykład tak zrobił jej brat Antoni) – postanowiła do Lwowa wrócić. Walki o Lwów z Niemcami trwały od 12 września, zaś 22 września do miasta wkroczyli Sowieci. Karla była zszokowana widokiem wkraczającej Armii Czerwonej, bo już sam wygląd tej azjatyckiej dziczy robił przygnębiające wrażenie: „Sami bolszewicy bynajmniej nie wyglądali ani na radosnych, ani na dumnych zwycięzców. Widzieliśmy ludzi źle umundurowanych, o wyglądzie ziemistym" – pisała w swoich „Wspomnieniach wojennych", przytaczając zabawne anegdoty, podobne do tych, którymi okrasił swoje „Zapiski oficera Armii Czerwonej" Sergiusz Piasecki: oto oficerowie sowieccy stanęli przy straganie z zabawkami dziecięcymi i wzięli do rąk grzechotkę. Rozbawieni odkryciem, grzechotali sobie wzajemnie do ucha. Używali też różnych przedmiotów niezgodnie z ich przeznaczeniem – „damy", będące partnerkami czerwonoarmistów, chodziły do teatru w halkach lub koszulach nocnych, narzędzi ginekologicznych używali do podlewania kwiatów, a pytani, „czy Kopenhaga jest?", odpowiadali, że jest jej bardzo dużo w sklepach, bo Związek Sowiecki nie ma problemów z jej produkcją na szeroką skalę. Jednak tak naprawdę zabawnie nie było. Na uniwersytecie zapanowały sowieckie porządki, które zaczęły się od powieszenia portretu Stalina, a następnie zmiany programów, które – jak

eprasa.pl 4be005d48f

oznajmił profesorom zebranym w Collegium Maxium komendant rosyjski Lwowa – miały służyć od tej chwili „kształceniu nie panów, lecz ludu”. Zaraz po nim po ukraińsku mówił członek Akademii Kijowskiej Ołeksandr Kornijczuk (przyszły mąż Wandy Wasilewskiej), który wskazywał na rolę nauki i sztuki w kształceniu człowieka oraz łączenia kultur – ukraińskiej i polskiej.

Zalał nas Wschód

Sowiecka okupacja wiązała się z prześladowaniami i wywózkami. Lanckorońska natomiast nawiązała kontakt z Polskim Państwem Podziemnym i rozpoczęła służbę w szeregach Związku Walki Zbrojnej. Czasem się zdarzało, że reagowała w sposób bezpośredni na wyczyny Sowietów – oto gdy któregoś razu usiłowali skonfiskować z piwnicy w kamienicy węgiel na zimę, Lanckorońska, inspirując się czasami rewolucji francuskiej, skrzyknęła wszystkie baby z całego domu – czerwonoarmiści pod naporem kobiet czmychnęli jak niepyszni. Ta sowiecka okupacja Lwowa była dla niej kataklizmem: „Patrzałam na to wszystko i przerażenie mnie ogarniało na widok tego kawałka Azji, który spadł na Lwów. Tu było tak tragicznie widoczne, że się do nas wdarł Wschód i że nas zalewa…” .

W końcu jednak, po złożeniu przysięgi wojskowej, przyszedł czas na działanie. Lanckorońska postanowiła przedostać się do Generalnej Guberni i 8 maja 1940 roku trafiła do Krakowa. Tu powoli, dzień za dniem, zaczynała się przekonywać, co się kryje pod pozornie „bardziej cywilizowaną” okupacją niemiecką – terror, mordy, przesłuchania, wywózki do obozów. W Radzie Głównej Opiekuńczej zdecydowano, że najlepiej, by pomoc Polakom przetrzymywanym w więzieniach niemieckich niosły kobiety. I tak zaczęła się wojenna, humanitarna misja Karli, która na każdym kroku, przy każdym kontakcie z niemieckimi urzędnikami i oficerami wojska czy służb, ryzykowała własne życie i wolność. Zaczęła niesienie tej pomocy od Tarnowa. Tu już na wstępie spotkała się z agresywną odmową ze strony Niemców, którzy nie chcieli się zgodzić na dokarmianie więźniów. I wtedy pomogła jej znajomość niemieckiego. Gdy dyrektor więzienia, pytany o to, dlaczego więźniowie umierają z głodu, odpowiedział: „Niech zdychają”, odparła mu hardo: „To jest pierwszy raz w życiu, kiedy muszę się wstydzić, że krew niemiecka także płynie w żyłach moich!”. I dyrektor się zgodził! „To niech pani robi, co się pani podoba!”. Jaka była skala pomocy? Przygotowano 1200 porcji zupy!

Pani pojedzie do Ravensbrück

Tymczasem Hitler zaatakował Stalina i od lata 1941 roku dawne nasze Kresy znalazły się pod twardą okupacją niemiecką. Karolina Lanckorońska pojechała ze swoją misją do Stanisławowa, gdzie rządy pełne terroru sprawował SS-Hauptsturmführer Hans Krüger. Ten butny, otyły Niemiec nie wydał zgody na dożywianie więźniów, pozwolił jedynie przysłać koce, grzebienie i szczotki do zębów. Przesłuchanie, na które Karla została wezwana do niego w kwietniu 1942 roku, miało wymiar niezwykłej sceny, w której Krüger w agresywny sposób usiłował jej udowodnić, że Polka nienawidzi Niemców, że jest ich wrogiem, co w końcu ona sama przyznała, mówiąc, że przecież Polska jest w stanie wojny z Niemcami. Dyrektor krzyczał, że nie podoba mu się „jej Duch”, a potem, że Polacy prześladowali Niemców – dlatego tak Polaków nienawidzi. W końcu, po dalszych przesłuchaniach, wezwaniu współpracownicy z Komitetu Pomocowego Maryli Dmochowskiej nakazał pokazanie list pomocowych, zaczął wściekle wykrzykiwać, że i na nich są ludzie podejrzani. Kazał odejść Dmochowskiej i w obecności stenogramującej sekretarki próbował zmusić Karolinę do przyznania się do współpracy z konspiracją. Bezskutecznie. Wreszcie ją wypuścił. Lanckorońska pojechała do Lwowa załatwić kilka spraw i stamtąd udała się do Kołomyi. Tam aresztowało ją Gestapo. Została znów przywieziona do Stanisławowa, do Krügera. Ten jej powiedział: „A więc widzimy się znowu, a zwyciężyłem ja. Pani pojedzie do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, bei Fürstenberg, Mecklenburg!”. Krzyczał, bił pięścią w stół i wyjaśnił, że aresztowanie nastąpiło wskutek „złych odpowiedzi” danych poprzednim razem. Lanckorońska odpowiedziała cytatem z Seneki: „Życie nie jest największym dobrem, złem największym jest tylko wina, i jako winę byłabym odczuła jakąkolwiek inną postawę wobec pana”.

Krüger w końcu, w napadzie mściwej chęci odegrania się za mężną postawę Polki, „pochwalił się”, że… to on rozkazał zamordować lwowskich profesorów, kolegów uniwersyteckich Lanckorońskiej. Śmiał się dziko: „We Lwowie! Czy pani wie, o czym mówię w tej chwili? We Lwowie! Tak, tak. Profesorowie uniwersytetu! Ha, ha, to moje dzieło, moje! Dziś, gdy pani już nie wyjdzie, mogę jej to powiedzieć!”… Hrabinę Lanckorońską wysłano pociągiem do Berlina, a stamtąd do piekła Ravensbrück.

A jaki był po wojnie los SS-Hauptsturmführera Hansa Krügera, współsprawcy mordu profesorów lwowskich i mordu na inteligencji polskiej w Stanisławowie? Ujęty przez Holendrów w 1945 roku, uciekł i żył na wolności do 1962 roku – kandydował do parlamentu w Nadrenii-Północnej Westfalii. W końcu został złapany. Sądzono go jedynie za mordy na Żydach, morderstw na Polakach sąd niemiecki nie zgodził się rozpatrywać. Krüger, skazany na dożywocie, siedział do 1986 roku, kiedy… wyszedł na wolność. Karolina Lanckorońska od chwili trafienia do Ravensbrück starała się nieść pomoc uwięzionym tam kobietom. Jednak jej służba dla Polski nie miała się skończyć wraz z końcem wojny. Trwała także po 1945 roku. **GP**

> *Jej ukochany Michał Anioł oraz inni mistrzowie włoskiego renesansu – gdy tylko przymykała oczy, w tych najczarniejszych z czarnych momentów życia – przynosili ukojenie ducha.*

eprasa.pl 4be005d48f

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

OBECNOŚĆ KORONY. RAPORT O WIELKIEJ TRADYCJI PAŃSTWOWEJ

PRACA ZBIOROWA

To niezwykły raport historyczno-kulturowy, który przywraca należne miejsce jednej z najważniejszych instytucji polskiej tradycji państwowej – Koronie Królestwa Polskiego. Autorzy, wybitni historycy i publicyści, ukazują, jak wielkie dziedzictwo koronacyjne kształtowało losy naszej państwowości, symbolizowało jedność narodu i stanowiło ffundament polskiej tożsamości.

Format: 163x234 mm | **Liczba stron:** 316 | **Oprawa:** twarda

TYLKO U NAS! 1000 EGZEMPLARZY Z PODPISEM AUTORA!

REKAPITULACJA

RYSZARD LEGUTKO

To nie tylko zbiór esejów, lecz osobista rozmowa z czytelnikiem – szczera, przenikliwa, często prowokacyjna. Autor mierzy się z tematami, które od lat są obecne w jego myśleniu: kryzysem Zachodu, rolą tradycji, znaczeniem klasycznych cnót, kondycją polskiej debaty publicznej.

Format: 142x202 mm | **Liczba stron:** 456 | **Oprawa:** twarda

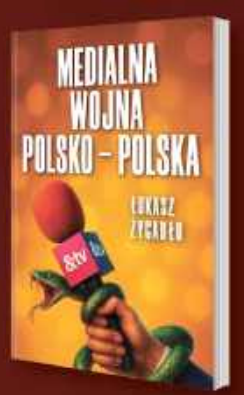

MEDIALNA WOJNA POLSKO-POLSKA

ŁUKASZ ŻYGADŁO

To reporterska opowieść o tym, jak media w Polsce stały się polem bitwy politycznej. Łukasz Żygadło odsłania kulisy manipulacji, propagandy i języka emocji, które dzielą społeczeństwo i kształtują nasz obraz rzeczywistości. To książka o sile informacji – i o tym, jak łatwo może ona stać się bronią.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 464 | **Oprawa:** miękka

WYJĄTKOWE KALENDARZE NA 2026 ROK

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 4be005d48f

CZERWONA WIEDŹMA

JAK WANDA WASILEWSKA ZDRADZIŁA POLSKĘ

Łukasz **Czarnecki**

Maria Dąbrowska tak scharakteryzowała Wasilewską: „Trudno o czystszą formę zdrajcy i renegata. (…) To typ kryminalnej awanturnicy (…)”. Mocne słowa, jednak nawet one w tym przypadku są niewystarczające. Bo jakże określić kobietę, która 19 marca 1940 roku na łamach „Czerwonego Sztandaru” pisała o sowieckiej napaści na Polskę: „W przełomowym dniu 17 września najwięcej zyskała młodzież. Największe szczęście spotkało tych, którym teraz dane jest przeżyć młodość w radzieckich warunkach…”.

Czerwona (nie)Dziewica

Wanda Wasilewska przyszła na świat w roku 1905 w Krakowie. Jej ojciec, Leon, był działaczem PPS-u, współtwórcą Legionów, wielce zasłużonym dla sprawy niepodległości. Po powstaniu II RP zasiadał w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej i wchodził w skład polskiej delegacji

eprasa.pl 4be005d48f

W polskiej historii trudno o postać bardziej plugawą niż Wanda Wasilewska (1905–1964). Córka towarzysza broni Piłsudskiego – Leona Wasilewskiego – splunąwszy na polskość, duszą i ciałem zaprzedała się Związkowi Sowieckiemu do tego stopnia, że po 1939 roku to właśnie Kraj Rad zwała swoją ojczyzną, a siebie samą „byłą Polką".

ZŁODZIEJKA KORONY

Wasilewska osobiście napisała rotę przysięgi, w której zawarła punkt o braterstwie broni z Armią Czerwoną, i zaprojektowała umundurowanie marionetkowej polskiej formacji. To ona odebrała orłowi koronę, która miała powrócić na skronie dumnego ptaka dopiero po roku 1989.

FOT. ARCH.

w czasie rozmów pokojowych w Rydze. W późniejszych latach udzielał się w ruchu prometejskim wspierającym walkę wyzwoleńczą narodów ciemiężonych przez ZSRS i aktywnie propagował idee mające doprowadzić do upadku Kraju Rad. Tym większym zażenowaniem i wstydem musiały napawać tego wielkiego patriotę wyczyny córki.

Wanda, początkowo klasyczna socjalistka, od młodzieńczych lat działała tak jak jej ojciec w PPS-ie, jednak z czasem jej poglądy zaczęły się coraz bardziej radykalizować, zbliżając ją do Komunistycznej Partii Polski, stanowiącej de facto sowiecką agenturę pracującą na rzecz podboju Rzeczpospolitej przez ZSRS. W szeregi tej organizacji nigdy nie wstąpiła – zanim podjęła decyzję o transferze z PPS do KPP, ta ostatnia została rozwiązana na rozkaz Stalina, a ci spośród jej działaczy, którzy znaleźli się w Kraju Rad, zginęli w czystce. Afiliacja z cenionym przez Polaków i zasłużonym w walce o niepodległość środowiskiem socjalistycznym miała w przyszłości chronić Wasilewską przed podobnym losem. Jako teoretycznie niekomunistka, a do tego córka człowieka cieszącego się w II RP wielkim autorytetem, była dla Stalina bezcennym narzędziem.

Po ukończeniu polonistyki na UJ rozpoczęła karierę nauczycielki. Miejsca pracy zmieniała często, bo na każdej posadzie, czy to w szkole przyklasztornej (sic!), gimnazjum męskim czy w seminarium nauczycielskim rozpowszechniała sowiecką propagandę. W końcu wyrobiła sobie w Małopolsce taką opinię, że już nikt nie chciał jej zatrudnić. W międzyczasie wzięła ślub z działaczem robotniczym Romanem Szymańskim. Mąż jednak zmarł w roku 1931 na tyfus. Wanda nie opłakiwała go długo, w tym samym roku poznała murarza Mariana Bogatkę, z którym od tej pory żyła na kocią łapę. Jej nowy wybranek, podobnie jak ona, należał do PPS i też cechowały go skrajne poglądy. Para pozostawała bezrobotna, bo Marian dał się poznać jako organizator strajku krakowskich murarzy i uznawany był za mąciwodę. I pewnie oddana sprawie rewolucji Czerwona (nie)Dziewica zdechłaby z głodu, gdyby z pomocą nie pośpieszył ojciec, który załatwił jej pracę w wydawnictwie Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz redakcji czasopism „Płomyk" i „Płomyczek".

Po latach, już w Związku Sowieckim, Wasilewska twierdziła, że w tym okresie życia była cierpiącą za lud pracujący męczennicą zaszczutą przez sanację. Dąbrowska zapamiętała to inaczej i wspominała: „W Polsce włos jej z głowy nie spadł. Brała grubą forsę za książki i »Płomyka«". Bo właśnie w tym okresie Wanda odkryła w sobie talent powieściopisarski, debiutując powieścią „Oblicza dnia". Zarówno przedwojenni krytycy, jak i współcześni historycy literatury uznają to dzieło za… grafomański bełkot. Co więcej, opinię tę podzielała nawet Helena

eprasa.pl 4be005d48f

Usijewicz, autorka rosyjskiego przekładu, który powstał na potrzeby radzieckiego czytelnika.

W roku 1936 Wanda znów straciła pracę za udział w powstaniu numeru „Płomyka" poświęconego ZSRS, który wskutek spisku komunizujących członków redakcji przemienił się w propagandową agitkę. Ale już wkrótce wodziła rej na Kongresie Pracowników Kultury we Lwowie. Pod tą niewinną nazwą krył się zorganizowany przez Moskwę zjazd „pożytecznych idiotów" i świadomych zdrajców. O poglądach uczestników najlepiej świadczył fakt, że imprezę zakończyli wspólnym odśpiewaniem „Międzynarodówki". Niedługo potem Wanda sformalizowała swój związek z Marianem, bo znacznie ułatwiało to papierkową robotę przy staraniu się o wizę do ZSRS. Odwiedziny w ojczyźnie proletariatu jeszcze bardziej podsyciły czerwony ogień w jej sercu, zwłaszcza że sowieccy czytelnicy, w przeciwieństwie do polskich, lubili jej pozbawione jakichkolwiek walorów artystycznych wypociny.

Sowieckie szczęście

17 września 1939 roku był dla Wasilewskiej najszczęśliwszym dniem życia. W czasie sowieckiej okupacji Kresów dała się poznać jako najbardziej oddana kolaborantka wysługująca się we wszystkim Stalinowi. Publicznie zadeklarowała zerwanie z polskością, ogłaszając się obywatelką ZSRS. Płodziła artykuły do gadzinowego „Czerwonego Sztandaru", rzekomo polskiego tytułu, którego redaktor naczelny nie znał nawet języka swoich czytelników! Podpisywała z radością poddańcze hołdy wobec Moskwy. Kiedy aresztowano Władysława Broniewskiego, natychmiast zajęła jego miejsce jako kierowniczka literacka Teatru Lwowskiego.

Nagroda za zdradę była hojna. Książki Wasilewskiej wydawano w wielkich nakładach, okupant przyznał jej willę i hołubił na wszelkie sposoby. Dostała nawet fotel w Radzie Najwyższej ZSRS. Renegatka kompletnie nie przejmowała się cierpieniem rodaków. Kiedy dziesiątki tysięcy Polaków wywożono na Sybir, a polskich patriotów torturowano w katowniach NKWD, ona pławiła się w luksusie. Córka dawnego bojownika o niepodległość zamieniła się w Czerwoną Nierządnicę, która sprzedała się za garść rubli.

Tymczasem Marian, być może dlatego, że jako prosty robotnik posługiwał się w życiu chłopskim rozumem, w przeciwieństwie do żony szybko zdał sobie sprawę, że „czerwony raj", jaki Sowieci zbudowali na Kresach, to w rzeczywistości ostatni krąg piekła. Coraz częściej krytykował nowe porządki i przebąkiwał o wyjeździe do Warszawy, nieważne – z żoną czy bez. Planów nie zdążył zrealizować. Wieczorem 25 maja 1940 roku zadzwoniono do drzwi ich willi. Gdy Marian je otworzył, dwóch enkawudzistów nafaszerowało go ołowiem.

Wkrótce po pogrzebie Wanda znalazła pocieszenie w ramionach Ołeksandra Kornijczuka, ukraińskiego działacza Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (do której sama również wstąpiła), równie jak ona beznadziejnego grafomana. Para zdrajców swoich narodów dobrała się jak w korcu maku. Kornijczuk pił, zdradzał Wasilewską, miał na boku drugą rodzinę i spłodził dwójkę bękartów. Był takim samym łajdakiem jak jego nowa żona, którą Maria Dąbrowska podejrzewała o współudział w zabójstwie Mariana Bogatki.

Matka chrzestna komunistycznej Polski

Po inwazji Niemiec na ZSRS Wasilewska założyła mundur pułkownika Armii Czerwonej i na polecenie Stalina zajęła się pracą propagandową wśród wywiezionych w głąb ojczyzny proletariatu rodaków… Pardon, byłych rodaków, bo sama siebie określała jako „byłą Polkę". Kursowała na linii frontu jako korespondentka wojenna, od 1942 roku redagowała polskojęzyczny magazyn „Nowe Widnokręgi", który miał na celu zrobić polskim zesłańcom wodę z mózgu i uczynić z nich radzieckie mięso armatnie. Publikowała też na łamach sowieckich gazet.

W roku 1943 Stalin wydał rozkaz najbardziej zaprzedanym mu czerwonym zdrajcom powołania do życia Związku Patriotów Polskich. Wasilewska znalazła się obok Hilarego Minca i Wiktora Grosza w założycielskiej trójce. 1 marca ZPP „wystosowało prośbę" do Stalina o powołanie w ZSRS armii polskiej. Oczywiście rzecz była z góry ukartowana, a w efekcie tego teatrzyku powstała 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Czerwona Nierządnica osobiście napisała rotę przysięgi, w której zawarła punkt o braterstwie broni z Armią Czerwoną i zaprojektowała umundurowanie marionetkowej polskiej formacji. To właśnie ona odebrała orłowi koronę, która miała powrócić na skronie dumnego ptaka dopiero po roku 1989. Pełniła także przez pewien czas funkcję redaktora naczelnego kolejnej skierowanej do Polaków propagandowej gadzinówki, noszącej tytuł „Wolna Polska". Z jej strony był to wyraz niebywałej perfidii i cynizmu, bo Wasilewska jasno mówiła towarzyszom o swoim pragnieniu przyłączenia Polski do Sowietów jako siedemnastej republiki ZSRS. Kiedy Stalin ujawnił, że ma inne plany, była wielce rozczarowana.

Gdy 21 lipca 1944 roku w Moskwie utworzony został podległy Stalinowi Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Wasilewska została jego wiceprzewodniczącą. Kiedy jednak 31 grudnia 1944 roku twór ten został przemianowany na Rząd Tymczasowy, zabrakło jej w jego szeregach. W 1939 roku wyrzekła się Polski i nie zamierzała do niej wracać, nawet jeśli miała to być Polska komunistyczna. Po wojnie osiadła ze swym zapijaczonym mężem w Kijowie. Nadal pisała grafomańskie wypociny, które w Związku Sowieckim i PRL drukowano w olbrzymich nakładach, mimo iż nad Wisłą nikt normalny nie był w stanie ich czytać. Jako reprezentantka Ukrainy zasiadała w Radzie Najwyższej ZSRS, odebrała też szereg odznaczeń zarówno od władz radzieckich, jak i ich polskich namiestników. Mocno przeżyła śmierć, a potem potępienie kultu Stalina, który wedle jednych stanowił dla niej figurę nowego ojca, a według innych – obiekt fantazji seksualnych.

Za swe łajdactwa Wanda Wasilewska nie doczekała się kary. 29 lipca 1964 roku zmarła na zawał serca w trakcie przetaczającej się przez Kijów fali upałów. **GP**

eprasa.pl 4be005d48f

DATA
SOBOTA
11 PAŹDZIERNIKA 2025

GODZINA
14:00

MIEJSCE
PLAC ZAMKOWY – WARSZAWA

PiS

RAZEM POWIEDZMY NIE ZAGROŻENIOM DLA POLSKI!

TWOJA OBECNOŚĆ MA ZNACZENIE!

eprasa.pl 4be005d48f

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa dotyczącej bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego obywateli, spowodowanej nielegalną migracją zawierającemu następującą propozycję pytania w tej sprawie:

Czy jesteś za odrzuceniem przymusowego przyjmowania nielegalnych migrantów, które skutkuje ryzykiem spadku bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego?

L.p.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania	Numer ewidencyjny PESEL	Własnoręcznie złożony podpis
1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				

eprasa.pl 4be005d48f

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

SIOSTRA TITANICA ODDAŁA PAMIĄTKI

ARTEFAKTY Z DNA MORZA EGEJSKIEGO

Dzwon pokładowy, lampa nawigacyjna, ekskluzywne srebrne tace, lornetki pasażerskie czy części armatury łazienkowej – m.in. te przedmioty wydobyto ze statku HMHS „Britannica", siostrzanej jednostki RMS „Titanic", która w 1916 roku zatonęła w rejonie greckiej wyspy Kea.

Niemal każdy zna tragiczną historię najsłynniejszego pasażerskiego statku parowego w historii, RMS „Titanic", który w nocy z 14 na 15 kwietnia 1912 roku zatonął na Atlantyku. Jednak nie wszyscy wiedzą, że liniowiec miał dwie siostry – RMS „Olympic", która jako jedyna „dożyła starości" (24 lata w służbie), a także HMHS „Britannic", która w 1916 roku spoczęła na dnie Morza Egejskiego. Stało się to w wyniku działań prowadzonych podczas I wojny światowej. Po jej wybuchu „Britannica" został zarekwirowany i przebudowany na największy pływający szpital. Na jego pokładzie przygotowano sale operacyjne, zainstalowano windy dla łóżek, systemy dezynsekcji i wiele innych rozwiązań umożliwiających ratowanie rannych. Zmieniono również malowanie statku, gdyż od tej pory z daleka można było dostrzec czerwone krzyże zdobiące jego biały kadłub, a także komin, aby były widoczne także z powietrza.

W swój ostatni rejs „Britannica" wypłynął 12 listopada 1916 roku z portu w angielskim Southampton. Celem podróży były okolice Lemnos na Morzu Egejskim, gdzie znajdowała się jedna z głównych baz medycznych aliantów walczących w tym regionie z Imperium Osmańskim. Dziewięć dni po opuszczeniu angielskich wód statek uderzył w minę zostawioną przez Niemców w rejonie greckiej wyspy Kea. Niestety, zniszczenia były tak duże, że już po około godzinie znalazł się on po wodą, odbierając też życie około 30 członkom załogi.

Wrak HMHS „Britannic" został odnaleziony dopiero w 1975 roku przez francuskiego badacza Jacques 'a-Yves 'a Cousteau, który zlokalizował go na głębokości 120 metrów w Cieśninie Kea. Od tego czasu organizowane są regularne ekspedycje badawcze, które cechują się wysokim poziomem trudności i kosztowały życie już kilku doświadczonych nurków. Sprawą wraku zajęło się greckie ministerstwo kultury, które podjęło decyzję o wyprawie mającej na celu wydobycie zatopionych artefaktów. Operacja została przeprowadzona w maju 2025 roku, a o jej efektach Grecy poinformowali we wrześniu. Dzięki pracy 11-osobowego zespołu nurków z „Britannica" wydobyto m.in.: dzwon obserwatora, lampę nawigacyjną, srebrne tace, ceramiczne płytki z łaźni, lornetki pasażerskie oraz porcelanową umywalkę z kabiny drugiej klasy. Artefakty trafiły do laboratoriów w Atenach, gdzie poddano je badaniom oraz konserwacji. Docelowo mają trafić do nowego Narodowego Muzeum Podwodnych Zabytków w Pireusie. Greckie ministerstwo kultury nie poinformowało dotychczas, czy planuje kolejne ekspedycje w okolicach wraku. **GP**

„Britannica" mierzył około 269 metrów, a podczas przebudowy wprowadzono zmiany zwiększające jego bezpieczeństwo w porównaniu z Titanikiem.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 4be005d48f

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

JONI MITCHELL NA JAZZOWO

Joni Mitchell, JONI'S JAZZ
Warner Music

Wszelkiego rodzaju muzyczne kompilacje i składanki mogą już z góry budzić uzasadnioną niechęć. Nie dość, że wyciągają pojedyncze utwory z ich oryginalnych kontekstów, to jeszcze często sprawiają wrażenie próby ponownej monetyzacji dobrze już znanych nagrań. Część tych zarzutów trochę sprawdza się w wydanej przez Joni Mitchell składance „Joni's Jazz", bo mamy tu rzeczy premierowych jak na lekarstwo. Jazzowy kontekst twórczości Mitchell wart jest jednak uwagi, gdyż pozwala spojrzeć na jej twórczość w zupełnie innym świetle. Dodatkowo zebrano tu w całość wspaniałe duety artystki z plejadą jazzowych legend: Charlesem Mingusem, Herbiem Hancockiem, Jaco Pastoriusem czy Waynem Shorterem.

★★★★★★

RODZINNY „SPECJAŁ"

The Kanneh-Masons, RIVER OF MUSIC
Decca Classics

Pamiętają Państwo młodego, zdolnego wiolonczelistę Sheku Kanneha-Masona, zwycięzcę konkursu BBC Young Musician of the Year z 2016 roku? Dziś to już dojrzały artysta z ciekawym dorobkiem solowym i współpracą z czołowymi orkiestrami świata. Powraca z wyjątkowym albumem rodzinnym, który nagrał z sześciorgiem rodzeństwa – równie utalentowanych muzyków. W zróżnicowanym repertuarze – od walijskich utworów ludowych po kompozycje Chopina, Liszta i Dvořáka – każdy ma przestrzeń, by zabłysnąć i zaznaczyć swój unikalny głos. Na sam koniec zostawiają rodzinny „specjał" – kwintet pstrągowy Franza Schuberta.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

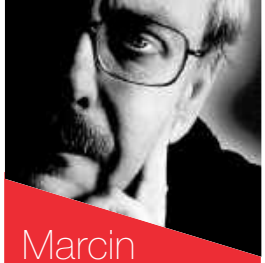

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Mędrzec z mojego pokolenia

„Rekapitulacja"
Ryszard Legutko
FRONDA, Warszawa 2025

Ryszard Legutko, jeden z najwybitniejszych intelektualistów współczesnych, napisał „Rekapitulację". Nie jest to typowa autobiografia, a jeśli już, to zbiorowa. Opis przygody pokolenia polskich inteligentów (rocznik 1949), któremu dane było przeżyć beznadzieję PRL-u, zachłyśnięcie wolnością w czasie Solidarności i starzenie się w skomplikowanej rzeczywistości II RP. Z perspektywy „Krakówka" wyglądało to podobnie jak w Warszawce, choć zaznaczał się większy dystans do władz.

Nasze biografie aż tak bardzo się nie różniły, obu obserwacja świata prowadziła do ciekawych refleksji. „Dlaczego liberalizm jest głupi?" – pytał młody Legutko i udowadniał to punkt po punkcie, mimo że prawdziwe wynaturzenia były przed nami, a o liberalnym zamordyzmie Unii nikomu się nie śniło. Być może ciekawsza od lektur i osobistych doświadczeń filozofa i polityka (trzy kadencje w europarlamencie) jest analiza postaw i zachowań środowiska akademickiego, w którym wraz ze zmianą ustroju nie dokonała się żadna rewolucja, hierarchie towarzyskie pozostały, a selekcja negatywna tylko się pogłębiła.

Legutko wytyka tchórzostwo i konformizm „akademików", objawiające się na przykład w antylustracyjnej histerii i micie „lepszej kasty", tworzącej de facto front obrony ignorancji. Romans PRL-u z liberalną demokracją stworzył człowieka bezkrytycznego, pozbawionego ciekawości poznania, tworzącego nie tyle społeczność naukową, ile „stado niezależnych umysłów", jak przekornie ich nazywa. Im bliżej końca, tym więcej goryczy i rozczarowania „nowym, wspaniałym światem".

Mimo mocnej diagnozy profesora nie podzielam jego pesymizmu. Uważam, że lewacką śrubę da się jeszcze odkręcić, a wnikliwa „Rekapitulacja" nie może oznaczać kapitulacji przed postępującym zepsuciem świata. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

wspomnij

CARDINALE

W wieku 87 lat odeszła gwiazda światowego kina Claudia Cardinale. Włoska aktorka zagrała w najsłynniejszych filmach wybitnych włoskich reżyserów: Luchina Viscontiego, Federica Felliniego i Sergia Leone.

zobacz

TEN DUET

Leonardo DiCaprio i Jennifer Lawrence będą gwiazdami najnowszej produkcji Martina Scorsese „What Happens at Night". Zagrają małżeństwo, które w drodze po adopcję dziecka spotyka grupę tajemniczych ludzi.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Konkurs na najgorszą teściową

„Ta dziewczyna”
OBYCZAJOWY, reż. Robin Wright, Andrea Harkin
USA 2025

Ten serial jest kiepski jak toksyczna teściowa i irytujący jak złośliwa synowa. Perypetie obu bohaterek podlane są sosikiem kryminalnych przewin, więc nie wiadomo, czy to produkcja dla mamusiek, czy twardzieli.

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Laura (Robin Wright) cieszy się znakomitymi relacjami z dorosłym synem. Wciąż bardzo opiekuńcza matka popada w obłęd, gdy w domu pojawia się dziewczyna pretendująca do miana narzeczonej. Cherry (Olivia Cooke) skrywa niejedną tajemnicę i już na pierwszym spotkaniu z rodzicami wybranka popełnia gafy, które wskazują jasno, że ma wiele do ukrycia. Konflikty między synowymi a teściowymi są stare jak świat. Powiedziano o nich już wszystko – w filmach, serialach i mało wybrednych dowcipach. Siląc się na oryginalność, twórcy brytyjskiego serialu dodali sporo wątków zahaczających o sztukę, modę czy akcje kryminalne. To jednak na niewiele się zdało. Kobiety walczące o wpływy nad swoim ukochanym mężczyzną – odpowiednio synem i partnerem – tworzą straszno-śmieszny spektakl o bezwzględności płci pięknej. To, co wyróżnia tę produkcję spośród innych o tej tematyce, to próba ukazania tych samych sytuacji z różnych perspektyw. Z perspektywy teściowej i synowej właśnie. To naprawdę ożywcze przekonać się, jak wyolbrzymiamy pewne rzeczy tylko dlatego, że mamy kompleksy czy lęki albo po prostu w danej chwili zjada nas stres. Nadmierne branie do siebie zachowań innych czy wyciąganie przejaskrawionych wniosków to cechy niejednej kobiety w konflikcie. Argumentem za jest też udział świetnej Robin Wright. Znana choćby z „House of cards” aktorka znakomicie sprawdza się w rolach bogatych, wpływowych i niebezpiecznych kobiet. Eleganckich stylem i brzydkich przebiegłością. W tym przypadku jest też dodatkowo reżyserem połowy odcinków. Serial, choć trzyma w napięciu, grzeszy absurdami i przewidywalnością. Choć, z drugiej strony, może takie właśnie są relacje teściowa–synowa? **GP**

FOT. MAT. PRAS., FB

poznaj

OPERĘ O WARSZAWIE

W Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie odbyła się premiera spektaklu „Najlepsze miasto świata. Opera o Warszawie” w reż. B. Wiśniewskiej. Utwór łączy rozmach orkiestrowy z nowoczesną elektroniką.

załóż

KORONĘ

„Obecność Korony. Raport o wielkiej tradycji państwowej” autora zbiorowego przenosi czytelnika w fascynującą podróż przez osiem wieków polskiej monarchii. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722-111-655.

jedź

DO GDYNI

2 października w Gdyni rusza 17. Międzynarodowy Festiwal „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”. Filmem otwarcia będzie „Skarbek” J. Marquanda – historia Krystyny Skarbek, pierwszej kobiety szpiega w dziejach brytyjskiego wywiadu.

eprasa.pl 4be005d48f

Czas zbiorów

WOKÓŁ JABŁONI

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O JABŁONIACH I JABŁKACH

Owoc znany każdemu w Polsce. Nic dziwnego. Nasz kraj jest liczącym się producentem na świecie, jeśli chodzi o jabłka. Sady jabłkowe zajmują ponad 100 tys. ha w Polsce.

OD 4 TYSIĘCY LAT

Jabłka uprawiamy jako ludzkość od co najmniej 4 tys. lat. Znane były już starożytnym. Badacze mówią, że w I wieku naszej ery rozróżniano 35 odmian jabłoni. Dziś jest ich już kilkanaście tysięcy.

JABŁKO ADAMA

Posiada je każdy mężczyzna. Jak mówi legenda, powstało wtedy, gdy Ewa dała skosztować Adamowi owoc z zakazanego drzewa. Stanął mu on w gardle i stąd na męskiej szyi takie wybrzuszenie.

eprasa.pl 4be005d48f

Jesień to najbogatsza pora roku, gdy gospodynie domowe zastanawiają się, co zrobić z różnego rodzaju surowcem, którego pełno na targach. Od sierpnia do października w Polsce trwają zbiory m.in. jabłek, czyli symbolu naszego rolnictwa.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA, FACEBOOK, PIXABAY

Nie przepadałem za jabłkami, dopóki nie przeprowadziłem się na stałe do Dęblina. Dziś wiem, że dobre jabłko jest bezkonkurencyjne wśród owoców. Odmiany, które kupuję co tydzień na targu, nie ustępują smakołykom z ciepłych krajów. Polska jest dużym producentem jabłek. Istotnym nawet w skali świata. Produkujemy ponad 100 kg jabłek na jednego mieszkańca rocznie, ale w tym samym czasie zjadamy średnio zaledwie 11 kg. Co gorsza, spożycie tego owocu w naszym kraju spada i właściwie nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Na pocieszenie można powiedzieć, że jabłka to nadal w Polsce najchętniej jedzone owoce i wyprzedzają popularne u nas banany (5,5 kg). To dobra wiadomość, bowiem coraz częściej mówi się o zbawiennym wpływie jabłek na zdrowie. O tym, że obniżają cholesterol i jednocześnie są źródłem związków fenolowych pomagających w walce z drobnoustrojami czy komórkami nowotworowymi. Zawierają potas i pektynę. Ponoć regularne jedzenie jabłek zmniejsza ryzyko nowotworów i poprawia pracę jelit. Coś w tym jest, skoro zawarta w angielskim powiedzeniu mądrość mówi: „One apple a day keeps the doctor away”, które można przetłumaczyć: „Kto codziennie jabłko zjada, tego lekarz rzadko bada”.

Naukowcy twierdzą, że historia znanych nam jabłek zaczęła się 4–10 tys. lat temu w górach Tien-szan w dzisiejszym Kirgistanie.

Cały świat

Napisaliśmy, że Polska jest liczącym się producentem jabłek. Co roku w naszych sadach zbiera się ponad 3 mln ton tych owoców. To sprawia, że plasujemy się na czwartym miejscu na świecie. W 2023 roku na świecie zebrano ponad 97 mln ton jabłek. Największym producentem są Chiny, na które przypada ponad połowa światowej produkcji. Kolejne miejsca zajmują USA, Turcja i właśnie Polska. Ich udziały nie są jednak już tak znaczące. Taki wolumen oznacza, że pod sady na całym świecie przeznaczone jest ponad 4,6 mln ha, czyli obszar porównywalny wielkością do Estonii.

Jabłka historycznie pochodzą z Azji, ale dzisiaj rosną już na (prawie) wszystkich kontynentach. Przez wieki sprawa drzew jabłkowych była zresztą kontrowersyjna, bo to właśnie z nich robiło się cydr, który pito chętniej niż zwykłą wodę (była ona zanieczyszczona). To właśnie dlatego żeglarze, którzy dopłynęli do Nowego Świata, mieli ze sobą sadzonki jabłoni. Zaszczepili oni tę roślinę w Ameryce Północnej, tak że dziś jest ona nie-

RAJSKI OWOC

W Biblii nie ma wzmianki o jabłku jako o zakazanym owocu. Skojarzenie powstało wraz z łacińskim tłumaczeniem słowa „malum”, oznaczającego zarówno jabłko, jak i grzech (po łacinie „malum” znaczy „zło”).

DRZEWO NEWTONA

Isaac Newton, fizyk, który odkrył grawitację, na swój przełomowy koncept wpadł, gdy oglądał spadające jabłka. Co ciekawe, w jego posiadłości Woolsthorpe Manor rośnie drzewo pamiętające naukowca.

RÓŻDŻKA DRUIDA

Jabłonie były cenione na przykład w wierzeniach celtyckich. Drewnu jabłoni przypisywano magiczne właściwości. Dlatego różdżki druidów były wykonywane albo z cisów, albo właśnie z jabłoni.

eprasa.pl 4be005d48f

odzownym elementem amerykańskiej kultury. Jednak zanim tak się stało, jabłko musiało być „udomowione". Naukowcy twierdzą, że historia znanych nam jabłek zaczęła się 4–10 tys. lat temu w górach Tien-szan w dzisiejszym Kirgistanie. Następnie „wędrowały" one jedwabnym szlakiem. Dotarły też do Europy i na Bliski Wschód. Na przełomie tysiącleci znanych już w Rzymie było 35 odmian jabłek. Znano też sposoby na ich przechowywanie i suszenie, tak aby były dłużej zdatne do spożycia. Dziś można powiedzieć, że jabłonie opanowały cały świat.

OBRAZIĆ INDIANINA

W Polsce mówi się o członkach PSL-u, że to arbuzy – zieloni z zewnątrz, ale czerwoni w środku. Tymczasem Indianie, obrażając współplemieńców, używają słowa „jabłko", które jest czerwone z zewnątrz i białe w środku.

JABŁKA DO GRUSZEK

Jabłko i gruszka są genetycznie zbieżne w 96,35 proc. Natomiast z winogronem jabłko dzieli tylko 85,31 proc. materiału genetycznego. Genetycznie jabłko zostało opisane dopiero w 2010 roku.

POWIEDZENIA

Niedaleko pada jabłko od jabłoni – to chyba najbardziej znane powiedzenie w Polsce. Mniej popularne, ale warte zapamiętania mówi, że „kto codziennie jabłko zjada, tego lekarz rzadko bada".

eprasa.pl 4be005d48f

TRADYCJE

Królowa Bona założyła „największy sad Europy” i zapoczątkowała grójeckie zagłębie jabłek. Dzisiaj tamtejsze jabłka to jedna z naszych marek wpisanych na listę produktów tradycyjnych w kategorii warzywa i owoce w woj. mazowieckim.

Polska historia

A jak to wyglądało w Polsce? Już podczas wykopalisk w Biskupinie okazało się, że jabłka były znane naszym protoplastom. Później sztukę sadownictwa rozwijali duchowni i klasztory. Ale innowatorką w tej materii okazała się królowa Bona – to ona założyła „największy sad Europy” i zapoczątkowała grójeckie zagłębie jabłek. Jak można przeczytać na stronach ministerstwa rolnictwa, w 1545 roku Bona otrzymała duże połacie ziemi w powiecie grójeckim, o które później dbała, ustanawiając liczne przywileje dla posiadaczy ogrodów. Następnie sadownictwo znalazło umocowanie prawne w akcie królewskim z 1578 roku wydanym przez syna królowej Bony. Był to początek rozwoju sadów owocowych, w tym głównie jabłoniowych. W wielu dziełach historycznych znajdują się liczne wzmianki o rozwoju sadów dworskich i chłopskich na terenach Grójecczyzny. Dzisiaj jabłka grójeckie to jedna z naszych marek wpisanych na listę produktów tradycyjnych w kategorii warzywa i owoce w woj. mazowieckim. Mamy więc w dziedzinie sadownictwa olbrzymie tradycje. Najbardziej spektakularne sukcesy odnieśliśmy jednak po II wojnie światowej. Żeby zobrazować skalę, warto powiedzieć, że w 1961 roku Polska produkowała 285 tys. ton jabłek. Dziś wynik dochodzi do 4 mln ton. Wzrosty są więc ogromne. Dziś własnej pozycji musimy bronić. I to systematycznie się udaje. Sadownicy, mimo różnych dotykających ich problemów, trzymają się mocno w rodzinnych gospodarstwach. Teraz mają czas zbiorów. Teraz jabłka są najsmaczniejsze. Warto pójść na bazar i spróbować wszystkich odmian. Któraś okaże się strzałem w dziesiątkę. **GP**

MAŁO JEMY

W Polsce produkuje się około 100 kg jabłek na jednego mieszkańca. Jesteśmy liderem w UE i jednym z czołowych krajów na świecie. Co ciekawe, jemy ich bardzo mało. Statystycznie tylko 11 kg na mieszkańca.

JABŁKO W KULTURZE

Jest obecne we wszystkich kulturach. W chrześcijaństwie kojarzy się z pokusą, zdradą i grzechem. Jego motyw wielokrotnie był wykorzystywany na przykład w ikonografii chrześcijańskiej.

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK, PIXABAY, ADOBE STOCK, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

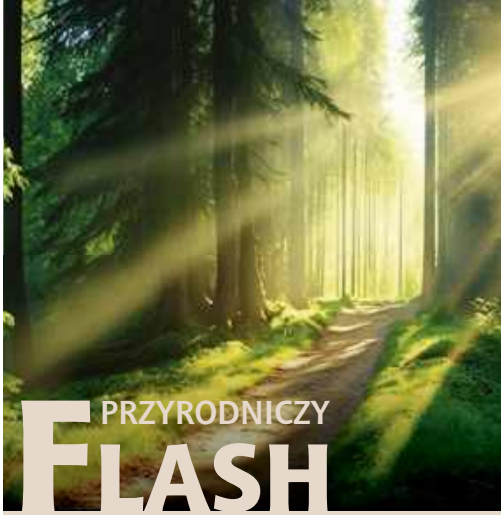

PRZYRODNICZY FLASH

GROŹNA REFORMA POWSTRZYMANA

Wspólna komisja AGRI-ENV Parlamentu Europejskiego odrzuciła projekt rozporządzenia w sprawie monitorowania lasów. 80 spośród 126 członków komisji głosowało przeciw projektowi. Chyba pierwszy raz wniosek Komisji Europejskiej został odrzucony już na etapie prac komisji PE. „Polskie lasy to tradycja, wiedza i wyjątkowa dbałość o naturę. KE chciała krok po kroku przejmować kompetencje i niszczyć dorobek ponad 100 lat Lasów Państwowych” – mówił europoseł Jacek Ozdoba.

RUSZYLI Z PARKIEM NARODOWYM

Po półtora roku zapowiedzi ruszyły prace nad ustawą o powołaniu Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry. Okazało się, że zaproponowany projekt miał wiele niedoróbek. Wnioskodawcy zapomnieli o ustanowieniu pełnomocnika do tworzenia parku. Wprowadzili też pojęcia, które faktycznie zmieniają system ochrony przyrody w Polsce.

eprasa.pl 4be005d48f

JAK Z POCZTÓWKI

Prowadząca przez Lofoty droga E10 po prostu się kończy. To właśnie nieopodal rozciąga się panorama, która od lat robi za wizytówkę tego zakątka świata.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Widok znad końca świata

LOFOTY

Istnieją w życiu każdego wędrowca takie widoki, które działają niczym magnes. Jak dobrze zaprojektowana busola, którą ktoś kiedyś ustawił. I która wciąż działa.

Ta busola prowadzi nas często nawet przez kilka lat. Ot, obejrzane gdzieś przypadkowo zdjęcie. W pożyczonej od kumpla książce, w gazecie, czasem gdzieś przelotnie na ulotce reklamowej. Fotografia, która pracuje, która daje czas, prowokuje. Z czasem okazuje się właśnie wspomnianą busolą, która prowadziła nas dzień po dniu do celu.

Nie ukrywam, że u mnie też było podobnie z pewnym zdjęciem przedstawiającym daleką północ Skandynawii. Zdjęciem, które nieopatrznie kiedyś gdzieś zobaczyłem, chcąc nie chcąc zapamiętałem i które nie dawało mi spokoju.

– Stefan, na pewno chcemy tam jechać? – siedzący obok mnie na miejscu pasażera Krzysztof nie ma tęgiej miny. Ściana deszczu obija przednią szybę do tego stopnia, że wycieraczki nie nadążają za usuwaniem nadmiaru wody. Widoczność w ciągu ostatnich kilku minut zmalała do kilkunastu metrów. Szum spadającej z nieba wody oszałamia zmysły. Wygląda na to, że nad Lofoty przywędrował potężny niż.

– W prognozach pisali, że to przejściowe… – usiłuję pocieszyć chyba bardziej samego siebie niż wątpiącego Krzysztofa.

– Przejściowe? – kolega uśmiecha się życzliwie. – A widzisz w tej chwili chociaż kawałek nieba?

Rzeczywiście. Cała obła góra, w którą za chwilę wjedziemy specjalnie wydrążonym tunelem, jest w tej chwili szczelnie opatulona szaro-sinym szalem. Wygląda na to, że chmura anektowała sobie ten masyw na dobre. I wcale a wcale nie zamierza go nikomu oddawać. Wjeżdżamy w tunel. Kilka minut jazdy po suchym pozwala na chwilę zapomnieć o nieprzyjaznej aurze na zewnątrz. Znów robi się ciszej. Auto spokojnie sunie po pustej drodze. Nie za szybko, bo mandaty za przekroczenie prędkości w Norwegii są horrendalnie wysokie. Poza nami w tunelu nie ma w tej w chwili nikogo. Podobnie było zresztą przez całą jazdę po tym archipelagu. Na Lofotach raczej nie utkniemy w korku. Z tutejszych dróg wieje pustką.

– Krzyś, popatrz tylko! Słońce! – wykrzykuję, gdy tuż po wyjeździe z tunelu nasze auto oświetlają nagle bardzo intensywne promienie.

– Niewiarygodne… – szepcze mój pasażer.

Przyznam, że nie tego spodziewaliśmy się po drugiej stronie góry. Lofoty zaskakują nas po raz kolejny. Jakby chciały sprawdzić, czy wytrzymamy następną próbę. Czy nie zdezerterujemy, zawracając w połowie drogi. I kto wie? Może rzeczywiście byśmy zawrócili już znacznie wcześniej, gdyby nie świadomość pewnego widoku, jaki nagradza wszystkich wyczekujących końca norweskiego archipelagu. Znajduje się on pod miejscowością Reine, a więc dokładnie 8 km przed tym, jak prowadząca przez Lofoty droga E10 po prostu się kończy. Docierając do skalistego Morza Norweskiego, urywa się, rozpływając się w kamiennym brzegu. To właśnie nieopodal rozciąga się panorama, która od lat robi za wizytówkę tego zakątka świata. Niemal każdy, kto wybiera się na Lofoty, przed wyjazdem widzi zdjęcie tego właśnie miejsca.

My też chcieliśmy je zobaczyć. Dlatego nie zawróciliśmy. Teraz wiemy, że było

eprasa.pl 4be005d48f

W średniowieczu dominowało w tym miejscu osadnictwo wikingów. Wówczas zaczął się tu rozwój rybołówstwa.

NA KOŃCU ŚWIATA:

SZERPOWIE Był czas, że trasa na punkt widokowy Reinebringen była jedną z najniebezpieczniejszych w całej Norwegii. Ścieżka prowadziła blisko stromego zbocza, przez co przejście skutkowało licznymi wypadkami. Ich mnogość skłoniła Norwegów do okresowego zamknięcia szlaku i zatrudnienia załogi nepalskich Szerpów. To właśnie im zawdzięczamy dzisiejszą trasę składającą się z 1978 kamiennych stopni prowadzących na szczyt. Trasę w zupełności już bezpieczną.

REINE Nazwa wioski, nad którą rozciąga się ta niepodrabialna panorama, stanowiąca zarazem wizytówkę Lofotów, pochodzi od słowa „reindeer", oznaczającego „trawy porastające wzgórza" lub „ziemię oglądaną znad morza".

NIE POŚPIMY W odróżnieniu od pozostałych miejsc na Lofotach, na Reinebringen nie wolno biwakować. Przepis obowiązuje na całym obszarze szczytu.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

warto. Deszczowa chmura zatrzymała się na wspomnianym masywie. Po jej zachodniej stronie nie ma po ulewie ani śladu. Zamiast tego jest ślad po czymś innym. Po prehistorycznym zalaniu spiczastych gór archipelagu Lofotów przez zimne wody Oceanu Arktycznego. Powstały wskutek tego fiordy, z przeglądającymi się w nich – niczym zachwycone sobą nastolatki – skalnymi górami. Na czele z najbardziej charakterystyczną z nich: górą Olstinden. To właśnie jej niecodzienna piramidalna sylwetka sprawia, że widoku znad wioski Reine nie da się porównać z niczym innym w Europie. A może nawet na świecie.

– Da się wejść tam na górę? – pytam mężczyznę, który zaparkował w pobliżu wioski. Wizja najsłynniejszej lofockiej panoramy oglądanej z góry sprawia, że mimo zmęczenia wstępują w człowieka wszystkie siły.

– Teoretycznie szlaku nie ma… – odpowiada. – Ale jak pójdziesz wzdłuż podnóża tej góry, zobaczysz spore krzaki. Trzeba się przez nie jakoś przebić i zaraz za nimi znajdziesz wydeptaną ścieżkę. Dojdziesz nią na samą górę. Ja też tam zresztą idę. Zrobię tylko zupę żonie i zaraz wyruszamy!

Nie czekając, ruszamy samodzielnie. Po krótkim spacerku okazuje się, że rzeczywiście: wszystko jest, jak mówił nasz rozmówca. Są krzaki, jest ścieżka. Są nawet świeże ślady butów. Można więc iść. Tam na górze, za jakieś 45 minut, powinna czekać nas nagroda. I czeka.

Wędrówka nie trwa więcej niż 30 minut. Od poziomu morza trzeba pokonać około półtorakilometrowy odcinek, wznosząc się finalnie po 1978 skalistych schodkach na wysokość 448 metrów nad wodą. To właśnie stąd – nieopodal staranie ułożonego przez turystów kopczyka (norweska legenda mówi, że to przemienione w głazy zagniewane trolle, które nie mogły znieść wschodzącego słońca) – rozpościera się niewysłowiony widok na utopione w morzu skaliste pasmo Segltinden. Rzeczywiście niewysłowiony, gdyż niewiele tu głosów, niewiele rozmów. Każdy, kto wdrapie się wreszcie na upragniony szczyt Reinebringen, prostuje się i… zaczyna patrzeć. W zupełnym milczeniu. Po swojemu. **GP**

Ułożony przez turystów kopczyk albo przemienione w głazy trolle, które nie mogły znieść widoku wschodzącego słońca.

Lofoty zbudowane są ze skał pochodzenia wulkanicznego, które ocenia się na trzy mld lat!

eprasa.pl 4be005d48f

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Obywatel świata

Każda kuchnia ma swój pomysł na pomidora. Włosi stworzyli na jego bazie sosy i pizze, Hiszpanie – orzeźwiające gazpacho, Francuzi – duszone ratatouille, Grecy – sałatkę horiatiki, a Turcy – menemen. W Polsce króluje zupa pomidorowa. Najlepsza ze świeżych pomidorów w sezonie, gdy są najbogatsze w smak i aromat.

KREM Z PIECZONYCH POMIDORÓW
Z MOZZARELLĄ I TOSTAMI

- 1,5 kg pomidorów (najlepiej różnych odmian)
- 1 główka czosnku
- 1 cebula
- 2 łyżki oliwy
- 1 szklanka bulionu warzywnego lub drobiowego
- 1 kulka mozzarelli
- 3 gałązki rozmarynu
- parę gałązek tymianku
- kilka listków bazylii
- 1/2 bagietki
- 2 łyżki tartego parmezanu
- 2 łyżki masła
- sól
- pieprz
- odrobina cukru (do smaku)

eprasa.pl 4be005d48f

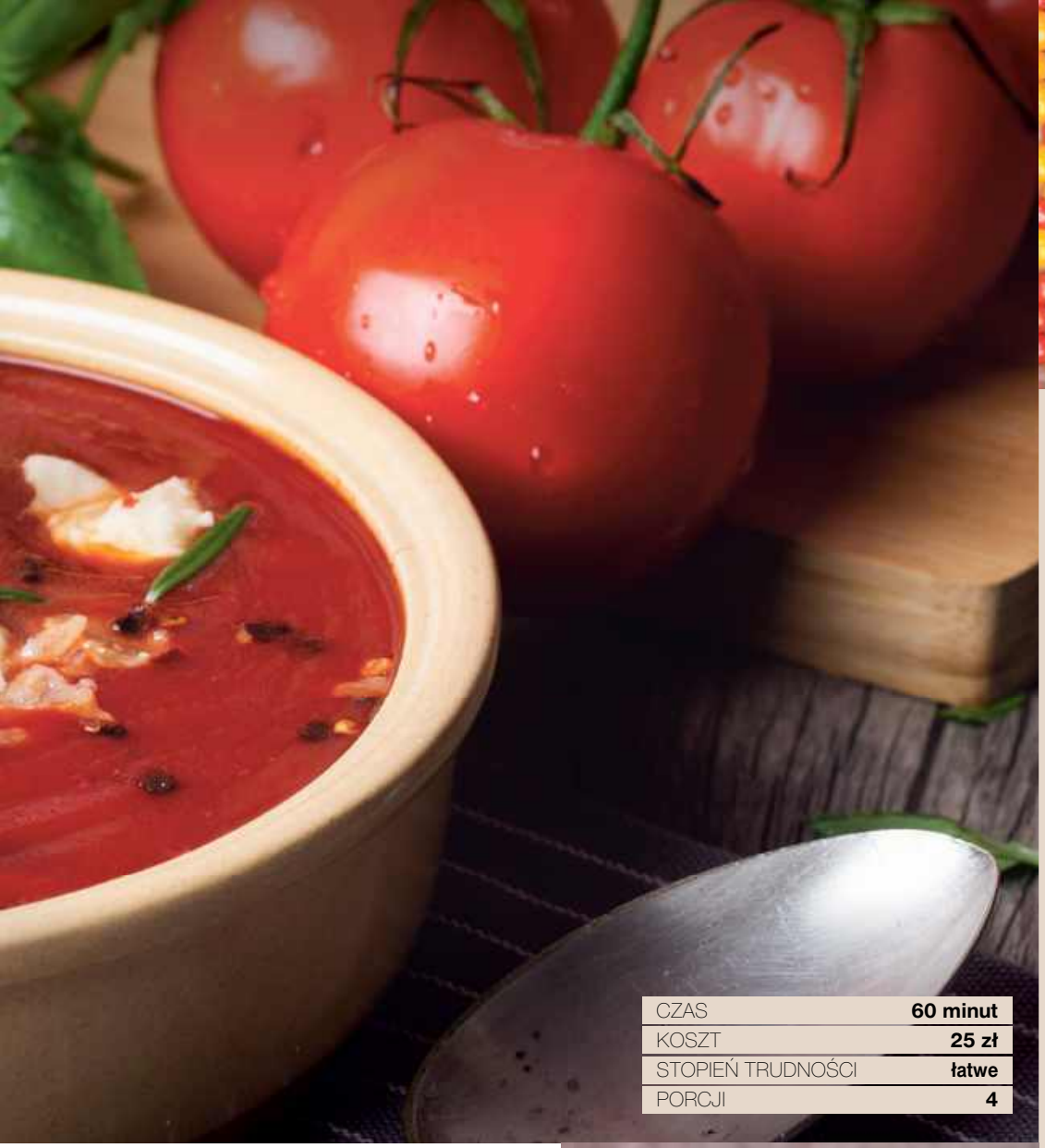

CZAS	**60 minut**
KOSZT	**25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

Umyj i osusz pomidory, przekrój je na pół. Obierz cebulę i pokrój w ćwiartki. Włóż pomidory i cebulę do miski, skrop oliwą, oprósz solą i pieprzem, wymieszaj. Przełóż warzywa na blachę, dodaj przeciętą wzdłuż główkę czosnku, tymianek i rozmaryn. Piecz w 200°C przez 15–20 minut. Odstaw do przestygnięcia. Gdy warzywa wystygną, włóż je do blendera, dodaj wyciśnięty z główki pieczony czosnek oraz listki bazylii i wszystko zblenduj.

Przelej do garnka, wlej połowę bulionu i zagotuj. Dodaj resztę bulionu w zależności od gęstości i gotuj na małym ogniu 10 minut. Dopraw solą, pieprzem i odrobiną cukru.

Rozpuść masło na patelni. Pokrój bagietkę na cienkie kromki i smaż je po 2–3 minuty z każdej strony, aż się zarumienią. Podczas obsmażania oprósz tartym parmezanem z drugiej strony.

Podawaj krem z poszarpanymi kawałkami mozzarelli i z gorącymi tostami. **GP**

CZY WIESZ, ŻE...

Pomidory mają naturalną kwasowość i soczystość, dzięki czemu balansują tłuste, kremowe lub słone składniki. Dzięki tej równowadze są tak wszechstronne w kuchni.

Mozzarella, burrata i parmezan to włoska triada idealna do pomidorów. Równie dobrze sprawdzą się feta, ricotta, gorgonzola czy zwykły twaróg.

Pomidory podkreślają smak wołowiny, kurczaka czy jagnięciny, dlatego tak często pojawiają się w gulaszach i pieczeniach. W kuchni śródziemnomorskiej pomidor towarzyszy owocom morza – krewetkom czy kalmarom. Kwaśność pomidora przełamuje tłustość ryb, takich jak łosoś czy makrela.

Chrupiąca bagietka skropiona oliwą. Bruschetta z pomidorami i czosnkiem – to ikona włoskich przekąsek. A makarony z sosem pomidorowym to dowód na to, że prostota bywa najbardziej wykwintna.

Pomidor świetnie komponuje się z innymi warzywami, na przykład z ogórkiem, papryką, bakłażanem, cukinią i cebulą. To dlatego w kuchni śródziemnomorskiej pojawia się w ratatouille, a na Bliskim Wschodzie w tabbouleh czy shakshuce.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4be005d48f

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jaki przedmiot postanowiła olać większość uczniów? Jakie zwierzę Żurek hodował w piwnicy? Jak nazywa się antypolska, przestępcza akcja zakazująca sprzedaży alkoholu w nocy w wielkich miastach? – to niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. A nagrodą jest dziś bardzo ciekawa książka Eryka Łażewskiego „Niedoceniony kapitał. Polskie głosy w Pensylwanii". „Polacy w USA to ciągle bardzo niedoceniony kapitał naszego narodu. Mieszka tam prawie 10 mln osób przyznających się do polskich korzeni. Większość z nich nie ma ani polskiego obywatelstwa, ani też nie mówi biegle w swoim ojczystym języku. Mimo to potrafią być bardzo aktywni na politycznej scenie w USA i w decydujących momentach wręcz zaważyć na kierunku zmian politycznych" – pisze redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz. Kto książki nie wygra, może kupić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub zamówić pod numerami telefonu: 722 111 655, 887 885 577, 505 942 128 (w godz. 10–16).

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to DRONY WON, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 4be005d48f

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

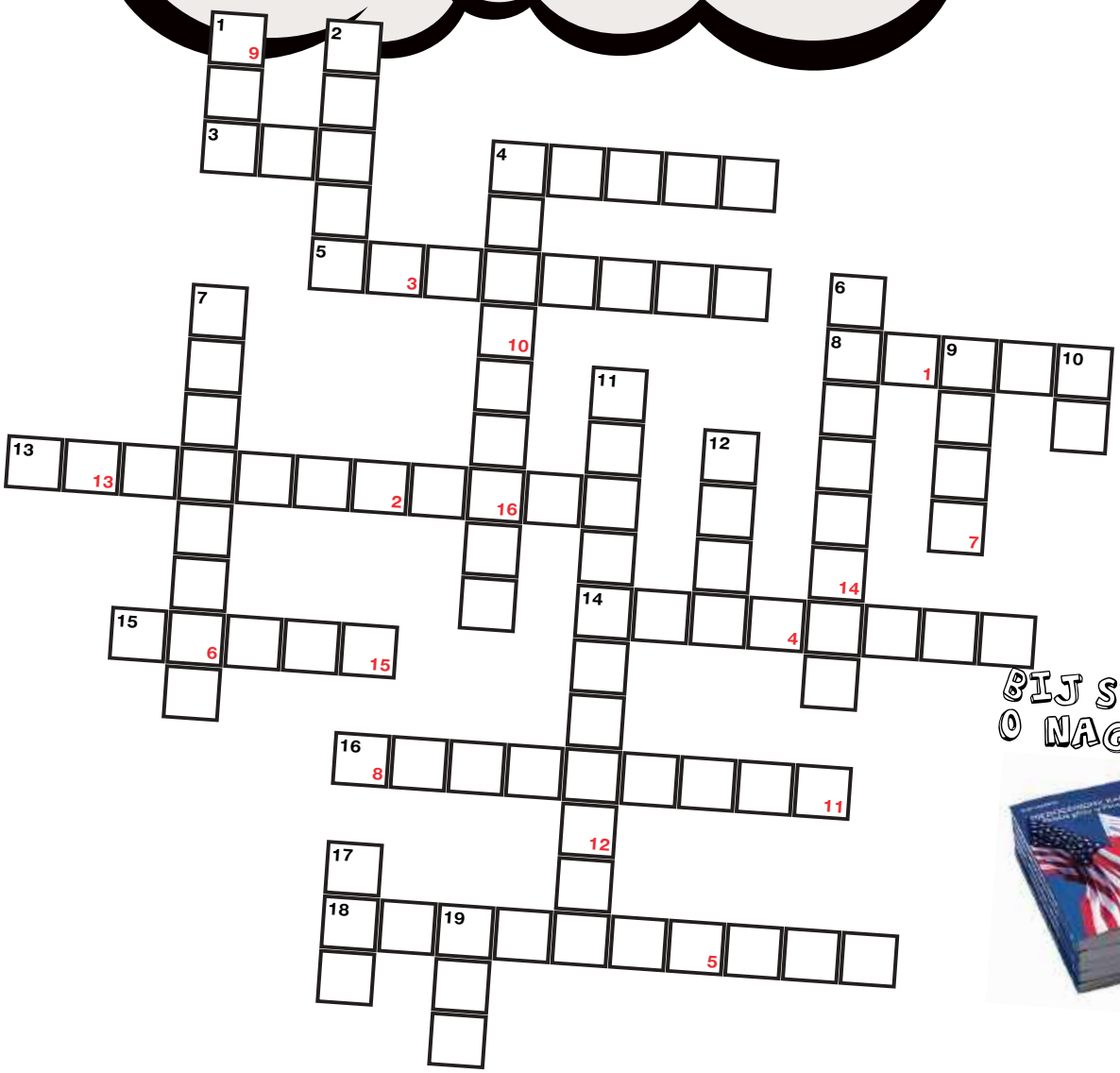

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

3. Zablokowała wyrzucenie komisarzy wyborczych przez Żurka
4. Pseudonim donosiciela SB, który nienawidzi „Centkiewicza”
5. Zwierzę hodowane przez Żurka w piwnicy
8. W tym mieście powstało Muzeum Bitwy Warszawskiej. Komorowski chciał tam stawiać pomnik czerwonoarmistom
13. Współpracownik prezydenta Nawrockiego, którego najbardziej boi się Tusk i dlatego blokuje mu dostęp do dokumentów
14. Imię wybitnego polskiego pisarza, którego szczątki wróciły do Polski
15. Robi czystkę wśród prezesów sądów
16. Przedmiot, który postanowiła olać większość uczniów, to edukacja…
18. Antypolska, przestępcza akcja zakazująca sprzedaży alkoholu w nocy w wielkich miastach

Pionowo

1. Dezinformowała o wypowiedzi prezydenta Trumpa
2. Trzymał pieniądze z łapówek w nodze od stołu, ale go umorzyli
4. Ma zakaz zbliżania się do niemieckich przejść granicznych na kilometr
6. W przypadku rządu Tuska spadło po raz pierwszy poniżej 30 proc.
7. Umowa z państwami z tej organizacji w Ameryce Południowej będzie niszczyć polskie rolnictwo
9. Zażywany przez prezydenta Karola Nawrockiego
10. Nauczyciele tego przedmiotu będą mogli uczyć edukacji zdrowotnej
11. Tym razem to on przeklinał na kampusie, a nie Nitras ze Szłapką
12. Skrót nazwy organizacji szerzącej przyjaźń polsko-radziecką za komuny
17. Fundusz, z którego PO kupiła sobie jachty i wsparła klub swingersów
19. Przemówienia Trumpa i Nawrockiego na forum tej organizacji uderzyły w polityczną poprawność

eprasa.pl 4b

Listy

Za głosy!

W przemówieniu na forum Zgromadzenia ONZ prezydent Francji Macron ogłosił, że Francja uznaje państwo Palestyna. Wcale mnie nie dziwi ta deklaracja. Macron robi to tylko dlatego, żeby zgarnąć głosy części muzułmańskiej. Gdyby tego nie powiedział, Francja zaczęłaby płonąć mocniej.

Adam B.

Kasta silna od dekad

Całe towarzystwo prawnicze, prokuratorskie i sądownicze od dekad nie kierowało się niestety PRAWDĄ I SPRAWIEDLIWOŚCIĄ. Ten, kto miał kasę i koneksje, wygrywał w sądach. Zwykły człowiek raczej nigdy nie miał szans. Taka narracja nie wzięła się znikąd! Polacy wiedzą, że od dekad te KASTY należy dogłębnie zreformować. Nie pojmuję tylko, dlaczego tak trudno wszystkim opcjom po ludzku, dla dobra kraju i zwykłych Polaków (80–90 proc.), razem zrobić porządek przez dekady. Czy zwykli Polacy mają uruchomić TACZKI dla wszystkich „SŁUG NARODU POLSKIEGO"?

Helena B.

Państwo w ruinie

Deficyt państwa na 2025 rok wynosi prawie 300 mld zł. To tylko superoptymistyczna wersja. Ci wyjątkowi nieudacznicy nieraz jeszcze będą go zwiększać. Pociąga to za sobą potężne koszty obsługi tego długu. Także ucieczkę inwestorów i bezrobocie. W kraju, gdzie szaleje anarchia prawna niespotykana w dziejach świata, żaden inwestor nie zainwestuje nawet przysłowiowej złotówki. Już słychać o zwolnieniach grupowych i protestach wielu grup zawodowych. Ceny wzrastają w dramatycznym tempie. I tak w nieskończoność. Ruina finansów już jest faktem. Takiego prostackiego rządu to chyba jeszcze świat nie widział. Kłamstwo, obłuda i oczernianie ludzi z cynicznym uśmiechem jest normą koalicji 13 grudnia. Poziom ocen prawnych wygłaszanych przez posłów tej koalicji jest wyjątkowo prymitywny i prostacki. Igrzyska organizowane dla sympatyków ośmiu ruskich gwiazdek, a już wkrótce specjalistów od zbioru szparagów na polach niemieckich, to nie rozwiązanie – na długo nie wystarczy.

Zygmunt K.

PO JO STAN UMYSŁU

Kiedy GUS im podaje, że inflacja wynosi 2,9 proc., to klaszczą uszami. Ale jak ten sam GUS informuje, że bezrobocie rośnie, to już nieprawda...

Marek C.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. „O szyby dzwoni, deszcz dzwoni jesienny / I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny, / Dżdżu krople padają i tłuką w me okno… / Jęk szklany… płacz szklany… a szyby w mgle mokną" – to fragment wiersza. Kto go napisał i jak go zatytułował?

2. Kto jest reżyserem filmu „Jesienna sonata" z 1978 roku?

3. Kto namalował obraz „Drzewo morwowe jesienią"?

4. Dokończ przysłowie: Gdy październik ciepło trzyma,…

5. Od 23 września każdego dnia noc zacznie się wydłużać, a dzień robić coraz krótszy. Będzie tak aż do przesilenia zimowego, które zaczyna się…

6. Czym zaczyna się jesień w słynnej piosence Czesława Niemena?

ODPOWIEDZI:
1. LEOPOLD STAFF, „DESZCZ JESIENNY", 2. INGMAR BERGMANN, 3. VINCENT VAN GOGH, 4. ...ZWYKLE MROŹNA BYWA ZIMA, 5. 22 GRUDNIA, 6. MIMOZAMI

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4be005d48f

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

DEMOKRACJA WALCZĄCA PRZYŚPIESZA

Posiedzenie siedmiu sędziów Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, zakończone kuriozalnym aktem mającym wyrugować z obrotu prawnego wszystkie decyzje innej izby Sądu Najwyższego – w tym te dotyczące ważności wyborów – to nie tylko demolowanie ustroju państwa, lecz także pewien symbol. Oto niemal połowa tego składu zaczynała swe sędziowskie kariery od nominacji dokonanej przez stalinowską Radę Państwa, której przewodził zbrodniarz komunistyczny. Oto przeszło trzy dekady po obaleniu PRL, upadku Związku Sowieckiego ludzie oddelegowani do sądzenia przez władzę nieprzestrzegającą praw człowieka i nadaną Polsce w Moskwie, stawiani są ponad tymi, którzy zostali sędziami po decyzji demokratycznie wybranego prezydenta. To nieprawdopodobna wręcz manipulacja, a jednocześnie kolejny dowód na to, jak pozostałości komunistycznego układu potrzebne są dzisiejszej władzy do ograniczania demokracji i praworządności w Polsce. Demokracja walcząca potrzebuje sędziów z komunistycznym rodowodem, tak samo jak potrzebuje funkcjonariuszy ubabranych współpracą z Rosją, by przerobić polskie służby specjalne na polityczną policję. Każdy, kto sądził, iż ten niszczycielski proces będzie ulegał samoograniczeniu po zwycięstwie wyborczym Karola Nawrockiego, popełnił błąd. Oczywiście prezydent Nawrocki jest dla utrwalaczy demokracji walczącej poważnym utrudnieniem, ale bezprawie nabiera tempa. Ostatnie tygodnie to kolejna eksplozja nękania niezależnych od władzy sędziów. I zapowiedzi następnych represji wobec nich. Trudno nie odnieść wrażenia, iż zostali pozostawieni sami sobie. Ciągle czekamy na działania, które dadzą odpór „prawu, jak je rozumiemy", pokażą realną debatę dotyczącą naprawy sytuacji w Polsce. Brak reakcji z jednej strony działa zachęcająco na dewastatorów polskiego porządku prawnego, a z drugiej znieczula społeczeństwo na bezprawie. Ludzie zyskują poczucie bezradności wobec nielegalnych działań władzy, bo nie widzą realnej siły, która zdolna jest im przeciwdziałać.

W najnowszym numerze miesięcznika „Nowe Państwo" rozprawiamy się z wielką manipulacją, która podbija świadomość tysięcy Polaków – to przekonanie o racjonalnej Rosji, która prowadzi wojny ostrożnie i zawsze tylko na jednym froncie. Ta kompletna bzdura jest sączona do naszych umysłów, by utrzymywać nas w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa – dopóki trwa wojna na Ukrainie, my jesteśmy bezpieczni. Mamy czas. Nie! Nie mamy czasu. Im szybciej to zrozumiemy, tym lepiej, bo wróg, który nam zagraża, celowo wciąga nas w stan uśpienia. **GP**

Tekst pochodzi z październikowego wydania miesięcznika „Nowe Państwo". Zachęcamy do prenumeraty na www.państwo.net lub www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 4be005d48f

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 4be005d48f